

Barbara Cartland

Tylko miłość

Only Love



Rozdział 1

ROK 1903

Mam dla ciebie wiadomość - powiedział generał donośnym głosem, który słychać było aż po drugiej stronie Barrack Squarre.

- Tak, papo?

Iola podniosła wzrok znad talerza, na którym leżało kilka plastrów krwistej wołowiny. Było to ulubione danie generała i za każdym razem, gdy gościło na ich stole, dochodziła do wniosku, że wolałaby mniejsze porcje bardziej wypieczonego mięsa. Jednak szybko odkryła, że mądrzej będzie zjadać to co podano, niż dyskutować na ten temat.

- Muszę przyznać - kontynuował generał - że jestem bardzo zadowolony i w pewnym sensie zaskoczony, chociaż mogłem się spodziewać, że moja córka zrobi dobrą partię.

Iola patrzyła na ojca ze zdumieniem.

- O czym mówisz, papo? - zapytała zdziwiona.

- Informuję cię - odrzekł generał - że lord Stoneham spytał mnie, czy może starać się o twoją rękę, a ja naturalnie wyraziłem na to zgodę.

Iola zeszywniała i przez moment nie była w stanie myśleć.

Lord Stoneham! Z pewnością nie ten lord Stoneham - namiestnik królewski, który odwiedził ojca dziś rano i tak długo przebywał w jego gabinecie, że ciocia Margaret zaczęła zastanawiać się, czy nie powinni zaprosić dostojnego gościa na lunch. Lecz ostatecznie lord Stoneham odjechał powozem z wybitym na drzwiach herbem, powożonym przez stangreta ubranego w błękitno - pomarańczową liberię.

- Co tak długo robił lord Stoneham u ciebie, Aleksandrze?

- Margaret Herne zagadnęła brata, gdy ten wszedł do salonu.

- Później ci powiem - odrzekł generał tonem nie znoszącym sprzeciwu. - Lunch powinien być już podany, Wiesz, że lubię, aby posiłki odbywały się punktualnie.

- Oczywiście, Aleksandrze - potulnie zgodziła się siostra.

Udali się więc na lunch. Iola nie podzielała ciekawości ciotki co do celu wizyty lorda Stonehama, który przecież często do nich przyjeżdżał, aby radzić się ojca w sprawach dotyczących hrabstwa. Generał, ku swemu zadowoleniu, został mianowany zastępcą namiestnika królewskiego i bardzo chętnie reprezentował lorda Stonehama tam, gdzie on sam nie mógł się pojawić.

Teraz miała wrażenie, że nie zrozumiała tego, co powiedział ojciec. Z trudem dobywając głos, zapytała z wahaniem:

- Czy... dobrze... usłyszałam, ojczy? Czy... powiedziałeś, że lord Stoneham pragnie... ożenić się ze mną?

- Dokładnie tak! - potwierdził generał. - Pragnie ożenić się z tobą jak najszybciej.

- Ale... papo... jego żona nie żyje dopiero od...

- Rok minie w przyszłym tygodniu - przerwał jej generał.

- Jak wiesz, dwanaście miesięcy to wymagany okres żałoby.

Ciocia Margaret klasnęła w dłonie.

- To najbardziej ekscytująca nowina, jaką kiedykolwiek usłyszałam! - wykrzyknęła. - Pomyśl Iolu, będziesz nie tylko żoną królewskiego namiestnika, lecz czeka cię także zaszczyt uczestniczenia w otwarciu Parlamentu i noszenia diademu!

Jej głos drżał z podniecenia, podczas gdy skamieniała z wrażenia Iola spytała:

- Nie mam pojęcia, papo... dlaczego lord Stoneham miałby... pragnąć się ze mną... ożenić. On jest przecież... stary... bardzo stary.

- Może rzeczywiście pierwszą młodość ma już za sobą - odpowiedział generał - ale ja go podziwiam i szanuję i nie

mam najmniejszych wątpliwości, że będzie dla ciebie dobrym mężem.

Iola aż się wzdrygnęła słysząc te słowa. Nigdy nie myślała o lordzie Stonehamie jak o mężczyźnie. Był jedynie ważną osobistością.

Wprawdzie na balu myśliwskim dwa razy poprosił ją do tańca, ale pomyślała, że zrobił to ze względu na jej ojca. To samo przychodziło jej do głowy, gdy traktował ją nadzwyczaj grzecznie w czasie wizyt w ich domu oraz podczas długich i nudnych przyjęć w Stoneham Park.

Jednak nigdy, nawet przez chwilę nie pomyślała, że lord mógłby interesować się nią jako kobietą, podobnie jak ona nie interesowała się nim jako mężczyzną. - Mężem! Słowo to zdawało się rozbrzmiewać echem w całym pokoju.

- To wielki zaszczyt, że wybrał właśnie ciebie - generał mówił jakby do siebie. - Przybędzie tu jutro w południe, więc przygotuj się na spotkanie z nim.

Skończył mówić i zadzwonił srebrnym dzwonkiem stojącym obok jego nakrycia. Na ten dźwięk służba weszła do jadalni.

Jedzenie Ioli pozostało nie tknięte. Odmówiła również zjedzenia puddingu, a gdy ojciec nałożył sobie wielką porcję śliwkowego ciasta, które jadł ze smakiem popijając mocnym winem, odezwała się niepewnie:

- Czy... mi wybaczysz, papo? Nie czuję się zbyt dobrze.

- Podniecenie, jak przypuszczam - zauważył generał. - To całkiem zrozumiałe. Idź do swego pokoju i połóż się. Musisz jutro pięknie wyglądać.

Iola z pośpiechem wyszła z jadalni, a wtedy generał zwrócił się do siostry.

- Dzisiejsze dziewczęta są bardzo nieodporne - zaczął utyskiwać. - Jeśli tylko wydarzy się coś niezwykłego, zupełnie się załamują!

- Podejrzewam, że to był raczej szok, Aleksandrze - odpowiedziała Margaret Herne.

- Zgadzam się - przyznał generał. Iola nigdy nie miała innych konkurentów. Uważałem, że ten młody zuchwalec Windham bywał tu zbyt często, więc odesłałem go, zanim coś mogło nastąpić.

- Jestem pewna, że miałaś rację. Kapitan Windham nie byłby dobrą partią dla twojej córki.

- Zgadzam się z tobą. Przede wszystkim służył w nieodpowiednim pułku.

Margaret uśmiechnęła się.

- Jestem pewna, że kochana Iola dostrzeże zalety małżeństwa z człowiekiem o takiej pozycji, jak lord Stoneham. Ale ma dopiero osiemnaście lat, a on...

- Człowiek pokroju Stonehama nie ma lat - odrzekł zdecydowanie generał. - Ma natomiast inteligencję i zdolności przywódcze, których na próżno szukałabyś u młodych ludzi. Popatrz tylko na tę awanturę zwaną wojną burską! Hańba! Pokaz niekompetencji, jakiej nigdy nie spodziewałbym się po armii brytyjskiej!

W jego głosie brzmiała pogarda, więc siostra pośpiesznie zmieniła temat.

- Często ci powtarzam, Aleksandrze, że teraz nie ma już takich mężczyzn jak ty. Jestem pewna, że Iola doceni to, iż jej przyszły mąż posiada wiele z twoich zalet.

- To prawda - zgodził się generał. Nalał sobie następny kieliszek wina i rzekł: - Pomyśl o wyprawie dla Ioli. Jestem przygotowany na trochę większe wydatki niż planowałem w przypadku, gdyby Iola wychodziła za mąż za kogoś mniej dystygowanego.

Margaret uśmiechnęła się z zadowoleniem i odpowiedziała:

- Musisz pamiętać, Aleksandrze, że Iola będzie pokazywać się teraz publicznie jako żona lorda Stonehama i będzie przedstawiona nowemu królowi w pałacu Buckingham.

Generał roześmiał się.

- Z pewnością musimy wykosztować się na suknię dla Ioli na tę okazję, jeśli ma konkurować z królową Aleksandrą. Ale spodziewam się, że Stoneham będzie partycypować w tych wydatkach, kiedy Iola zostanie jego żoną! Przez chwilę sączył wino, a potem powiedział zniżając głos: - Powiem ci w zaufaniu, Margaret, że lord zachowywał się tak, jakby był naprawdę oczarowany tą dziewczyną. Byłem zaskoczony słysząc, jak o niej mówi.

- Czy to znaczy, że jest w niej zakochany?

- Nie lubię tego określenia. Jest zbyt emocjonalne - stwierdził generał. - Ale przypuszczam, że w tym przypadku oddaje prawdziwy stan rzeczy.

- W takim razie Iola ma więcej szczęścia niż sądziłam! - wykrzyknęła panna Herne. - Kiedy powiedziałaś, że lord Stoneham pragnie się starać o jej rękę, przyszło mi do głowy, iż przyczyną jest chęć posiadania dziedzica.

- Masz rację! - potwierdził generał. - To wielka tragedia, że jego syn zginął w Afryce. Nie myślałem, że kiedykolwiek pogodzi się z tym!

- Wydaje się jednak być pogodzony.

- Masz rację - powtórzył generał. - W każdym bądź razie lord nalega, aby ślub odbył się w przyszłym miesiącu. Nie powiedziałem o tym Ioli, żeby jej nie wystraszyć. Rozumiem, że dziewczęta są trochę zdenerwowane i onieśmielone, jeśli ślub ma się odbyć w pośpiechu. Osobiście jestem zdania, że sześciomiesięczny okres zaręczyn byłby bardziej wskazany. Pozwoliłby im poznać się lepiej.

- Pamiętam, że ty, Aleksandrze, byłeś zaręczony prawie przez rok.

- To właśnie miałem na myśli - odpowiedział generał. -
Lecz w dzisiejszych czasach wszystko dzieje się w takim
pośpiechu! Według mnie pośpiech nieodmiennie sprrowadza
kłopoty.

- Mam nadzieję, że nie stanie się tak w przypadku Ioli.

- Nie, oczywiście, że nie, ale musimy robić to, czego
życzy sobie Stoneham. Na ustach generała pojawił się słaby
uśmiech, gdy dodał: - Z pewnością nie chcemy go stracić.

- Co za okropna myśl! - wykrzyknęła Margaret. -
Obiecuję ci, Aleksandrze, że przekonam Iolę, jakie szczęście
ją spotkało.

Słowo „mąż” nadal dźwięczało w uszach Ioli, gdy stała w
swym pokoju, patrząc przez okno na pokrytą śniegiem ziemię.
Drzewa błyszcząły na mrozie, odcinając się wyraźnymi
konturami od zimowego nieba. Widok ten zazwyczaj podnosił
ją na duchu, lecz dzisiaj spoglądała nań nie widzącymi
oczami. Zamiast pięknego krajobrazu widziała lorda
Stonehama i jakąś odległą częścią umysłu oceniała jego osobę
w nie znany jej dotąd sposób.

Jak mogłaby chociaż przez moment rozważać możliwość
poślubienia kogoś, kto kojarzył się jej bardziej z ojcem niż z
mężem? Lord Stoneham był taki daleki, żył jakby w zupełnie
innym świecie. Czasem nawet przychodziła jej do głowy
świętokradcza myśl, że bardziej przypomina Boga niż
człowieka. Z siwą, przystrzyżoną na królewską modę brodą
korpulentną figurą i dostojną miną w najmniejszym nawet
stopniu nie przypominał konkurenta do jej ręki.

Ponieważ dużo od niej starsi bracia służyli za granicą Iola
wiodła bardzo samotne życie. Spotykała jedynie ludzi
starszych, znajomych ojca, oraz damy przychodzące do ich
domu porozmawiać o „dobrych uczynkach”, którymi z
oddaniem zajmowała się ciocia Margaret. Goście ci rzadko
zapraszali generała i jego rodzinę, a nawet jeśli to robili,

generał, nie przepadający za odwiedzaniem innych, nieodmiennie odrzucał zaproszenia nie pytając o zdanie siostry ani córki.

Dlatego główną rozrywką, jak i źródłem wiedzy, były dla Ioli książki. Najpierw powieści Waltera Scotta wprowadziły ją w świat średniowiecznych romansów, potem czytała bardziej wyrafinowane prace współczesnych pisarzy, takich jak Jane Austin i Anthony Trollope. Gdy dorastała zaczęła marzyć o poznanych w książkach postaciach, a także o tych, które sama wymyślała.

Pierwszym prawdziwym bale, na który pozwolono jej pójść, był bal myśliwski. Wtedy odkryła przyjemność tańczenia z młodymi ludźmi i za stratę czasu uznała taniec z królewskim namiestnikiem, choć ten wyróżnił ją zaproszeniem spośród wielu innych dziewcząt. Woląta tańczyć z kimś młodszym. Lecz młodzi partnerzy nie chcieli się do niej zalecać, a z całą pewnością nie ośmieliliby się prosić ojca o jej rękę. Zrobił to lord Stoneham.

- On jest stary, stary! - mówiła do siebie. - Dlaczego on chce się ze mną ożenić?

Znała świętej pamięci lady Stoneham - postawną, wysoką kobietę obwieszoną biżuterią. - W ciągu dnia zawsze zdobiło ją kilka sznurów pereł, a wieczorem diamenty.

- Jak mogłabym zająć jej miejsce? - pytała samą siebie. - A w ogóle dlaczego on chce, żebym ją zastąpiła?

Nagle, jakby ktoś inny odpowiedział na to pytanie, znała już odpowiedź. Lord Stoneham chciał mieć syna!

Generał był bardzo wstrząśnięty, gdy cztery lata wcześniej Edwin Stoneham został zabity. Iola przypominała sobie, jak ciocia Margaret szlochała współczując pogrążonej w smutku rodzinie lorda.

- To był taki uroczy młody człowiek! To takie okrutne, że właśnie on musiał zginąć zostawiając lorda bez spadkobiercy.

- Zdaje się, że jest jakiś daleki kuzyn - zauważył generał - ale Stoneham nigdy go nie lubił. Nie jest to jednak sprawa, o której mógłbym z nim teraz rozmawiać.

- Nie, oczywiście, że nie, Aleksandrze! - wykrzyknęła siostra.

- Ciężko jest przeżyć stratę syna, ale z pewnością błędem jest mieć tylko jednego syna, gdy ma się do przekazania tak ważne nazwisko.

Generał mówił to z satysfakcją. On miał dwóch synów, z których jeden służył ze swym pułkiem w Indiach, drugi natomiast w Kanadzie, i z obu był równie dumny.

Kiedy Iola się urodziła, obaj jej bracia byli już prawie dorośli; George studiował w Oksfordzie, a Richard kończył właśnie Eton. Często słyszała jak niania, mówiąc o niej, używała określenia „po namyśle”, i przez długi czas nie rozumiała, co ono może znaczyć. Zastanawiała się nad tym, podejrzewając, że coś z nią jest nie w porządku. Wreszcie niania, zauważywszy że Iola martwi się tym, pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Nie zaprzataj sobie główki tym, co ja plotę - powiedziała z uśmiechem. - Za dużo mówię. To zawsze była moja najgorsza wada. Mama powtarzała mi to tysiące razy.

- Co znaczy „po namyśle”, nianiu?

- To znaczy, że twoi rodzice modlili się bardzo gorąco o córeczkę i kiedy już twoja mama myślała, że jest za stara, Bóg zesłał im ciebie. To był dar z nieba.

- Naprawdę, nianiu?

- Spójrz w lustro i sama się przekonaj.

- Czy mama była zadowolona?

- Bardzo, bardzo zadowolona - odpowiedziała niania. - Ja też się ucieszyłam, że mogłam tu przyjechać i opiekować się tobą.

- I jestem pierwszym dzieckiem, którym się opiekujesz, prawda?

- To prawda, miałam szczęście, że dostałam tę posadę. Obawiałam się, że jestem zbyt młoda, ale twoja mama dała mi szansę, i chociaż nie była pewna czy podołam obowiązkowi, nigdy tego nie żałowała.

Iola też nigdy tego nie żałowała. Najgorzej kochała nianię Dawes. Matka była piękna, dobra i kochająca, lecz często wyjeżdżała i nie miała dla Ioli czasu. Kiedy wracała do domu, zbyt wiele zajęć nie pozwalało jej przebywać długo w pokoju dzieciennym. Tylko niania była tam zawsze.

Chętnie biegała z Iolą po lesie, bawiła się w chowanego i opowiadała bajki; o smokach czających się wśród sosen, wrózkach tańczących na trawie, gnomach żyjących pod ziemią i o nimfach unoszących się we mgle nad stawami i strumieniami. Niania wiedziała wszystko o tych baśniowych postaciach. Ona też usiłowała przygotować Iolę do życia, wypowiadając się na temat mężczyzn.

- Kto to był, ten, który powiedział nam dzień dobry? - Pamiętała jak spytała nianię, gdy mijały jakiegoś przystojnego służącego wiozącego pocztę dla jej rodziców.

- To Fred - odpowiedziała niania. - To przystojny chłopak i zdaje sobie z tego sprawę. Myśli, że każda dziewczyna w hrabstwie poleci na niego.

- Po co ma na niego lecieć? - pytała Iola.

- Nie zadawaj mi takich pytań. Nie powinnam w ogóle wspominać o takich rzeczach.

- Ale ja chcę wiedzieć, na co on leci.

- Na to, na co wszyscy mężczyźni lecą - na ładną dziewczynę.

- Uśmiechnął się do ciebie. Czy on uważa, że jesteś ładna?

Niania potrząsnęła głową.

- Wcale się nie uśmiechał, po prostu ma takie policzki. Wiem zbyt dużo o panu Fredzie, żeby dać się zwieść jego elokwencji!

Kiedy nie było Freda, byli Jim, Clem lub Ben, którzy próbowali oczarować nianię „słodkimi oczami”, lecz ona oparła się każdemu z nich.

W miarę dorastania Iola zaczęła się bać, że któryś z tych mężczyzn mógłby zabrać jej nianię. Szczególnie martwiła się z powodu Sida.

- Prawda, że nie wyjdiesz za Sida, nianiu? Obiecuj mi! Bo jeśli go poślubisz, to opuścisz mnie, a ja nie wiem, co bym bez ciebie zrobiła.

- Musiałby być prawdziwym szczęściarzem! - odpowiedziała tajemniczo niania.

- Nie chcę, żeby był tym szczęściarzem - wykrzyknęła Iola. - Ja mam szczęście, że jesteś ze mną. Kocham cię, nianiu! Przymknij mi, przzymknij, że nie wyjdiesz za Sida!

Nieco później Iola dowiedziała się, że Sid miał kłopoty w związku z jakąś kobietą pracującą u lorda Hartmakina, który był znajomym generała. Ciocia Margaret i lady Hartmakin dużo szeptały na ten temat. Wszystko mówiono w wielkiej tajemnicy, jednak Iola dowiedziała się, że służąca zamieszana w tę sprawę została zwolniona bez żadnych referencji. To samo spotkało Sida. Przez jakiś tydzień niania była trochę smutna i małomówna. W nocy miewała bóle głowy, które doprowadzały ją do płaczu, ale ku ogromnej uldze Ioli Sid nie pojawił się więcej. Po jakimś czasie niania odzyskała dawny humor i znowu była radosna i szczęśliwa. Najgorszy dzień przyszedł wraz z odejściem niani.

- Ona nie może odejść! Nie pozwalam! - krzyczała Iola, dowiedziawszy się, że miejsce niani zajmie guwernantka.

- Przebywała z nami dłużej niż planowałam - odrzekła pani Herne. - Sporo cię nauczyła, lecz teraz musisz już

otrzymać prawdziwe wykształcenie. Było mi naprawdę wstyd, gdy dowiedziałam się jak dobrze mówi po francusku córka Castletonów, która jest przecież od ciebie młodsza.

- Będę się uczyć francuskiego! Zrobię wszystko co chcesz, jeśli zostawisz mi nianię!

- Bardzo mi przykro, Iolu. Na pewno polubisz guwernantkę, którą dla ciebie wybrałam. Jest bardzo mądrą kobietą. Twój ojciec ją aprobuje.

- Nienawidzę jej! Nigdy jej nie polubię, ponieważ przez nią niania musi odejść!

Gdy doszło do rozstania, Iola i niania nie mogły powstrzymać się od płaczu. Pani Herne znalazła niani nową posadę. Rano w dniu jej wyjazdu, Iola powiedziała błagalnym tonem:

- Przyrzeknij mi, że tych nowych dzieci nie będziesz kochać bardziej niż mnie.

- Oczywiście, obiecuję - odpowiedziała niania. - Ty byłaś pierwszym niemowlęciem, które wychowałam. Nigdy cię nie zapomnę ani nie przestanę kochać.

- A ja nigdy nie pokocham nikogo bardziej niż ciebie - stwierdziła Iola.

Niania roześmiała się.

- Pewnego dnia wyjdiesz za mąż i najgoręcej będziesz kochała swoje dzieci. Lecz pamiętaj, na świecie jest mnóstwo miłości i starczy jej dla każdego - dla mnie, twoich rodziców i innych ludzi.

- Ty zawsze będziesz na pierwszym miejscu! - załkała Iola.

Niania wzięła ją w ramiona i powiedziała:

- Nie zapomnij tylko, że obiecałaś do mnie pisać. Ja też będę pisać do ciebie, kiedy tylko będę miała możliwość. Chciałabym wiedzieć co robisz i jak ci idzie nauka z nową... guwernantką.

Przez chwilę głos niani drżał. Wkrótce odjechała, a Iola pobiegła do pokoju dziecinnego, gdzie płakała na łóżku niani tak długo, aż nic nie widziała przez zapuchnięte oczy.

Niania dotrzymała obietnicy i pisała do Ioli, lecz w miarę upływu lat jej listy przychodziły coraz rzadziej. Iola pisała regularnie. Czasem listy były długie, innym razem krótkie, ale zawsze pełne miłości. Teraz doszła do wniosku, że tylko niania zrozumiałaby jej rozterkę, ponieważ zawsze rozumiała ją lepiej niż ktokolwiek inny. Trzy guwernantki, które przewinęły się przez ich dom w ciągu tych kilku lat, były sympatyczne i rozsądne. Jednak żadna z nich nie rozbudziła wyobraźni Ioli w takim stopniu, w jakim zrobiła to niania.

- Sądzę, że mężczyznę, którego będę chciała poślubić, pokocham tak jak nianię, tylko bardziej intensywnie - powiedziała do siebie Iola.

Nauczyła się analizować własne uczucia, gdyż nikt inny jej nie rozumiał. Była wystarczająco inteligentna, żeby zdawać sobie sprawę z tego, że niania nie tylko rozbudziła jej wyobraźnię, lecz także przekazała wszystko, co sama umiała. Nikt inny nie miał takich umiejętności, i jak Iola przypuszczała, było to połączenie zalet umysłu, ciała i ducha.

- To dzięki niani stałam się człowiekiem, który potrafi myśleć i czuć - mówiła sobie w duchu.

Gdy dorosła, stwierdziła, że w mężczyźnie, którego mogłaby pokochać, chciałyby znaleźć tę samą umiejętność.

Chociaż niania tak dużo znaczyła dla Ioli w okresie dzieciństwa, dziewczyna zastanawiała się czasami, czy wpływ niani nie był jedynie wytworem jej wyobraźni i czy nadal będzie tak silny, gdy się ponownie spotkają.

Dwa lata wcześniej niania napisała, że po śmierci rodziców odziedziczyła niewielki domek we wsi oddalonej o osiem mil od dworu rodziców Ioli. Za pozwoleniem swoich nowych pracodawców miała zamiar spędzić w nim tydzień,

aby wszystko uporządkować i pozamykać do czasu, gdy będzie mogła w nim osiąść po przejściu na emeryturę. Pytała więc, czy mogłaby przyjechać do dworu i spotkać się ze swą pierwszą wychowanką.

Od chwili otrzymania listu Iola nie mogła spokojnie usiedzieć na miejscu. To wszystko wydawało się zbyt piękne, żeby było prawdziwe. Znów zobaczy swoją kochaną nianię, będzie mogła z nią porozmawiać, powiedzieć jak bardzo była nieszczęśliwa po stracie matki, jak bardzo opustoszał dom, kiedy jej zabrakło, jak trudno czasami wytrzymać z tatą i jak ciężko zaakceptować ciocię Margaret usiłującą zastąpić jej matkę. A niania wszystko zrozumie, tak jak rozumiała przed laty.

Generał w przyływie dobrego humoru zaproponował, żeby powóz przywiózł nianię z Little Waywood do dworu. Nie mogąc się doczekać, Iola pojechała tym powozem na jej spotkanie. Cały czas miała uczucie, że konie jadą zbyt wolno po zakurzonych wiejskich drogach.

Domek niani okazał się małą, krytą słomą chatką na końcu wsi skupionej wokół normańskiego kościoła i starej karczmy. Iola uznała, że wieś jest dokładnie taka, jaka pasowała do niani, wieś jakby żywcem wyjęta z bajki. Kiedy powóz zatrzymał się przed domkiem, Iola rzuciła się pędem do drzwi, za którymi czekała niania.

Piastunka wyglądała starzej - Iola zapomniała, że ci, których kochamy, też się starzeją - lecz jej uśmiech pozostał taki sam, a brązowe oczy patrzyły z równą czułością i miłością jak przedtem.

- Nianiu! Nianiu! Iola objęła swą opiekunkę, oczy jej wypełniły się łzami, a głos drżał.

- Pozwól, niech ci się przyjrzę - odezwała się niania. - Mój Boże, wyrosłaś na piękną dziewczynę, jak zresztą przewidywałam.

- Och, nianiu! Tak za tobą tęskniłam! Bez ciebie już nigdy nie było dobrze. Czy nadal mnie kochasz?

- Wiesz, że tak. Byłaś moim pierwszym dzieckiem, a takie dzieci są jak pierwszy pocałunek - tego nigdy się nie zapomina.

Iolę zdumiało takie porównanie, lecz niania roześmiała się.

- Pamiętam wszystko, co mi mówiłaś - powiedziała wzruszona dziewczyna. - A teraz, gdy zobaczyłam twój domek, uważam że jest piękny. Zupełnie jak domek z piernika Baby Jagi!

- To ciekawe, że pamiętasz tę bajeczkę! - odpowiedziała ze śmiechem niania. - Chyba opowiadając ci ją, miałam przed oczami mój dom.

Chatka była niewielka. Za drzwiami znajdowała się kuchnia, tuż za nią niewielki pokój dzienny, który niania określiła mianem „saloniku”, a na pięterku dwie sypialnie.

Iola była tym wszystkim oczarowana, a niania oprowadzała ją z dumą po swoim królestwie.

- To należy do mnie! - powiedziała. - Kiedy będę już za stara na opiekowanie się dziećmi, wrócę tutaj. Miło jest wiedzieć, że się ma dach nad głową. Chyba każdy powinien mieć swój kąt.

- A czy kiedyś będę mogła przyjechać i zatrzymać się u ciebie... oczywiście, jeśli mnie zechcesz - przerwała jej Iola.

- Przecież wiesz, że zawsze jesteś tu mile witana - zapewniła ją niania.

Teraz Iola jakby słyszała swój głos wypowiadający te słowa i przypomniała sobie jeszcze o czymś. List doręczony jej dziś rano, o którym zapomniała po nowinach przekazanych przez ojca w czasie lunchu. Wyciągnęła z kieszeni sukni kopertę zaadresowaną równym, dzieciennym pismem niani. Po jej otwarciu, przeczytała:

Kochana Panno Iolu!

Będiesz z pewnością zaskoczona dowiadując się, że dostałam nową posadę. To długa historia, zbyt długa, żeby o niej pisać, ale mam nadzieję, że sama opowiem Ci o wszystkim. Będę w moim domu od środy do piątku. Spodziewam się, że przyjedziesz mnie odwiedzić, lub też ja będę mogła przyjechać do Ciebie.

Noszę prezent od Ciebie, jest bardzo ładny i ciepły. Mam nadzieję, że czujesz się dobrze. Niech Cię Bóg błogosławi. Przesyłam wyrazy miłości

Twoja Niania

Iola bardzo dokładnie przeczytała list dwa razy, jakby był talizmanem, któremu musi zawierzyć, zawierającym pomiędzy wierszami wiadomość, którą tylko ona jest w stanie zrozumieć.

- Mogę to wszystko omówić z nianią - powiedziała do siebie. - Ona mi powie, co mam robić. Wiem, że mi pomoże.

Patrzyła zamyślona przez okno. Wiedziała, że niania będzie jechać z daleka, więc do Little Waywood dotrze dopiero jutro późnym popołudniem. Wobec tego mogą zobaczyć się dopiero w czwartek. Będą miały cały dzień na omówienie spraw Ioli. - To chyba za mało - pomyślała w przyływie nagłej paniki. Musiała powiedzieć niani, jak bardzo się bała małżeństwa z mężczyzną o wiele starszym od niej, który chciał się ożenić tylko po to, żeby dała mu dziedzica. Wyjaśnienie tego wszystkiego zajmie dużo czasu.

- W jaki sposób ludzie mają dzieci? Co trzeba zrobić, żeby mieć dziecko? - Iola nie знаła odpowiedzi na te pytania i zdawała sobie sprawę, że będzie jej to musiała wyjaśnić niania. Zastanawiała się nad tym już od dłuższego czasu, lecz krępowała się zapytać kogokolwiek, a już z pewnością nie mogła pytać guwernantek, które spuszczały wzrok na dźwięk

słowa „miłość”. Nie było to też pytanie odpowiednie dla cioci Margaret, która nigdy nie była mężatką.

Ale niania na pewno jej odpowie. Będzie chociaż wiedziała, na co się ma przygotować, gdyby zmuszono ją do poślubienia tego siwobrodego starca.

Przypuszczała, że będzie chciał ją pocałować, a także sypiać z nią w wielkim, podwójnym łożu, tak jak robili jej rodzice. Na tę myśl aż się wzdrygnęła. Jak wygląda królewski namiestnik bez ubrania? Zawsze oglądała go w galowym mundurze, przywdziewanym na specjalne okazje, lub w szarym płaszczu, kiedy odwiedzał ich we dworze. Obraz lorda w nocnej koszuli był przerażający.

Kiedy będzie mnie całować - pomyślała - jego usta muszą dotykać moich.

Nigdy nie widziała jego ust, ponieważ ukryte były pod siwymi wąsami, ale przypuszczała, że gdzieś tam musiały być. Na tę myśl znowu zadrżała.

- On jest stary, taki stary!

Była pewna, że niania zgodzi się z nią w tej sprawie, lecz co będą mogły zmienić?

- Muszę jak najszybciej pojechać do niani i zostać tam do piątku - postanowiła. - Wtedy zdążymy o wszystkim porozmawiać.

Była pewna, że ten pomysł nie spodoba się ojcu, który nigdy nie pozwalał córce spędzać nocy poza domem. Nie zgodził się nawet, kiedy jego własna siostra zaprosiła Iolę na kilka dni do siebie, aby dziewczyna mogła zobaczyć wyścigi konne w Newmarket.

- Jesteś jeszcze za młoda, żeby się gdzieś włóczyć po nocach - stwierdził. - Będiesz mogła to robić, kiedy dorośniesz. Poza tym, kobiety tylko przeszkadzają na wyścigach.

- Ale ja bym bardzo chciała побыć trochę u cioci Elizabeth, papo - prosiła Iola.

- Zaprosi cię jeszcze nieraz - odpowiedział stanowczo generał. - Napisz i podziękuj za zaproszenie, ale przekaż, że ja uważam, iż jesteś za młoda na samotne podróże. Kiedy skończysz osiemnaście lat, sytuacja będzie inna.

Chociaż wtedy posłusznie napisała list, miała wrażenie, że nawet za rok nic się nie zmieni. Generał nie pochwalał „włóczenia się” po prostu dlatego, że sam nigdy nie miał ochoty na włóczęgi, co w jego wieku nie było niczym zaskakującym.

- Zostanę u niani bez względu na wszystko - zdecydowała Iola.

Nagle przyszła jej do głowy pewna myśl. Gdyby wyjechała jutro wczesnym rankiem, uniknęłaby spotkania z lordem Stonehamem i konieczności wysłuchania jego oświadczeń. Była to kusząca perspektywa, lecz wiedziała, że niezgodne z wolą ojca czyny nie są możliwe do przeprowadzenia. Zdawała też sobie sprawę, że nie mogłaby wyjść za mąż za lorda Stonehama, zanim nie omówi wszystkiego z nianią.

- Ona na pewno zrozumie co czuję i jeśli jest to możliwe... znajdzie jakieś wyjście z tej sytuacji.

Pamiętała jak niania wiele razy ratowała ją przed gniewem ojca lub wyrzutami matki, kiedy spsociła coś albo była niegrzeczna. Teraz sytuacja była inna, lecz nadal w dziecinny sposób wierzyła, że niania ją uratuje. Nie było nikogo innego, kto mógłby zrozumieć jej uczucia.

Zeszła na kolację blada, lecz zdecydowana. Całe popołudnie spędziła planując najbliższą przyszłość. Gdyby generał był bardziej spostrzegawczy, zauważyłby, że Iola miała tę samą co on zdolność jasnego myślenia i dokładnego planowania swoich posunięć, gdy wymagała tego sytuacja.

- Jesteś dziś bardzo cicha, Iolu - odezwał się tubalnym głosem generał z drugiego końca stołu.

- Myślę, że Iola jest trochę oszołomiona - zauważyła ciocia Margaret. - Musisz pamiętać, Aleksandrze, że w tej chwili ma tyle do przemyślenia.

- Tak, oczywiście, masz rację! - zgodził się generał, jakby nie pomyślał o tym wcześniej. - Jeśli Stoneham ma tu być o dwunastej, będę musiał wcześniej wstać. Jestem umówiony z majstrem budowlanym w sprawie naprawy domu.

- Obawiam się, że dużo pieniędzy cię to kosztuje - westchnęła Margaret.

- Na pewno za dużo - zgodził się z nią generał. - Ten człowiek bierze straszne kwoty za swoją pracę, a do tego ciągle mi mówi, że ceny materiałów idą w górę. Z pewnością nie opłaca się mieć własnego domu w dzisiejszych czasach!

- Sądzę, że zawsze możesz przerwać tę inwestycję - zasugerowała Margaret.

- Gdzie wtedy umieszczę nowego świniopasa? - spytał generał. - Muszę dać mu zakwaterowanie, bez względu na koszty. - Napił się trochę wina, zanim przypomniał sobie początek rozmowy. - W każdym razie będę z powrotem przed wpół do dwunastej - oznajmił - jeśli śniadanie zjem o wpół do ósmej. Odwrócił się w stronę kamerdynera stojącego za jego krzesłem. - Czy słyszałeś, Newton? Śniadanie punktualnie o wpół do ósmej.

- Dopilnuję tego, proszę pana.

Generał nie musiał być tak agresywny, gdyż wszystko w jego domu odbywało się punktualnie. Iola przypuszczała, że ojcu brakuje podkomendnych, którym mógłby wydawać rozkazy, i z konieczności zadowalał się nieliczną służbą domową.

Natychmiast po kolacji wymknęła się do swojego pokoju. Wszystko układało się po jej myśli. Kiedy weszła do sypialni,

nie zastała żadnej pokojówki, która pomogłaby jej się rozebrać. Był to obowiązek guwernantki, ale ostatnia odeszła pół roku wcześniej, a pokojówki uznały, że Iola poradzi sobie sama. Była z tego zadowolona. Teraz uznała to za błogosławieństwo, gdyż nikt nie widział, co zamierza zrobić.

Z kredensu stojącego na końcu korytarza wyciągnęła duży skórzany kufer. Czasem zabierał go w podróż generał, gdy odwiedzał swoich przyjaciół. Kufer powinien być na strychu, lecz lenistwo służącego, któremu nie chciało się zanieść go piętro wyżej, ułatwiło Ioli zadanie. Z trudem przyciągnęła kufer do swojego pokoju, zamknęła drzwi na klucz i zaczęła się pakować.

Postanowiła zabrać ze sobą dużo ubrań, na wypadek gdyby niania uznała, że nie powinna wracać do domu, dopóki lord Stoneham nie zrezygnuje z zamiaru poślubienia jej. Chociaż Iola nie wyobrażała sobie, żeby niania udzieliła jej takiej rady, chciała być przygotowana na każdą okoliczność.

Doszła do wniosku, że ma trzy możliwości: po pierwsze wyjść za lorda Stonehama, jak sobie życzy ojciec; po drugie zostać z nianią tak długo, aż generał zrezygnuje z planów wydania córki za namiestnika królewskiego; po trzecie pojechać do Londynu w poszukiwaniu jakiejś posady. To ostatnie było najmniej przemyślane, gdyż nie wiedziała, jak powinna zacząć szukać pracy.

Były to jednak pewne możliwości, które omówi i oceni z nianią. Nie sądziła, żeby niania wybrała najprostsze wyjście i kazała jej poślubić lorda Stonehama, który wydawał jej się coraz bardziej przerażający i niehumaniczny.

- Ponieważ nie będę miała dosyć pieniędzy na zakup ubrań, muszę zabrać wszystko ze sobą - postanowiła.

Pieniądze były poważnym problemem, który wymagał jakiegoś rozwiązania. Babcia zapisała jej w testamencie dwieście funtów. Złożono je w banku i do tej pory nie

potrzebowała z nich korzystać. W dniu osiemnastych urodzin Ioli, ciocia Margaret zaproponowała generałowi, żeby dał córce książeczkę czekową.

- Zawsze o tym marzyłam, kiedy byłam w jej wieku - mówiła - ale wiesz, Aleksandrze, jaki był nasz ojciec. Nigdy nie miałam swojej książeczki, aż do jego śmierci.

- Dlaczego miałabyś potrzebować książeczki czekowej ? - mruknął generał.

- Możesz pomyśleć, że to zbyt postępowe i nowoczesne, prawie jak poglądy sufrażystek, ale uważam, że to trochę upokarzające dla kobiety, być zmuszoną prosić mężczyznę, bez względu na to czy jest jej ojcem czy mężem, o wszystko czego potrzebuje, nawet o paczkę szpilek do włosów.

- Nie widzę w tym nic upokarzającego - odpowiedział generał.

- Byłoby miło - wtrąciła Iola - móc kupować prezenty za własne pieniądze. Do tej pory, chociaż kupowałam prezenty pod choinkę z kieszonkowego, były to jednak twoje pieniądze. Cokolwiek bym kupiła, ty za to płaciłeś.

- W takim razie, będziesz miała swoją książeczkę czekową - zdecydował generał - lecz musisz pamiętać, że nie wolno ci wydawać pieniędzy bez konsultacji ze mną.

- Oczywiście, papo.

- Daję ci pięćdziesiąt funtów rocznie - mówił dalej generał - to chyba dosyć dla kobiety.

- Tak, papo, to bardzo hojnie z twojej strony - odpowiedziała Iola. - Mam już upatrzony bardzo ładny prezent na twoje urodziny i teraz będę mogła sama za niego zapłacić.

Kiedy przyszło zapłacić za piękną torbę na naboje, Iola nie spytała ojca o pozwolenie, ponieważ musiałyby powiedzieć na co potrzebne są jej te pieniądze, a ona chciała zrobić mu niespodziankę, więc zapłaciła z pieniędzy przeznaczonych na zakup sukni.

Teraz z satysfakcją uświadomiła sobie, że posiada dwieście funtów w banku i dziesięć funtów rocznej renty.

- Jestem wystarczająco bogata, żeby żyć za te pieniądze dość długo - powiedziała do siebie.

Zastanawiała się jednak, czy ojciec byłby w stanie uniemożliwić jej podjęcie pieniędzy z banku. Po chwili doszła do wniosku, że być może zapomni o tym do czasu, kiedy ona zrealizuje czek.

Skończyła pakowanie, rozebrała się i położyła do łóżka. Gdy leżała w ciemnościach, słyszała głucho bicie swego serca. Bała się. Bała się przyszłości, ucieczki z domu, a najbardziej bała się małżeństwa ze starym siwobrodym człowiekiem, który w najmniejszym stopniu nie przypominał bohaterów z jej snów. Złożyła ręce.

- Proszę cię, Boże - modliła się - spraw, żeby niania mi pomogła. Spraw, żeby znalazła jakieś wyjście z tej sytuacji. Ono musi przecież istnieć.

Rozdział 2

Jadąc wynajętym powozem w kierunku Little Waywood, Iola z zadowoleniem pomyślała, że jest bardzo sprytna. Całą noc nie spała, planując w jaki sposób opuści dom, i wszystko przebiegło zgodnie z tym planem.

Rano czekała u szczytu schodów do chwili, gdy zobaczyła ojca odjeżdżającego dwukółką spod frontowych drzwi. Towarzyszył mu Tiger, służący tak niewielkiego wzrostu, że jego ozdobiony kokardą cylinder wydawał się go przytłaczać. Do dwukółki zaprzężono jednego z najlepszych koni generała, zdobywcę nagród zajmujących ważne miejsca w gabinecie jego właściciela.

Iola odczekała aż pojazd ojca zniknął za rogiem i pobiegła poszukać lokaja Henry'ego. Wiedziała, że po odjeździe ojca Newton będzie jadł śniadanie w pokoju służby. Henry był mniej inteligentnym z lokajów i dlatego spodziewała się, że nie będzie zadawał zbyt wiele pytań.

- Zamów dla mnie powóz, Henry - poleciła. - Powiedz, żeby zajechał pod boczne drzwi najszybciej jak to możliwe. Muszę zawieźć kufer na stację. Jak wrócisz ze stajni, pójdź na górę i przynieś go z mojej sypialni.

Powtórzyła to dwa razy, żeby Henry dobrze ją zrozumiał, a potem szybko wróciła do swojego pokoju i włożyła ciepły, oblamowany futrem z soboli płaszcz podróżny. Do kompletu miała jeszcze nieduży sobolowy kapelusik. Kiedy spojrzała w lustro, stwierdziła, że wygląda w nim zamożnie i elegancko i wcale nie przypomina kobiety szukającej pracy.

Na biurku zostawiła list do ojca, wyjaśniający powód jej wyjazdu. Wkładała właśnie rękawiczki, gdy zapukał Henry.

- Tutaj jest ten kufer, Henry - powiedziała. - Znieś go na dół i zapakuj do powozu.

- Tak, panienko - mruknął Henry.

Był silnym mężczyzną, więc bez trudu podniósł ciężki kufer, w którym zmieściły się prawie wszystkie suknie Ioli. Obawiała się, że lokaj poprosi do pomocy Jamesa, jednak Henry bez większego wysiłku poniósł swój ciężar korytarzem prowadzącym do schodów kuchennych. Iola podążyła za nim, nie zważając, że to może wydać się dziwne. Nie spotkali nikogo po drodze. Na szczęście służba z piętra jadła właśnie późne śniadanie, a służący z parteru sprząтали salony.

Gdy zeszli na dół, powóz już stał przed bocznymi drzwiami. Iola wiedziała, że zawdzięcza to ojcu, który nigdy nie lubił długo czekać. Dlatego stajenni prześcigali się w siodłaniu koni lub zaprzęganiu ich do powozu.

Henry umocował kufer, a kiedy Iola zajęła miejsce na koźle obok woźnicy Bena, ten spojrzał na nią ze zdziwieniem i powiedział:

- Dzień dobry, panienko. Nie spodziewałem się, że panienka też jedzie. Może powinienem wziąć zakryty powóz?

- Nie, dziękuję, Ben. Tu będzie mi całkiem dobrze.

- Zmarznie panienka.

- Wytrzymam - odpowiedziała Iola.

Na koźle leżały dwa pledy dla ochrony przed zimnem. Jeden wełniany, a drugi z miękkiej wodoodpornej skóry, która chroniła przed deszczem i wiatrem.

Iola wiedziała, że Ben jest zdziwiony jej decyzją podróżowania w takich warunkach, lecz dyskusowanie z pracodawcami nie należało do jego obowiązków. Zaciął więc konia i powiedział:

- Henry mówił, że panienka chciała wysłać kufer na stację.

- Zgadza się, Ben. Miałam zamiar wysłać kufer do przyjaciół w Londynie, ale zdecydowałam, że sama też pojedę.

Ben najwidoczniej nie był ciekawy powodu tej decyzji i skupił się na powożeniu. Jechali w milczeniu przez sześć mil do małego miasteczka Eastleigh, gdzie zatrzymywały się niektóre pociągi do Londynu.

Iola zdawała sobie sprawę, że skoro prosiła o odkryty powóz, będzie jej towarzyszył tylko jeden woźnica. Kiedy latem jeździła z ciotką zamkniętym powozem, zawsze był z nimi stary Groves i jeden ze stajennych, który pomagał przy wysiadaniu. Nie tylko otwierał drzwi powozu, ale również bramy parków w rezydencjach przyjaciółek cioci Margaret.

Kiedy zajechali wreszcie na stację w Eastleigh, Ben nie mógł zostawić koni bez opieki, więc Iola zawołała tragarza, żeby zdjął kufer z powozu. Gdy umieścił bagaż na wózku i zawiózł go na stację, Iola, upewniwszy się, że Ben odjechał, powiedziała:

- Zmieniłam zdanie. Nie będę jechać pociągiem, jak zamierzałam. Chciałabym wynająć powóz.

Tragarza zdziwiło jej zachowanie, ale nic nie powiedział. Znalazł powóz, umieścił w nim kufer z pomocą woźnicy i z wdzięcznością przyjął sowity napiwek.

Woźnica, dowiedziawszy się, gdzie ma jechać, zaciął konie. Jechali powoli w kierunku Little Waywood, a Iola pomyślała, że bardzo sprytnie zaciera za sobą ślady. W liście do ojca napisała, że chce mieć czas, aby zastanowić się nad możliwością poślubienia lorda Stonehama i dlatego wyjeżdża do swoich przyjaciół, u których zatrzyma się kilka dni. Prosiła też ojca, aby wytłumaczył lordowi, że jego córka nie może podjąć tak ważnej decyzji bez gruntownego jej przemyślenia.

Wiedziała, że każde słowo rozwścieczy ojca i mogła sobie wyobrazić jego straszny gniew. Jednak nie był w stanie nic zrobić, aby ją powstrzymać. Mógł jedynie zastanawiać się nad tym, gdzie się ukryła. Iola była pewna, że ojciec dołoży

wszelkich starań, żeby pomniejszyć naganność jej zachowania w oczach lorda Stonehama.

Powóz posuwał się bardzo wolno; Little Waywood znajdowało się z dala od utwardzonych dróg, aleja prowadząca do wsi była wąska i kręta, więc woźnica musiał uważać, żeby nie zderzyć się z jakimś wozem jadącym z przeciwka. Z tego powodu droga do domku niani zajęła prawie tyle samo czasu, co droga z dworu do stacji w Eastleigh.

W końcu zobaczyła normański kościół i czarno - białą karczmę wśród zieleni wiejskich ogródków. Domek przypominał chatkę z piernika Baby Jagi, o której niania opowiadała jej w dzieciństwie.

Powóz zatrzymał się przed furtką i w tej samej chwili Iola uświadomiła sobie, że niani może jeszcze nie być. Napisała, że przyjedzie dzisiaj, w środę, ale niewątpliwie miała na myśli późne popołudnie. Widząc w oknach zaciągnięte zasłonki, z niepokojem zastanawiała się, jak dostanie się do domku, gdy nagle wydało jej się, że za szybą zobaczyła czyjaś twarz. Wyskoczyła z powozu i pobiegła kamienną dróżką do drzwi. Zapukała i uważnie nasłuchiwała. W środku rozległy się czyjeś kroki, drzwi się otworzyły i stanęła w nich niania.

- Panienska Iola! - wykrzyknęła. - Nie spodziewałam się panienski dzisiaj.

- Obawiałam się, że jeszcze nie przyjechałaś, nianiu - odpowiedziała Iola, obejmując ją na powitanie, - Musiałam się z tobą zobaczyć, wyjaśnię ci wszystko, jak tylko woźnica przyniesie mój kufer.

- Kufer panienski? - spytała niania. - Czy to znaczy, że panienska zostaje u mnie dłużej?

- Jeśli się zgodzisz.

- Oczywiście, że tak, chociaż nie będzie paniensce zbyt wygodnie.

- Chcę być z tobą, nianiu. Opowiem ci wszystko, ale najpierw pozwól nam wnieść kufer.

Woźnica z trudem niósł kufer do drzwi wejściowych.

- Proszę zanieść go na górę - poleciała niania energicznym głosem. - Pierwszy pokój po prawej stronie.

Woźnica zamruczał coś pod nosem, lecz zrobił co mu kazano, z trudnością przeciskając się przez wąski korytarz. Głośne uderzenie w sufit nad głową Ioli dowodziło, że kufer znalazł się na swoim miejscu. Woźnica dostał zapłatę i sowity napiwek. Zdziwiony, że tak hojny napiwek otrzymał od mieszkańców tego skromnego domku, nie pytał o nic, tylko podziękował z szacunkiem i odjechał.

Niania zaniknęła za nim drzwi.

- Teraz opowiadaj, panienko, co się stało? - spytała. - Czuję, że wydarzyło się coś ważnego.

- O, tak!

- W takim razie opowiedz mi wszystko - zażądała niania.

- Ale najpierw usiądź i zdejmij płaszcz. Rozpaliłam ogień, bo kiedy przyjechałam jakąś godzinę temu, było tu bardzo zimno.

- Nie mogłam czekać - powiedziała Iola - chociaż wiedziałam, że spodziewasz się mnie dopiero jutro. Musiałam uciekać, jak tylko papa wyszedł z domu.

- Uciekać? - ze zdziwieniem powtórzyła niania.

- Och, nianiu, tylko ty mnie zrozumiesz i dlatego chcę ci wszystko powiedzieć - westchnęła Iola.

Ściągnęła rękawiczki i rozpięła płaszcz. Potem, jakby chcąc się uwolnić od wszelkich ograniczeń, zdjęła kapelusz i położyła go na kuchennym stole.

Siedziała naprzeciwko gorącego pieca. Niania przyciągnęła twarde kuchenne krzesło i usiadła obok niej, wyciągając ręce w kierunku ognia. Iola zdziwiła się, że niani jest zimno, ponieważ kuchnia była już dobrze nagrzana. Po raz pierwszy od swego przyjazdu, przyjrzała się jej uważnie.

- Nianiu, ty jesteś chora! - wykrzyknęła. Niania wyglądała dużo starszej niż podczas ich ostatniego spotkania przed prawie trzema laty. Wtedy Iola też zauważyła zmianę w wyglądzie opiekunki, lecz nie tak wielką jak teraz.

- To nic, panienko - odpowiedziała niania. - Wszystko będzie dobrze.

- Co masz na myśli? - spytała Iola. - Czy byłaś chora?

- To przez tę pogodę - odpowiedziała niania. - W moim życiu zachodzi teraz zmiana, jak to mówią, i mogę cię zapewnić, że nie jest to zmiana na lepsze.

- Nianiu! - wykrzyknęła Iola z przerażeniem.

Dopiero teraz spostrzegła, że niania jest nie tylko szczuplejsza i ma więcej zmarszczek, ale wygląda na poważnie chorą, czego wcześniej nigdy u niej nie widziała.

- Nie przyjechałaś tutaj, żeby rozmawiać o mnie - stwierdziła niania.

- Nie będę mówić o sobie, dopóki nie powiesz mi, co jest nie w porządku z tobą - odpowiedziała Iola

- Och, to lekarz wmawia mi, że coś jest nie tak z moim sercem - powiedziała niania poirytowanym głosem. - Ale ja nie słucham tych starych konowałów. Od czasu do czasu boli mnie trochę, ale myślę, że to niestrawność.

- Jeśli cię boli, nianiu, to może być coś poważnego.

- Ale nie musi - odrzekła niania. - Nie teraz, kiedy mam życiową szansę.

- Życiową szansę? - powtórzyła Iola. - Och, nianiu, opowiedz mi o tym.

Niania splótła ręce i spojrzała na nią z uśmiechem.

- Najpierw ty opowiedz o sobie, a potem ja opowiem ci swoją historię.

Iola westchnęła ciężko.

- Nianiu, musiałam przyjechać do ciebie. Wiem, że mi nie uwierzysz, ale papa każe mi poślubić lorda Stonehama.

Niania patrzyła na nią, nie zdradzając żadnych emocji.

- Pamiętasz lorda Stonehama, nianiu. Starszy pan z siwą brodą i towarzyszącą mu żoną, zawsze obwieszoną biżuterią. Pamiętam, że kiedyś ty i Rose liczyłyście jej naszyjniki z pereł, a Rose powiedziała, że wygląda jak żona maharadży.

- Oczywiście, że pamiętam! Ale jak możesz wyjść za niego, jeśli on ma żonę? - zdziwiła się niania.

- Lady Stoneham zmarła rok temu, a ich syn zginął w Afryce.

- Tak, przypominam sobie - powiedziała niania. - Pisali o tym w gazetach. Napisali, że był bardzo odważny i dali mu pośmiertnie medal - ale na nic mu się nie przydał.

- Nie mogę wyjść za mąż za kogoś, kto jest w wieku mojego ojca, prawda nianiu? Nawet jeśli papa uważa, że lord jest dość dystyngowany, abym była wdzięczna, że chce mnie poślubić.

- Musi być chyba wystarczająco stary, żeby być twoim dziadkiem! - wykrzyknęła niania. - To obrzydliwe, że taki starzec ugania się za taką młodą dziewczyną jak ty.

- On nie ugania się za mną - sprostowała Iola. - On tylko rozmawiał o mnie z papą, który uważa, że muszę wyjść za niego.

- Więc przyjechałaś tutaj.

- Przyjechałam, żeby zapytać cię, co mam zrobić.

Zauważyła, że niania nie bardzo ją rozumie, więc wyjaśniła:

- Nikt nie wie, że tu jestem. Zostawiłam papie wiadomość, że zatrzymam się u przyjaciół, dopóki nie przemyślę wszystkiego. Pojechałam z domu na stację w Eastleigh.

- Na stację? - zdziwiła się niania.

- Potem przyjechałam tutaj, jak widziałas, wynajętym powozem.

- Nie możesz tu długo zostać - oznajmiła niania. - Jutro wyjeżdżam.

- Jutro? - krzyknęła przerażona Iola.

- Zanim przyjechałaś, zastanawiałam się, czy nie uprzedzić cię telegramem, że moje plany się zmieniły - powiedziała niania.

- Ale czemu? Co się stało? - spytała Iola.

- Jak już ci mówiłam, to moja życiowa szansa - odpowiedziała mania. - Dziewczynka, którą opiekowałam się do tej pory, skończyła sześć lat i wybiera się do szkoły. Jej matka, lady Lawson, wcześniej zawiadomiła mnie, żebym szukała sobie innej posady, jednocześnie oferując swą pomoc, ponieważ była bardzo wdzięczna za wszystko, co zrobiłam dla Marigold.

Iola już wcześniej słyszała o Marigold.

- Będzie za tobą tęsknić, nianiu, tak jak ja tęskniłam - powiedziała.

Niania pokiwała głową,

- Więc zaczęłam wypytywać to tu, to tam, zgłosiłam się do Biura Pośrednictwa i wtedy dowiedziałam się, że sir Wolfe Renton poszukuje niani dla swojej córeczki.

Niania wymówiła jego nazwisko w sposób, który sugerował, że jest to ktoś ważny.

- Sir Wolfe Renton! - powtórzyła Iola. - Chyba słyszałam gdzieś to nazwisko, ale nie pamiętam przy jakiej okazji.

- Zawsze piszą o nim w gazetach, panienko. Jest przyjacielem króla, jednym z otaczających go finansistów, którzy dosłownie śpią na pieniądzech. Sir Renton jest jednym z najbogatszych.

- Już sobie przypomniałam - powiedziała Iola.

Pamiętała jak generał i kilku jego przyjaciół z dezaprobatą komentowali decyzję króla, będącego równocześnie księciem

Walii, która otwierała drzwi Marlborough House ludziom, którzy przedtem nigdy by tego zaszczytu nie dostąpili.

- Czasy się zmieniły. Gdy byłem młody, żeby dostać się na dwór, trzeba było mieć odpowiednich przodków, a oprócz tego odznaczyć się w służbie ojczyźnie - grzmiał generał. Mówił tonem pełnym wyższości, jak gdyby własne słowa czyniły go bardziej godnym noszenia przyznanych mu medali.

- Teraz król otacza się ludźmi takimi jak rothschild, Cassel i Oppenheim, którzy rozkwitli wśród złota, a my, Anglicy, musimy zadowolić się dalszymi miejscami.

Opinię generała podzielali jego przyjaciele, a Iola przypominała sobie, jak lady Stoneham mówiła do cioci Margaret:

- Księżna Aleksandra jak zwykle wyglądała pięknie! Ale jej diamenty nawet nie mogą się równać z tymi, które miały na sobie żony bogatych przyjaciół księcia.

Ciocia Margaret wyglądała na zdziwioną, więc lady Stoneham pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Byli tam Rothschildowie i nigdy nie widziałam wspanialszego diademu niż noszony przez panią Rothschild. Jeden z diamentów musiał być wielkości dwuszylingówki!

Iola nie słuchała dalszej rozmowy, ponieważ ją nie interesowała, lecz dokładnie pamiętała późniejszy wybuch złości ojca, który wpadł do salonu z „Timesem” w ręce.

- Kto to jest, do diabła, ten Wolfe Renton, który właśnie dostał tytuł szlachecki? Co on takiego zrobił, czym zasłużył na to? - krzyczał zdenerwowany generał.

Iola wiedziała, że po przejściu na emeryturę ojciec marzył o takim wyróżnieniu. Z jakiegoś powodu nie dostąpił tego zaszczytu i za każdym razem, kiedy publikowano listę szczęśliwców, generał krytycznie oceniał te decyzje.

- Wolfe Renton! - grzmiał dalej. - Co to za nazwisko! Na pewno jest bogaty, ale nie wierzę, że zarobił te pieniądze uczciwie!

Iola nie odpowiedziała na tyradę ojca. Zbyt często je słyszała. Teraz przypomniła sobie nazwisko Rentona, gdyż było naprawdę niezwykle.

- Opowiedz mi o sir Wolfie Rentonie, nianiu - poprosiła.

- Sama zbyt wiele o nim nie wiem - przyznała niania. - Mogę tylko powiedzieć, że lady Lawson, usłyszawszy o mojej możliwości zatrudnienia się u niego, powiedziała: - Musisz przyjąć tę posadę, nianiu. Damy sobie jakoś radę w przyszłym miesiącu, dopóki Marigold nie pójdzie do szkoły, a ty nie powinnaś przegapić szansy, jaka zdarza się raz w życiu.

- Dlaczego tak pani uważa, milady? - spytałam.

- Chociaż postanowiłam ci pomóc w znalezieniu posady na jaką zasługujesz, myślę nie tylko o tobie, lecz także o biednej sierotce - małej córeczce sir Rentona.

- Rozumiem, milady - odpowiedziałam.

- Jego żona umarła pięć lat temu przy porodzie - kontynuowała pani Lawson. - To była prawdziwa tragedia, szczególnie dla dziecka. Często się zastanawiałam, czy ma odpowiednią opiekę.

- Wydaje mi się, milady, że pamiętam jak pani i jego lordowska mość bywaliście w domu sir Wolfe'a.

- Tak nianiu. Jest to naprawdę wspaniały dom! Byliśmy też na jego przyjęciach w Londynie. - Pani Lawson po zastanowieniu się dodała: Teraz przypomniłam sobie, jak ma na imię dziecko. To Lucy, śliczna malutka istotka, o ile dobrze pamiętam, raczej delikatnego zdrowia.

- Tak mi właśnie powiedziano, milady - odpowiedziałam.

- Dlatego ojciec wysłał ją na południe Francji - ciągnęła pani Lawson. - Ma tam podobno piękną willę, choć oczywiście nigdy jej nie widziałam.

- Południe Francji! - wykrzyknęła Iola, nie mogąc dłużej wytrzymać. - Och, nianiu, jakie to podniecające. Zawsze chciałam tam pojechać!

- Ja też - zgodziła się niania. - Ale aż do dzisiaj nie miałam najmniejszej szansy.

- Lady Lawson ma rację. Oczywiście, że musisz jechać. Ale dlaczego tak szybko? Dlaczego już jutro?

- Sekretarz sir Wolfe'a, z którym spotkałam się w Londynie, powiedział mi, że dziewczynka dostała brzydkiego kaszlu i lekarze zalecili natychmiastową zmianę klimatu.

- I chcę, żeby pojechała jutro? Niania przytaknęła.

- Mam zdążyć na ekspres do Southampton, który przejeżdża przez Eastleigh o dziewiątej. Lucy przywiezie do Southampton jej obecna niania, starsza kobieta, która, jak zrozumiałam, nie chce jechać za granicę. Woli przejść na emeryturę.

- I dlatego masz szansę zająć jej miejsce! Jak wspaniale! Tak się cieszę!

Iola uśmiechnęła się i dodała:

- I nie ma żadnej lady Renton, która by się wtrącała. Będiesz mogła o wszystkim sama decydować. Wiem, że to lubisz.

- To prawda, chociaż żadna z chlebodawczyń nie wtrącała się do mojej pracy, nawet twoja matka.

- To dlatego, że doskonale wywiązujesz się ze swoich obowiązków i mają do ciebie zaufanie - odpowiedziała Iola. - Z pewnością lady Lawson wystawiła ci wspaniałe referencje.

- Są tak dobre, że boję się je komukolwiek pokazać. Mógłby ktoś pomyśleć, że je sfałszowałam - przyznała niania.

Roześmiały się obie, a potem Iola powiedziała cicho:

- A teraz doradź mi, nianiu, co mam robić.

- Nie mam pojęcia, kochanie, naprawdę nie wiem! - odpowiedziała niania.

- Gdybym mogła pojechać z tobą - westchnęła Iola. - Czy nie możesz powiedzieć, że potrzebujesz pokojówki do pracy w pokoju dziecinnym, czy kogoś w tym rodzaju?

- Wątpię, by mi uwierzyli.

- Dlaczego mieliby ci nie uwierzyć?

Ioli było ciepło, więc zdjęła płaszcz i podeszła do wiszącego nad kominkiem małego lusterka w drewnianej, rzeźbionej ramie. Kupiła je za własne pieniądze w wiejskim sklepiku i ofiarowała niani na Boże Narodzenie. Ściągając włosy po obu stronach twarzy, spojrzała na swoje odbicie.

- Gdybym upięła włosy w kok z tyłu głowy i włożyła twój słomkowy kapelusik, wyglądałabym jak ty, kiedy po raz pierwszy przyjechałaś do nas.

- Och, nigdy nie byłam taka ładna jak panienka! - wykrzyknęła niania. - Nawet za moich najlepszych dni, a teraz starzeję się i kiedy patrzę w lustro moja twarz mnie przeraża.

Iola szybko odwróciła się w stronę niani.

- Dla mnie zawsze będzie to najpiękniejsza twarz, jaką kiedykolwiek widziałam - oznajmiła. - Jest w niej miłość, która, jak sama mówiłaś, czyni twarz piękną.

- Ja tak mówiłam? - spytała niania. - W takim razie to prawda.

- Wszystko, co kiedykolwiek mi powiedziałaś jest prawdą - odrzekła Iola. - I dlatego, nianiu, musisz mi powiedzieć, jak mam postąpić w sprawie małżeństwa z lordem Stonehamem, gdyż sama nie umiem odpowiedzieć na to pytanie.

- Muszę to najpierw przemyśleć - odpowiedziała niania. - Pamiętaj, że jeśli nie wyjdiesz za niego, twój ojciec może ci wybrać kogoś jeszcze gorszego.

- Sama chcę wybrać sobie męża - stanowczo oświadczyła Iola. - Łatwo się papie puszyć z dumy, że lord Stoneham pragnie ożenić się z jego córką, lecz to ja będę musiała żyć z moim... mężem, nie papa!

- Masz rację - odpowiedziała niania. - Tylko, kochanie, musisz zrozumieć, że znajdziesz się w bardzo dobrej sytuacji. Będiesz panią ogromnego domu. Kiedyś go widziałam. Robi duże wrażenie. Przypuszczam też, że lord ofiaruje ci biżuterię swojej zmarłej żony.

- Sama myśl o tym przyprawia mnie o dreszcze! - wzdrygnęła się Iola. - Zawsze miałabym wrażenie, że nieboszczka nie jest z tego zadowolona.

- To niemądre co mówisz, sama o tym wiesz - powiedziała niania. - Przemyśl to, kochanie, jeśli odmówisz poślubienia lorda Stonehama, ojciec obrzydzi ci życie.

- Tak, wiem o tym - westchnęła Iola. - On już zdecydował o tym małżeństwie. To jest właśnie przerażające, niani.

Niania nie odpowiedziała. Siedziała milcząca, zamyślona. Po chwili odezwała się:

- To dla ciebie bardzo trudne, lecz jeśli odmówisz ojcu, to co zrobisz? Gdzie pójdziesz?

- Dlatego właśnie przyjechałam do ciebie.

- Tutaj nie możesz zostać sama.

- Mam dosyć pieniędzy, żeby przeżyć rok, a może nawet dłużej - powiedziała Iola.

- Nie o to chodzi - odpowiedziała niania. - Ojciec będzie cię szukał, a kiedy nie wrócisz, zawiadomi policję. Byłoby bardzo niezręcznie wywoływać skandal.

Iola nagle uklękła przed nianią i obejmując ją ramionami powiedziała:

- Myślałam o tym ostatniej nocy. Papa będzie próbował ściągnąć mnie siłą i zmusić do małżeństwa z tym okropnym starcem. Nie mogę nawet myśleć o tym. Nie chcę być jego żoną, nie chcę mieć z nim dzieci. Chcę się... zakochać.

Głos jej się załamał przy ostatnim słowie i nagle wybuchnęła rozpaczliwym płaczem. Szlochała w ramionach niani, która obejmowała ją, jak w czasach dzieciństwa.

- Cicho, cicho - mówiła uspokajająco. - Nie bierz sobie tego tak do serca. Coś wymyślimy. Nie płacz, kochanie. To do ciebie niepodobne, żeby się tak załamywać.

- Nic... nie mogę... na to... poradzić - łkała Iola. - To wszystko dzieje się tak szybko... a teraz i ty wyjeżdżasz.

Nowy wybuch płaczu zagłuszył jej słowa. Niania odezwała się opanowanym głosem.

- Przestań płakać, to nic nie pomoże, a tylko dostaniesz bólu głowy. Zaraz zrobię ci herbaty i wszystko omówimy. Musi być jakieś rozwiązanie, tylko nie mogę go znaleźć w tej chwili. Teraz pozwól mi nastawić wodę.

Iola wyprostowała się i zaśmiała przez łzy.

- Zupełnie jak dawniej, nianiu, mówisz: „Nastawię wodę”. Filizanka dobrej herbaty wydaje się być rozwiązaniem wszystkich problemów.

- Nic innego nie pomaga tak skutecznie w myśleniu - odrzekła niania podnosząc się z krzesła. - A teraz wstawaj z podłogi, panienko. Nie miałam czasu posprzątać i wszędzie jest pełno kurzu. Prosiłam wprowadzić panią Briggs, która mieszka obok, żeby zajrzała tu parę razy, ale sama wiesz, że tylko sobie można ufać.

Niania napełniła czajnik wodą, postawiła go na kuchni, nakryła stół czystym obrusem i ustawiła filizanki.

- Gdybym wiedziała, że przyjedziesz - powiedziała - kupiłabym trochę ciasteczek z cukrem, które tak lubiłaś, kiedy byłaś dzieckiem. Mam tylko bochenek chleba, a lady Lawson dała mi przed wyjazdem trochę jajek i masła.

Iola otarła łzy z policzków. Rozmowa z nianią nie rozwiązała na razie jej problemów, ale poczuła się znacznie lepiej. Strach, który dławił ją w gardle od wczoraj, nie był już

tak silny i bolesny, jak gdyby niania przez swą obecność natchnęła ją nadzieją.

Woda zaczęła się gotować i niania sięgnęła po imbryk do zaparzania herbaty. W tym momencie chwyciła się za serce.

- Co ci jest, nianiu? - spytała zaniepokojona Iola. - Czy znowu cię boli?

- Tak mnie łapie od czasu do czasu - odpowiedziała niecierpliwie niania. - To niestrawność, jestem tego pewna. Ci lekarze nic nie wiedzą! Lekarstwo, które dostałam, nie pomoże nawet na ból głowy. To po prostu różowa woda, nic innego.

Napełniła dzbanek wrzątkiem, a kiedy podeszła do stołu, Iola powiedziała:

- Myślę, nianiu, że powinnaś się położyć. Czeka cię jutro długa podróż i nowe obowiązki. Idź do łóżka. Przyniosę ci coś do jedzenia.

- Co za pomysł! - wykrzyknęła niania. - Chciałabym wiedzieć, kiedy nauczyłaś się gotować?

- Nie uwierzysz, ale brałam lekcje u starej pani Huggins - odpowiedziała Iola.

- I ona ci ich udzieliła? - dopytywała się niania. - Sadziłam, że ona nikogo nie wpuści do swojej kuchni.

Iola roześmiała się.

- Musiałam błagać ją na kolanach. Zawsze uważałam, że kobieta powinna umieć gotować, a nikt nie zaprzeczy, że pani Huggins potrafi to zrobić.

- O, z pewnością - zgodziła się niania. - Kiedy żyła twoja matka, podawała wspaniałe potrawy, tak dobre, że niejeden mistrz kucharski byłby z nich dumny. Ale później generał wolał proste dania.

- Bardzo proste - przytaknęła Iola przypomniawszy sobie ogromne porcje pieczeni wołowej.

- Ciocia Margaret próbowała mnie powstrzymać - kontynuowała Iola - ale papa zgodził się, że warto brać takie lekcje. Mówił, że żony oficerów w Indiach zawsze musiały instruować miejscową służbę, jak przyrządzać najprostsze potrawy. Myślę, że brał pod uwagę możliwość mojego małżeństwa z jakimś oficerem.

- To może jeszcze nastąpić - zauważyła pocieszająco niania.

- Teraz papa zdecydował, że poślubię lorda Stonehama. Nie będzie słuchał żadnego oficera, chyba że generała, a ten byłby równie stary jak lord Stoneham - stwierdziła przygnębiona Iola.

- To naprawdę wbrew naturze - stanowczo orzekła niania. Popatrzyła na Iolę i mówiła dalej:

To dlatego, że jesteś taka ładna, kochanie, dużo ładniejsza niż sobie wyobrażałam.

- Naprawdę tak myślisz, nianiu?

- Naprawdę - odpowiedziała niania. - Chciałabym, żeby twoja mama mogła cię teraz widzieć. Często mówiła do mnie: Iola będzie piękną kobietą, nianiu, ale piękne kobiety zawsze mają problemy. - Którymi zawsze są mężczyźni - odpowiadałam, a twoja mama się śmiała.

- Przewidziałas to, co się stało naprawdę - zauważyła bez uśmiechu Iola. - Mężczyźni są moim problemem, a właściwie jeden mężczyzna, siwobrody starzec! Nie mogę go poślubić!

- Wypij teraz herbatę - powiedziała niania. - Ukrój sobie kawałek chleba. Mam słoiczek dżemu truskawkowego, który zrobiłam, gdy byłam tu ostatnim razem. Chyba się nie zepsuł.

- Jeśli zjem zbyt dużo, nie będę miała apetytu na kolację, a jestem pewna, że zrobisz coś pysznego, nianiu... a może wolisz, żebym ja coś ugotowała?

- Po moim zgonie! - krótko odpowiedziała niania. - Tak się składa, że już postanowiłam, co ugotuję.

- Co to będzie? - spytała Iola.

- Niespodzianka - odpowiedziała niania. Iola miała wrażenie, że czas się cofnął, znów były w pokoju dzieciennym, a niespodzianki niani poprawiały jej apetyt.

Dzień szybko minął. Rozmawiały i rozmawiały, zawsze dochodząc do tego pytania, na które najwyraźniej nie było odpowiedzi - jak Iola mogłaby uniknąć małżeństwa z lordem Stonehamem?

Po herbacie poszły na górę, gdzie niania pomogła Ioli rozpakować kufer i przygotować bieliznę do spania.

- To twoja najlepsza sypialnia? - spytała Iola. - I na pewno należy do ciebie.

- Nie różnią się zbyt wiele między sobą - odpowiedziała niania. - Ja już rozpakowałam swoje rzeczy w pokoju obok.

- Pozwól mi zobaczyć - poprosiła Iola. Kufer niani stał otwarty. Leżały w nim równo ułożone bluzki, białe i szare spódnice, wykrochmalone białe fartuchy, które niania nosiła w pokoju dzieciennym, oraz grube flanelowe, używane podczas kąpienia dzieci.

Na wierzchu leżał jeden z szerokich pasków niani ze srebrną sprzączką, który Iola знаła z dawnych lat.

- Masz ciągle tę śliczną klamerkę, nianiu! - wykrzyknęła.

- Nie oddałabym jej za żadne skarby świata - odpowiedziała niania. - Należała jeszcze do mojej matki, a przedtem do jej matki, a poza tym to ładny kawałek srebra.

Iola przyłożyła pasek do swojej talii.

- Nianiu, zeszczuplałaś - zauważyła. - Byłam przedtem szczuplejsza od ciebie, a teraz ten pasek pasuje dokładnie na mnie!

- Rzeczywiście - zgodziła się niania. - Ale przypuszczam, że znów przytyję, kiedy zmienię klimat. Ta niestrawność jest z pewnością od tego zimna.

Cicho jęknęła i usiadła na łóżku.

- Uważam, że powinnaś pójść do innego lekarza, nianiu - powiedziała Iola.

- Już byłam u jednego - odpowiedziała niania. - Mówiłam ci, że gadał same bzdury. Prawda jest taka, że potrzebuję odpoczynku. Te schody w zamku były naprawdę męczące. Musiałyśmy wchodzić na czwarte piętro i z powrotem kilkanaście razy w ciągu dnia!

- Na czwarte piętro!

- To wtedy zaczęłam czuć swoje lata.

- Jestem pewna, że willa na południu Francji nie będzie tak wysoka - powiedziała Iola. - Ale, na miłość boską, jeśli sir Wolfe jest bogaty, zmusz go, żeby najął pokojówkę do dzieciennego pokoju. Nie musiałybyś tak biegać.

- Tak zrobię - przyrzekła niania. Iola westchnęła.

- Chciałabym być na jej miejscu.

- To by był dopiero skandal - zauważyła niania. - Sir Wolfe Renton, przyjaciel jego królewskiej mości, zatrudnia w swojej willi młodą damę z towarzystwa i udaje, że nic o tym nie wie. Czy przypuszczasz, że ktokolwiek by w to uwierzył?

- Nie, ale jak bardzo by się cieszyli, że mogą o tym mówić - odpowiedziała z uśmiechem Iola. - Tak bardzo mi brak, nianiu, twoich ploteczek i zabawnych komentarzy. Ciocia Margaret, chociaż lubi skandale, powtarza histerycznym głosem tylko to, co usłyszy,

- Wiesz dobrze, że nie powinnam powtarzać żadnych plotek - stwierdziła niania. - Ale to wszystko przez mój niewyparzony język.

- Zawsze taki miałaś - zaśmiała się Iola i podeszła do drzwi. - Teraz zmienię suknię - powiedziała. - Nie z powodu elegancji, lecz oszczędności, gdyż muszę bardzo uważać na tę, którą mam na sobie. Możliwe, że będzie musiała mi służyć dłuższy czas.

- Co zamierzasz zrobić? - spytała niania.

- Myślę, że po twoim wyjeździe zostanę tu jedną noc, a potem pojedę do Londynu.

- Nie zrobisz nic podobnego! - stanowczo stwierdziła niania. - Nigdy nie słyszałam czegoś równie niemądrego! Jak sobie poradzisz w takim dużym mieście? A poza tym, kto by cię zatrudnił bez żadnych referencji?

- Jestem pewna, że dam sobie jakoś radę.

- A ja jestem pewna, że wpakujesz się w jakieś kłopoty - odparła niania. Na chwilę zamilkła, a potem powiedziała: Obawiam się, że nie pozostaje ci nic innego, jak wrócić do domu. Porozmawiaj spokojnie z ojcem i powiedz mu, że poślubisz lorda Stonehama, ale po długim okresie zaręczyn. Przynajmniej około roku.

- Sądzisz, że papa się na to zgodzi?

- Nie widzę żadnych powodów, dla których miałby się nie zgodzić - odpowiedziała niania. - Ale musisz postępować z nim umiejętnie. Nigdy niczego nie udało się osiągnąć, gdy się go denerwowało. Wtedy upierał się jeszcze bardziej.

- Tak postąpi ze mną - powiedziała przerażona Iola. - Zbije mnie... zmusi, żebym zgodziła się zrobić to, co on chce, zanim się zorientuję... będę już mężatką!

- Mogłoby być jeszcze gorzej - zauważyła niania. - Może lord Stoneham jest zbyt stary, żeby wymagać cokolwiek od ciebie.

- Co masz na myśli? - spytała Iola. Nie spodziewała się dokładnej odpowiedzi na swoje pytanie i gdy niania zastanawiała się, co powiedzieć, Iola kontynuowała: Jest coś, o co chciałabym cię spytać, nianiu. Co się dzieje, kiedy małżeństwo chce mieć dziecko?

Zauważyła, że niania jest zdumiona tym pytaniem.

- O tym pomówimy później - odrzekła wymijająco. - Teraz idź i przebierz się, jak planowałeś, a ja zacznę gotować kolację. Obie musimy się wcześniej położyć.

- Nie obchodzi mnie, o której położymy się do łóżka - odpowiedziała Iola. - Chcę zostać z tobą jak najdłużej, nianiu.

Gdy to powiedziała, zdała sobie sprawę z własnego egoizmu. Niania wyglądała na chorą i zmęczoną. Iola była pewna, że nadal dokucza jej ból w lewym boku.

Poszła do małego pokoiku. Słyszała jak niania powoli wchodzi na górę. Przyczyną ociężałych kroków mogły być wąskie i kręte schody, ale Iola była pewna, że to z powodu choroby. Nie wolno jej martwić - pomyślała. - To nie w porządku zrzucać na jej barki moje kłopoty.

Po raz pierwszy pomyślała o niani jak o człowieku, a nie o kimś, kto ma ją pocieszać i ochraniać.

- Jeśli niania mówi, że mam wracać do domu, to chyba muszę to zrobić - powiedziała do siebie.

Poczuła, że drży na myśl o tym, co ją czeka, bała się nie tylko gniewu ojca, ale też małżeństwa z lordem Stonehamem. Jeśli zgodzi się wyjść za niego, na pewno będzie chciał ją pocałować. To napawało ją obrzydzeniem. - Nie pozwolę na to! Nie pozwolę, żeby mnie dotknął! - pomyślała z nagłą paniką.

Zdjęła już suknię, ale poczuła, że natychmiast musi porozmawiać z nianią o swoich obawach. Nagle coś ją powstrzymało. To był jej kłopot i ona musi podjąć decyzję, co zrobić.

- Porozmawiam z nianią po kolacji - postanowiła. - Może w ostatniej chwili coś wymyśli.

Czas płynął szybko. Planowała spędzić z nianią kilka dni, a teraz pozostały tylko godziny do jej wyjazdu. Część tego czasu muszą przeznaczyć na spanie, a o ósmej rano niania wyjedzie, żeby zdążyć na ekspres do Southampton.

- Dlaczego nie może mnie wziąć ze sobą? - zapłakała Iola bezgłośnie.

Wiedziała jednak, że nie może narażać na szwank reputacji starej piastunki. Jej przyjazd tutaj mógł skierować gniew ojca przeciwko niani, a do tego nie chciała dopuścić.

- To mój kłopot, tylko mój - powtarzała w duchu.

Uświadomiła sobie, że choć niania nie mówiła za wiele, nadała sprawie właściwe wymiary i sprawiła, że Iola spojrzała na wszystko inaczej.

- Prawdą jest, że w przyszłości muszę być bardziej samodzielna. Nie będzie nikogo, kto mógłby mnie wesprzeć, nikogo, kto by za mnie podejmował decyzje. - Westchnęła głęboko. - Jestem sama... i dlatego czuję się taka mała... i co gorsza. .. taka bezradna!

Rozdział 3

Iola obudziła się przerażona, była pewna, że słyszała jakiś hałas. Po chwili uprzytomniła sobie, gdzie się znajduje i pomyślała, że chyba jest jeszcze bardzo wcześnie.

Usiadła na łóżku, zapaliła świecę i spojrzała na zegarek. Wskazywał wpół do szóstej. Niania zaraz będzie wstawać. Iola również postanowiła wstać, żeby spędzić ostatnie minuty z ukochaną opiekunką.

Poprzedniego wieczoru długo rozmawiały i w końcu pod naciskiem Ioli niania zgodziła się poprosić sir Rentona, o rozważenie możliwości zatrudnienia jej w charakterze guwernantki swojej córki.

- Przez ciebie stracę tę posadę - powiedziała niania, ale ponieważ uśmiechała się, Iola wiedziała, że protestuje bez przekonania.

- Wiem, że to zrobisz, nianiu, i choć mi wmawiasz, że jestem zbyt młoda i niedoświadczona, chcę być z tobą. Jeśli sir Wolfe jest bogaty i nie liczy się z pieniędzmi, powinien wiedzieć, że pięcioletnie dziecko potrzebuje porządnych lekcji.

- A może ma już guwernantkę - zastanawiała się niania. - Chociaż nie wspomniano o tym w czasie rozmowy ze mną.

- Jeśli ktoś jest, musisz się jej pozbyć i umieścić mnie na tym miejscu! - powiedziała gwałtownie Iola.

Niania roześmiała się.

- Zrobię, co będę mogła, ale niczego nie obiecuję. Pracodawcy to dziwni ludzie, nie lubią jak się im mówi, co mają robić, szczególnie panowie. - Niania przerwała, a potem powiedziała srogim głosem: Jeśli sir Wolfe się nie zgodzi, przyrzeknij mi, że wrócisz do domu!

- Będę czekać na wiadomość od ciebie - odpowiedziała Iola. - Sądzę, że jacht zatrzyma się w kilku miejscach po

drodze do Francji i będziesz mogła wysłać telegram przez któregoś z marynarzy. Dam ci pieniądze.

- Mam dosyć własnych - powiedziała dumnie niania. - Lady Lawson była bardzo hojna, gdy odchodziłam. Dała mi więcej pieniędzy niż się spodziewałam.

- Po prostu cię doceniła, nianiu, tak jak ja - odrzekła Iola.
- Będę się gorąco modlić, żeby sir Wolfe powiedział: Co za wspaniały pomysł! Oczywiście, że Lucy musi mieć guwernantkę!

Niania znowu się roześmiała.

- Ciągłe zmyślasz historyjki, jak kiedyś, gdy byłaś małą dziewczynką.

- Sama mnie tego nauczyłaś, nianiu - odpowiedziała Iola.

Siedziały tak rozmawiając, aż niania powiedziała:

- No, czas już na buziaki na dobranoc. - Tak samo mawiała, gdy Iola była małym dzieckiem.

Kiedy weszły na górę, Iola objęła nianię i mocno uściskała.

- Kocham cię, nianiu. Nie wyobrażam sobie nic wspanialszego od przebywania z tobą, nawet jeśli miałabym szorować podłogi.

- Czegoś takiego nigdy nie będziesz robić! Nigdy, dopóki żyję! - odpowiedziała stanowczo niania. Potem dodała: Cokolwiek by się zdarzyło, cokolwiek będziesz musiała zrobić, postaraj się zrobić, jak najlepiej. Wiem, że to niełatwe, ale nic nie jest łatwe. Odwaga zawiedzie cię na szczyty. Nigdy o tym nie zapominaj.

- Będę pamiętała - wyszeptała Iola, jakby składała przyrzeczenie.

Teraz umyła się w zimnej wodzie, ponieważ wiedziała, że niania byłaby niezadowolona, gdyby tego nie zrobiła. Według niani, nie wolno było rezygnować z mycia, nawet w chłodnym pokoju przy zamarzniętych szybach.

Kiedy się ubrała, otworzyła drzwi, podeszła do schodów i nasłuchiwała. Przypuszczała, że niania zeszła na dół. Ale w całym domu panowała cisza, a w kuchni było ciemno.

- Musiałam się pomylić - pomyślała. - Pewnie niania jeszcze się nie obudziła. Wzięła świecę i zastukała do sąsiednich drzwi. Nikt się nie odezwał, więc otworzyła je. W świetle świecy zobaczyła nianię leżącą w łóżku.

- Nianiu! - wykrzyknęła - czas już wstawać!

Nie było żadnej odpowiedzi. Iola zdziwiła się. Niania miała zawsze bardzo lekki sen i budziła się przy najlżejszym szmerze. Podeszła do łóżka. Zobaczyła, że niania leży na wznak z zamkniętymi oczami i lekkim uśmiechem na ustach.

- Nianiu - powtórzyła.

Nagle wstrzymała oddech. Powoli, drżącą ręką odstawiła świecę na nocną szafkę i dotknęła policzka niani. Był zimny...

Kiedy Iola odkryła, że niania nie żyje, poczuła się, jak w dziwnym śnie. Przez moment nie wierzyła własnym oczom. Sądziła, że to tylko gra wyobraźni. Jak niania, zawsze pełna życia i radości, mogłaby nie żyć? A jednak nie żyła. Umarła we śnie i była to dobra śmierć.

Niania nie żyła. Iola klękawszy przy łóżku zrozumiała, że straciła kogoś najbliższego, kogo kochała bardziej niż własną matkę.

Już miała wybuchnąć płaczem, gdy przypomniały się jej słowa niani: „Odwaga zawiedzie cię na szczyty”. Teraz powinna być odważna, żeby zachować się zgodnie z życzeniami niani, bez histerycznego myślenia wyłącznie o swoich kłopotach.

- Och, nianiu, jak mogłaś mnie opuścić? - wyszeptała.

To znów było egoistyczne, a poza tym niania i tak by ją opuściła. Nigdy nie wierzyła, że mogłaby pojechać do niej na południe Francji. Było to tylko dziecinne marzenie, bajka, którą sobie wymyśliła dla podtrzymania się na duchu.

A teraz nie pozostało jej nic innego, jak wrócić do domu i zgodnie z sugestią niani spróbować przekonać ojca, żeby przedłużył okres narzeczeństwa. - Nic innego nie mogę zrobić - pomyślała zdesperowana. Złożyła ręce i modliła się żarliwie za duszę niani. Potem wstała i pomyślała, że musi zająć się pogrzebem. Należało odszukać proboszcza Little Waywood i opowiedzieć mu co się stało.

Uniosła świecę i ostatni raz spojrzała na zmarłą. Wydało się jej, że twarz niani jest teraz dużo młodsza niż poprzedniego wieczoru. Bez wątpienia wyglądała na szczęśliwą.

Iola nie miała odwagi przyglądać się zbyt długo, żeby nie wybuchnąć płaczem. Odwróciła się więc i skierowała ku drzwiom. Wtedy spostrzegła otwarty kufer niani, wypełniony rzeczami, w których miała jechać do Southampton. Obok nich leżał mały czarny kapelusik, rękawiczki i torebka. W torebce był bilet na pociąg.

- Jadę drugą klasą - mówiła niania do Ioli. - W Southampton ktoś będzie czekał, żeby zabrać mnie do portu. Nie mogę się doczekać tej podróży. Nigdy nie widziałam jachtu, ale myślę, że przypomina ruchomy dom.

- A jeśli cierpisz na chorobę morską? - drażniła się z nią Iola.

- Wątpię - odpowiedziała niania. - Jako dziecko każdą wyżebraną, pożyczoną lub ukradzioną półpensówkę wydawałam na karuzelę, którą przywożono do Eastleigh co roku. Spędzałam na niej całe godziny, jeśli tylko miałam okazję. Innym dzieciom robiło się niedobrze, ale nie mnie.

Teraz niania już nigdy nie zobaczy „ruchomego domu”. Podróż nim sprawiłaby jej tyle radości. - Mnie również sprawiłaby radość, gdybym mogła jej towarzyszyć - pomyślała Iola.

Nagle przypomniała sobie, że należy zawiadomić sir Wolfe'a, iż niania nie przyjedzie. Jego dziecko będzie na nią czekało na jachcie. Kto się zajmie małą Lucy, gdy niania się nie pojawi?

- Wyślę telegram - postanowiła Iola.

W tym celu prawdopodobnie trzeba będzie pojechać do Eastleigh, a to może być niebezpieczne. Ktoś mógłby ją rozpoznać i powiadomić ojca, który domyśliłby się, że nie wyjechała do Londynu, tylko zatrzymała się gdzieś w okolicy.

- Jeszcze nie mogę wrócić, nie tak szybko - pomyślała. - Nie teraz, kiedy mania nie żyje. Muszę mieć trochę czasu, żeby wymyślić, co powiem papie.

Spojrzała ponownie na torebkę niani i jak błyskawica przeniknęła jej przez głowę myśl. Po co wysyłać telegram? Dlaczego nie miałyby pojechać sama i zaproponować, że zaopiekuje się Lucy, przynajmniej do czasu, gdy znajdą kogoś innego? To zupełnie jak w sensacyjnej powieści, w której byłaby główną bohaterką.

Nie mogła jednak powiedzieć o śmierci niani, ponieważ natychmiast poszukaliby zastępstwa. Wyjaśni, że niania zachorowała i do czasu jej wyzdrowienia ona będzie opiekować się Lucy. Na pewno nie znajdą nikogo odpowiedniego w czasie rejsu, a jeśli będą myśleć, że niania wkrótce do nich dołączy we Francji, nie zadadzą sobie trudu szukania kogoś bardziej doświadczonego. - Pojadę, pojadę zamiast niani. Gdyby uznano, że jestem za młoda, wytłumaczę, iż to tylko tymczasowe rozwiązanie i sir Wolfe nie będzie się denerwował.

Ta myśl była dla Ioli niczym lina rzucona tonącemu, więc chwyciła się jej kurczowo. Przez chwilę wahała się oglądając ubrania niani leżące na krześle. Znów przypomniały się jej słowa starej opiekunki: „Odwaga zawiedzie cię na szczyty”.

- Zrobię tak! - głośno postanowiła Iola.

Odwróciła się w stronę łóżka i w słabym świetle świecy wydało się jej, że widzi zachęcający uśmiech niani. Iola wzięła ubranie i poszła do drugiego pokoju. Po kilku minutach miała na sobie najlepszą świąteczną suknię niani, uszytą z szarej alpaki, zapinaną wysoko pod szyją, ozdobioną zakładkami. Patrząc w lustro Iola postanowiła zrobić to, o czym mówiła poprzedniego dnia: ściągnąć włosy do tyłu i upiąć je w kok. Szesała je więc z czoła i zwinęła ciasno, przytrzymując szpilkami. Nowe uczesanie, mimo surowego stylu, nie dodało jej lat.

- Będę lepiej wyglądać, jak założę czepek - powiedziała do siebie.

Szybko spakowała swoje rzeczy do kufra, kładąc na wierzchu płaszcz i kapelusz, w których przyjechała.

- Wezmę te rzeczy ze sobą - postanowiła - na wypadek, gdybym została natychmiast odprawiona i odesłana do domu następnym pociągiem.

Jeśli nawet sir Wolfe zdecydowałby się na tak drastyczne rozwiązanie, to podróż jachtem na południe Francji będzie wystarczająco ekscytująca i zajmie co najmniej tydzień.

- To mi da czas do namysłu - stwierdziła. Spojrzawszy ostatni raz w lustro, doszła do wniosku, że dziwnie wygląda z wielkimi, przerażonymi oczami w trójkątnej twarzy. Wzięła świecę i zaczęła schodzić po schodach.

Nagle usłyszała jakieś dźwięki dochodzące z kuchni. - Ktoś tam jest - pomyślała przerażona. Zastanawiała się, kto to może być. Przez krótką chwilę pomyślała, że niania nie umarła, tylko zeszła na dół i przygotowuje śniadanie. Po chwili przypomniała sobie o pani Briggs, która opiekowała się domem pod nieobecność niani. - To musi być ona - pomyślała rozsądnie. Jednak jej serce nadal biło jak oszalałe. Zeszła na dół. W kuchni, przy świetle lampy, ujrzała starszą kobietę o szpakowatych włosach.

- Dzień dobry - odezwała się Iola. - Pani musi być... panią Briggs. - Jej głos drżał trochę, a policzki oblał rumieniec, gdy kobieta odwróciła się i spojrzała na nią.

- Och, mój Boże! - wykrzyknęła - przestraszyłaś mnie! Spodziewałam się panny Dawes!

- Jestem przyjaciółką panny Dawes.

- Mówiono mi, że ma gościa - powiedziała pani Briggs. - Miło panienkę poznać. Widzę, że też jesteś opiekunką do dzieci.

- Tak... to prawda - odpowiedziała Iola. - Ale... obawiam się, że mam... bardzo złe wieści.

Pani Briggs wyprostowała się.

- Złe wieści?

- Niania... umarła... ostatniej nocy. - Głos Ioli załamał się przy tych słowach.

- Umarła? Mówisz, że panna Dawes nie żyje? - dopytywała pani Briggs, jakby nie wierzyła własnym uszom.

Iola nie była w stanie odpowiedzieć. Dużo trudniej było mówić o tej śmierci, niż oglądać nianię leżącą w ciszy niewielkiej sypialni. Usiadła przy stole i zakryła oczy rękami.

Pani Briggs wzięła lampę i bez słowa poszła na górę. Po jej wyjściu, chociaż ze wszystkich sił starała się opanować, Iola zanosła się płaczem. Po chwili pani Briggs wróciła na dół.

- Wygląda na taką szczęśliwą - powiedziała wchodząc do kuchni. - Musiałaś przeżyć szok. Rozumiem to. Zaraz zrobię ci herbaty.

To samo powiedziałyby niania w podobnych okolicznościach. Iola poczuła się jeszcze bardziej nieszczęśliwa. Z prawie nadludzkim wysiłkiem rzekła:

- Mam... zamiar poszukać... pastora, żeby omówić sprawę pogrzebu.

- Ja się tym zajmę - odpowiedziała pani Briggs. - Znam go dobrze, to miły człowiek. Nikt w tych stronach nie dorównuje mu w odprawianiu nabożeństwa.

Iola zrozumiała, że może zostawić wszystko w rękach pani Briggs. Powiedziała uczynnej sąsiadce, że planowała pojechać z nianią do Southampton pociągiem o dziewiątej.

- Wiem o tym - odrzekła pani Briggs. - Po drodze spotkałam pana Herberta, woźnicę, zawsze chętnego do pomocy ludziom. Mówił mi, że zabierze pannę Dawes swoim wozem o ósmej.

Iola pojechała z panem Herbertem wozem wyładowanym paczkami, które miał dostarczyć do różnych miejsc w Eastleigh, oraz pudłami do wysłania pociągiem.

- Niech pan się nią opiekuje, panie Herbercie - poleciła przy odjeździe pani Briggs. - Niech pan jej znajdzie jakieś wygodne miejsce w przedziale dla pań. Uśmiechnęła się do Ioli i dodała: - Jesteś trochę za młoda i o wiele za ładna na samotne podróżowanie, panienko.

Pan Herbert, potężny mężczyzna, ojciec ośmiorga dzieci, również podzielał to zdanie.

- Niech panienka uważa na tych Francuzików - ostrzegał ją kiedy powiedziała mu dokąd się wybiera. - Z tego co słyszałem, nie można ufać tym obcokrajowcom. Proszę trzymać ich na dystans, im dalej, tym lepiej.

Zaśmiał się z własnego dowcipu tak serdecznie, aż zaniósł się kaszlem. Iola również czuła drapanie w gardle, lecz było ono spowodowane dojmującym chłodem. Peleryna niani nawet w połowie nie była tak ciepła jak jej własna, więc gdy przybyli do Eastleigh, nie czuła odrętwiałego z zimna nosa. Nie mogła się też pozbyć myśli, że zostawia nianię i wyrusza na szaloną wyprawę. Cokolwiek jednak miało się zdarzyć, było lepsze od przeciwstawienia się gniewowi ojca lub wysłuchiwanie oświadczeń lorda Stonehama.

Oprócz niej w przedziale była jeszcze jedna kobieta. Ku ogromnej uldze Ioli nie przejawiała ochoty do rozmowy. Iola zajęła miejsce w rogu i obserwowała pokryte śniegiem pola, które mijali. Było jej strasznie zimno, ale uświadomiła sobie, że jest to wynikiem szoku, jaki przeżyła, a nie otaczającej temperatury.

Pani Briggs zmusiła ją do zjedzenia lekkiego śniadania, chociaż z każdym kęsem jedzenie rosło jej w ustach. Miała ochotę jedynie na mocną, dobrze osłodzoną herbatę, która według starszej kobiety była lekarstwem na każdą chorobę.

- Jak mogłam zrobić coś takiego? - pytała samą siebie Iola. - Jak mogłam uciec z domu i zostawić wszystko, co tak dobrze znam?

Wtedy przypomniała sobie, że tak naprawdę zostawiła lorda Stonehama, a tego przecież nigdy nie będzie żałowała. Poczula się zupełnie inną osobą, młodą opiekunką do dzieci podróżującą do Southampton, poświęcającą się dla niani, która nie zniosłaby zawodu sprawionego nowemu pracodawcy.

Muszę dokładnie opracować moją historię - pomyślała. Zdecydowała, że poda się za kuzynkę niani o takim samym nazwisku Dawes. - Dlatego byłam przy niej, gdy zachorowała - ciągnęła tę myśl. To brzmiało wiarygodnie. A później może dodać: - Szukam posady, a ponieważ nie było czasu, żeby uprzedzić sir Wolfe'a, niania przysłała mnie w zastępstwie. - Powinien być mi wdzięczny - zakończyła rozmyślanie i uważała, że na pewno tak będzie.

Droga do Southampton dłużyła się, ponieważ pociąg jechał bardzo wolno. W południe zatrzymał się na dużej stacji i Iola miała trochę czasu na kupienie czegoś do jedzenia. Do tej pory porządnie zgłodniała, kupiła więc kanapkę i jadła ją popijając filiżanką gorącej kawy. Poczula się znacznie lepiej. Wróciła do przedziału, kończąc po drodze swój skromny

posiłek. Współpasażerka obrzuciła ją pełnym dezaprobaty spojrzeniem.

Jedno było dobre w tej sytuacji. Miała dużo pieniędzy. Zostawiła pani Briggs dziesięć funtów na opłacenie kosztów pogrzebu.

- To nie będzie tyle kosztować! - protestowała pani Briggs.

- Chcę, żeby niania miała piękny pogrzeb - odpowiedziała Iola. - Jeśli zostanie trochę pieniędzy, proszę je wydać na kwiaty. Ona... kochała kwiaty.

Pani Briggs spojrzała na złote monety, jakby to były diamenty.

- Nie wiem, co panna Dawes powiedziała by na taką ekstrawagancję - zauważyła. - Była hojna, lecz umiarkowanie.

- Jest coś jeszcze - odezwała się Iola. - Muszę pani zapłacić, pani Briggs.

- Wcale nie musi panienka tego robić... - zaczęła pani Briggs, ale Iola stanowczo przerwała te protesty. Wcześniej zajrzała do torebki niani i znalazła dwadzieścia funtów. Domyśliła się, że był to szczodry dar lady Lawson. Zmusiła panią Briggs do przyjęcia dwóch gwinei za jej starania.

- Czy może pani nadal opiekować się domem? - poprosiła. - Nie wiem czy niania miała jakichś krewnych, więc dopóki nie znajdę kogoś z rodziny, będę odpowiedzialna za niego. - Pomyślała, że jest to miejsce, do którego zawsze może przyjść w potrzebie.

- To dla mnie przyjemność, że mogę coś zrobić dla panny Dawes - oświadczyła pani Briggs. - Nie przeczę, że te dodatkowe pieniądze bardzo mi się przydadzą. Dostaję niewielką emeryturę od pewnego dżentelmena, u którego pracowałam trzydzieści lat. Te pieniądze nie znaczą dzisiaj zbyt wiele.

- Będę pani przysyłać gwineę miesięcznie - obiecała Iola.

- Tak panienka mówi, jakby miała jakąś dobrą posadę - z ciekawością zauważyła pani Briggs.

- Mam nadzieję, że to się okaże prawdą - odpowiedziała Iola.

Kiedy pociąg ruszył w dalszą drogę, nie martwiła się już czy będzie miała przyjemną pracę, ale czy uda się jej przebywać poza Anglią tak długo, żeby lord Stoneham porzucił swe zamiary. Była pewna, że ojciec nie powie mu prawdy o jej ucieczce. Jednak gdy wszystko wyjdzie na jaw, mężczyzna tak dostojny jak lord Stoneham poczuje się urażony, że dziewczyna, którą sobie wybrał na żonę, wołała uciec niż go poślubić.

- To tylko kwestia czasu, żeby znalazł kogoś innego - upewniła samą siebie. Jednak ciągle się bała.

Pociąg spóźnił się dwie godziny. Gdy wjechał na stację w Southampton, dzień miał się ku końcowi. Zmierzchało, a gazowe latarnie nadawały wszystkiemu nierzeczywisty wygląd.

Ioli coraz bardziej wydawało się, że przeżywa jakiś dziwny sen. Wzięła rękawiczki, torbę i czekała, aż pociąg się zatrzyma. Wtedy wstała i z pewnym wahaniem wysiadła na peron. Zdawała sobie sprawę, że teraz zacznie się najtrudniejsza część całego przedsięwzięcia.

Wszędzie kłębił się tłum ludzi, choć z pociągu wysiadło niewielu pasażerów. Większość z tych, którzy stali na peronie, to byli bagażowi.

- Potrzebuje pani bagażowego, panienko? - zwróciło się do niej kilku z nich. Nagle w zgiefku usłyszała donośny głos:

- Panna Dawes! Panna Dawes! Czy jest ktoś nazwiskiem Dawes?

Po chwili Iola przypomniała sobie, kim teraz jest. Uniosła rękę i odpowiedziała tak cicho, że usłyszał ją tylko jeden z tragarzy.

- Tutaj jest! - zawołał. Podeszedł do niej bagażowy z wózkiem.

- Czy pani jest panną Dawes? - spytał.

- Tak - odpowiedziała Iola.

- Czeka na panią jakiś dżentelmen. Wskazał stojącego trochę z boku mężczyznę w meloniku. Na pierwszy rzut oka Iola oceniła, że jest to wyższy rangą służący, może kamerdyner, ale nie była pewna, czy w rejs jachtem zabiera się kamerdynera.

- Wezmę kufry panienki - powiedział bagażowy. - Czy są jakoś oznaczone?

- Tak - odpowiedziała Iola. - „Panna Dawes, pasażerka do Southampton.”

- Znajdę je - odrzekł tragarz i oddalił się ciągnąc wózek.

Iola podeszła do mężczyzny w meloniku, który obserwował przechodzących pasażerów. Spojrzał na nią zdumiony, gdy była już bardzo blisko. Był w średnim wieku, na twarzy miał zmarszczki.

- Sądzę, że czeka pan na mnie - oświadczyła Iola.

- Pani nie jest panną Dawes! - wykrzyknął zaskoczony.

- Ależ... jestem - odpowiedziała Iola. - Chociaż nie tą, której się pan spodziewał.

Ponieważ nie zrozumiał, pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Ta panna Dawes, która była zatrudniona, zachorowała. Ja przyjechałam zamiast niej.

- Teraz rozumiem - odrzekł mężczyzna. - Zaskoczyła mnie pani. Widzi pani, spodziewałem się kogoś dużo starszego. Więc panna Dawes jest chora? Przykro mi to słyszeć. Mój pan nie będzie zadowolony. Nie lubi, gdy jego plany ulegają zmianom.

- Dlatego panna Dawes pomyślała, że zamiast sprawić państwu kłopot w ostatniej chwili, przyśle w zastępstwie mnie, dopóki nie wydobrzeje i dołączy do państwa.

- To bardzo miło z jej strony - powiedział mężczyzna. - W takim razie, przedstawię się. Nazywam się Carter, jestem osobistym lokajem sir Wolfe'a. A pani jak się nazywa?

- Też noszę nazwisko Dawes. Jestem krewną niani.

- To znacznie upraszcza sytuację - ocenił pan Carter. - O, jest pani bagaż. Musimy się pośpieszyć. Spóźniła się pani!

- Pociąg jechał bardzo wolno z powodu opadów śniegu.

- Śnieg, mgła czy wichura, nie ma znaczenia - powiedział pan Carter, - Faktem jest, że się pani spóźniła, a sir Wolfe bardzo ceni punktualność.

Przed dworcem czekał elegancki powóz zaprzężony w dwa konie. Woźnica na ich widok zeskoczył z kozła i otworzył przed Iolą drzwi. Kiedy wsiadła, usłyszała jak pan Carter mówi do woźnicy:

- Są dwa kufry. Spodziewaliśmy się tylko jednego, ale nie możemy żadnego zostawić. Musimy oba wstawić do środka.

- Postawię je obok siebie, na sztorc - odrzekł woźnica. - To niedaleko.

- W takim razie w porządku - zakończył pan Carter.

Dał tragarzowi napiwek, po czym wsiadł do powozu i zajął miejsce obok niej.

- Podróż w dobrym stylu, prawda? - zapytał. - Sir Wolfe przyjechał wczoraj tym powozem. Pomyślałem, że mogę wyjechać nim po panią.

Wydawało się, że czynił jej zaszczyt, więc odpowiedziała:

- Dziękuję panu.

- Teraz nie ma już pani powodu do zdenerwowania - ciągnął pan Carter - ale ostrzegam panią, że sir Wolfe nie pochwali tego spóźnienia ani zmiany osoby, której się spodziewa.

- Dziękuję, że mnie pan ostrzegł.

- Czy podróżowała już pani jachtem?

- Nie.

- W takim razie zdziwi się pani, kiedy ujrzy nasz jacht. Jest najwspanialszy w swojej klasie na całych Wyspach Brytyjskich. Mamy pewne nowe rozwiązania, których nikt jeszcze nie widział. Nasz pan lubi iść z duchem czasu, lub raczej go wyprzedzać. - Pan Carter zamilkł na chwilę, a potem dodał: - Ponieważ jest pani młoda, dam pani pewną radę. Niech się pani nigdy mu nie sprzeciwia. Po prostu niech się pani zgadza ze wszystkim, co proponuje. Dobrze płaci i nie żałuje swej służbie niczego, ale lubi, gdy wszystko idzie zgodnie z jego planem.

- Dziękuję za ostrzeżenie - powtórzyła Iola.

- Z pewnością nie spodoba mu się ta zmiana planów - mówił dalej pan Carter, jakby podążał za własnymi myślami. - No, ale nic na to nie poradzimy, chociaż to bardzo niedobrze, bardzo niedobrze.

Gdyby znał prawdę, pomyślała Iola, byłoby jeszcze gorzej. W czasie podróży pociągiem powstrzymywała się od płaczu ze względu na współpasażerkę o nieprzyjaznym wyrazie twarzy. Teraz przez moment poczuła, jak łzy napływają jej do oczu. - Jestem zmęczona i to wszystko - pomyślała rozsądnie. - Muszę być bardzo spokojna i opanowana, jeśli mam być przyjęta jako opiekunka do dziecka. - Głośno powiedziała: - Czy zastanę nianię, która przywiozła dziecko do Southampton?

Nagle przestraszyła się, że sir Wolfe odprawi ją i w ostatniej chwili przekona dotychczasową opiekunkę, żeby pojechała z nimi do Francji.

Pan Carter odkaszlnął.

- Muszę przyznać, że jednym z powodów, dla których pani spóźnienie stało się dla nas tak niedogodne, był wyjazd niani przed półgodziną do Londynu. Ale spodziewaliśmy się pani w każdej chwili.

- Czyli Lucy jest sama z ojcem?

- Na pokładzie jachtu jest mnóstwo ludzi, którzy mogą się nią zająć - odpowiedział pan Carter. - To ładne dziecko i wszyscy bardzo ją lubimy.

W jego głosie zabrzmiała cieplejsza nuta, co spodobało się Ioli.

- Jestem pewna, że też ją polubię - powiedziała.

Już wcześniej postanowiła, że zaopiekuje się Lucy tak, jak niania zajmowała się nią w dzieciństwie. Będzie ją kochać i postara się zastąpić jej matkę. - Przynajmniej znam trochę historyjek do opowiadania - pomyślała.

Kiedy powóz oddalił się od stacji, zapadł już wieczór. W świetle gazowych latarni trudno było zobaczyć miasto, po obu stronach drogi widoczne były tylko sterty brudnego śniegu. Ioli było bardzo zimno i ze strachem myślała, że na morzu będzie jeszcze zimniej.

Kiedy dojechali do portu, zobaczyła migoczące na wodzie światła olbrzymich statków, ledwo widocznych w ciemnościach. Powóz zatrzymał się i pan Carter wysiadł.

- Oto jesteśmy! - oznajmił. - Czy jest pani przygotowana na miłą niespodziankę?

Iola miała nadzieję, że będzie ona miła. Wysiadła z powozu, a zimny wiatr dmuchnął jej prosto w twarz. Weszła po trapie na jacht. Był dużo większy niż przypuszczała. W porównaniu ze statkami, które właśnie widziała, wydawał się ogromny. Na pokładzie stało kilku marynarzy. Pan Carter nie odstępował jej na krok i teraz powiedział stanowczym tonem:

- Tędy, panno Dawes.

Otworzył jakieś drzwi i Iola zobaczyła korytarz ze schodami wiodącymi w dół statku.

- Sądzę, że będzie pani chciała pójść najpierw do swojej kajuty - stwierdził pan Carter.

- O tak, bardzo proszę - odpowiedziała Iola.

Carter wskazał jej schody. Nagle podbiegł do nich jakiś człowiek w mundurze. Wglądał na młodszego oficera.

- A, jest pan już, panie Carter! W ostatniej chwili! Kapitan dostał rozkaz wypłynięcia, jak tylko wejdziecie na pokład.

- Już jesteśmy - odpowiedział pan Carter.

- Co was zatrzymało?

- Pociąg się spóźnił.

- Mogłem się domyślić podobnej wymówki! Pan zachowuje się tak, jakbyście uciekli kradnąc klejnoty królewskie!

Pan Carter roześmiał się.

- W każdym bądź razie, jesteśmy tutaj, więc cała naprzód, jak mówicie.

Ostatnie zdanie powiedział do siebie, gdyż oficer zniknął w ciemnościach. Iola zeszła pod pokład.

Szła wąskim korytarzem, w połowie którego pan Carter otworzył przed nią jakieś drzwi.

- To jest pani kajuta, panno Dawes, chociaż pewnie powinienem zwracać się do pani „niani”. Panienka Lucy jest tuż obok. Obie kajuty są połączone.

Wprowadził ją do małej, lecz jak się wydawało Ioli, luksusowej kajuty. Stało w niej łóżko, a nie koja, i przymocowane do podłogi meble. W oknach wisiały śliczne zasłonki. Ledwo miała czas rozejrzeć się dookoła, kiedy pan Carter otworzył drzwi do sąsiedniego pomieszczenia. Najwyraźniej należało do dziecka. Pełno w nim było drogich zabawek, a pod ścianą stało małe dziecięce łóżko. Na środku kajuty, z lalką w ramionach, siedziała bardzo ładna ciemnowłosa dziewczynka, a obok niej młody służący w białym płaszczu z błyszczącymi guzikami. Widząc Iolę i pana Cartera, zerwał się na równe nogi.

- Więc ty się nią opiekowałeś, Haroldzie? - zapytał pan Carter.

- Tak, panie Carter. Lucy była bardzo grzeczna, prawda Lucy?

- Zawsze jestem grzeczna - odpowiedziała.

- Oczywiście - zgodził się pan Carter. - A oto twoja nowa niania. Chodź i przywitaj się z nią.

Lucy popatrzyła na Iolę, ale nie uczyniła najmniejszego wysiłku, żeby wstać.

- Nie jesteś nianią - powiedziała. - Jesteś za młoda. Nianie są stare.

Pan Carter i Harold roześmiali się.

- Czyż ona nie jest bystra? - zwrócił się pan Carter do Ioli.

- Ostra jak szpileczka. Nigdy nikomu nie przepuści.

Przykucnął koło Lucy i powiedział:

- No, Lucy! To jest niania, nawet jeśli jest młoda.

- Nie wierzę ci - odpowiedziała dziewczynka. - Żartujesz sobie ze mnie.

Iola zastanawiała się, co mogłaby powiedzieć, żeby przekonać to nad wyraz inteligentne dziecko, że jest nianią. Nagle otworzyły się drugie drzwi do kajuty i męski głos zapytał gniewnie:

- Dlaczego nie powiadomiono mnie, że już przyjechaliście?

Pan Carter szybko się odwrócił, a Harold cofnął się pod ścianę. W otwartych drzwiach stał mężczyzna, o zaskakującym dla Ioli wyglądzie. Niełatwo było sobie wyobrazić sir Wolfe'a Rentona, ponieważ jego nazwisko zawsze kojarzono z Rothschildami i innymi wielkimi finansistami, których karykatury widywała w gazetach. Zazwyczaj przedstawiano ich jako niewysokich, pulchnych mężczyzn o wydatnych nosach, sądziła więc, że sir Renton jest do nich podobny.

W rzeczywistości był zaprzeczeniem tych wizerunków. Wysoki, barczysty, bardzo przystojny i dużo młodszy niż się spodziewała. Według Ioli był jednym z najatrakcyjniejszych mężczyzn, jakich kiedykolwiek widziała.

Stał zagniewany, ściągając groźnie czarne brwi. Ciemne przenikliwe oczy wpatrywały się w nią bacznie, jakby chciały dotrzeć do ukrytej gdzieś głęboko prawdy. Sir Wolfe ubrany był w żeglarską kurtkę z mosiężnymi guzikami. Gdy wszedł do kajuty, jego osobowość zdawała się wszystkich przytłaczać.

Spojrzał na Iolę i zaskoczony jej wyglądem stwierdził ostro.

- Pani nie jest nianią, którą zatrudnił mój sekretarz!
- Był... mały kłopot, proszę pana... - zaczął pan Carter.
- Ta kobieta, jak sądzę, może mówić za siebie - przerwał mu sir Wolfe.
- Tak, proszę pana - szybko odpowiedział Carter.
- Możesz odejść! To był rozkaz.

Pan Carter i Harold wymknęli się z kajuty, a gdy drzwi się za nimi zamknęły, sir Wolfe zwrócił się do Ioli:

- Teraz czekam na wyjaśnienia.
- Niania Dawes... zachorowała... nie chciała sprawić panu zawodu... więc przysłała mnie, żebym opiekowała się... pana córką... dopóki ona nie poczuje się... na tyle dobrze, aby do państwa dojechać...
- I dlatego musiała się pani spóźnić dwie godziny.

- Nie mogłam jechać szybciej niż pociąg - odpowiedziała Iola. Pomyślała, że ta odpowiedź zabrzmiała impertynencko, więc dodała: - Proszę pana.

Spojrzał na nią krytycznie.

- Spodziewam się, że nie ma pani żadnego doświadczenia w opiekowaniu się dziećmi.

Wszystko co mówił brzmiało napastliwie, więc odpowiedziała:

- Wręcz przeciwnie, sir, wiem dużo na temat opieki nad dziewczynką w wieku Lucy.

To była prawda. Pamiętała dokładnie, jak niania opiekowała się nią i dlatego jego pogardliwy ton zdenerwował ją.

Przez chwilę nic nie mówił, a potem dodał łagodniejszym tonem:

- Sądzę, że w tych okolicznościach nic nie mogę zrobić, ale jestem bardzo niezadowolony ze zmiany moich zarządzeń, zwłaszcza, że nie wyraziłem na to zgody.

- Niania nie wiedziała o swojej chorobie aż do dzisiejszego ranka, kiedy przekonała się, że nie będzie w stanie podróżować - powiedziała wolno Iola, jakby mówiła do kogoś nierozgarniętego. - Jediną alternatywą mojego przyjazdu było wysłanie telegramu, co zapewne spowodowałoby większe problemy, gdyż jak wiem, chce pan dziś opuścić Southampton. - Sir Wolfe nie odezwał się, więc Iola dodała po chwili: Niania sądziła, że robi panu przysługę.

- Nie lubię przysług - odparł z irytacją. - Zwykle okazują się czymś wręcz przeciwnym.

- W takim razie spodziewam się, że będę wyjątkiem od tej reguły.

Spojrzał na nią, jak gdyby nie miał wątpliwości co do jej impertynenckiego zachowania. Potem powiedział ostrym tonem:

- Proszę położyć Lucy do łóżka. Później Z panią porozmawiam. Jeden ze stewardów wskaże pani drogę.

Wyszedł z kajuty nie spojrzawszy nawet na swoją córkę. Iola patrzyła za nim ze zdumieniem. Z pewnością był to dziwny, nieobliczalny, nieprzyjemny człowiek.

Lucy odłożyła lalkę i wstała z podłogi.

- Teraz rozzłościłaś tatusia - powiedziała. - Ale nie martw się. On często się złości. Nie słucham go wtedy. Zamykam uszy.

Iola pomyślała, że stosunek Lucy do ojca jest naprawdę niezwykły.

- Chodź, pomożesz mi rozpakować rzeczy - powiedziała.
- A potem położę cię spać. Czy zawsze kładziesz się tak wcześnie jak dziś?

- Byłam chora - odpowiedziała Lucy. - Wszyscy teraz mówią, że muszę leżeć w łóżku. Ale kiedy nie patrzą, wstaję i bawię się, jeśli mam ochotę.

Iola zastanawiała się, czy powinna pouczyć dziewczynkę o niestosowności takiego zachowania, ale doszła do wniosku, że na razie lepiej nie poruszać tej sprawy.

Otworzyła drzwi łączące kajuty i zobaczyła, że wniesiono już oba kufry i rozpięto na nich rzemienie. Ten obowiązek należał do służby. Z lekkim przerażeniem pomyślała, że na szczęście służący nie otworzyli kufra, w którym miała swoje rzeczy. Ponownie zapięła rzemień na tym kufrze, podczas gdy Lucy obserwowała ją oparta o łóżko.

- Dlaczego to robisz? - spytała w końcu.

- Nie będę potrzebować tych rzeczy w czasie podróży - wyjaśniła Iola. Skończywszy wstała, zdjęła pelerynę i czepek.
- Opowiedz mi o sobie - zwróciła się do dziewczynki.

- Myślę, że tatuś był zły, bo jesteś młodsza niż się spodziewał - stwierdziła Lucy po namyśle. - Ale ciocia Isabel będzie jeszcze bardziej zła.

- Kim jest ciocia Isabel? - z zaciekawieniem spytała Iola.

- Ona nie jest moją prawdziwą ciocią, ale niania powiedziała, żebym ją tak nazywała - odpowiedziała Lucy. - Nie lubię jej i nie lubię wuja Charlesa, który jest jej mężem. Zawsze mnie podrzuca do góry.

Iola wiedziała, że nie powinna o to pytać, lecz była bardzo ciekawa.

- Kto jeszcze będzie z nami płynąć, oprócz ciebie, twojego ojca, cioci Isabel i wuja Charlesa?

- Będzie jeszcze dwoje ludzi - odpowiedziała Lucy. - Nie pamiętam jak się nazywają, nie są ważni. Słyszałam jak niania mówiła, że proszono ich, żeby byli przyzwo, przyzwo - coś - tam dla tatusia i cioci Isabel.

Iola wpatrywała się w dziewczynkę ze zdumieniem. Nie spodziewała się, że pięcioletnie dziecko może mówić w taki sposób. Z pewnością ona tak nie mówiła w tym wieku. Pamiętała jednak, że chłonęła wszystko, co działo się wokół, ponieważ nie było innych dzieci, z którymi mogłaby się bawić. Przypuszczała, że tak samo jest z Lucy.

Ona spędzała większość czasu z nianią i innymi służącymi, odruchowo przysłuchując się ich rozmowom, z których większość nie była z pewnością przeznaczona dla jej uszu.

Nie sądziła, że na jachcie spotka większą grupę ludzi. Teraz tłumaczyła sobie, że mało prawdopodobne było, aby ktoś taki jak sir Wolfe Renton opuszczał Anglię i swoje interesy, nie mając w zamian żadnej rozrywki, a z tym na pewno łączyła się „ciocia Isabel”.

Iola wypakowywała rzeczy z kufra niani i wieszła je w szafie, żeby się nie pogniosły. Wyjmując prostą bawełnianą bieliznę, noszoną przez nianię zimą, zdecydowała jednak pod uniform opiekunki wkładać swoją własną. Rozpakowując rzeczy, nie przestawała myśleć o dziecku, które stało obok niej.

- Czy masz jakieś lekcje? - spytała. - Umiesz czytać?

- Umiem pisać, ale nienawidzę tego! - odpowiedziała Lucy. - Nie lubię czytać. To jest zbyt trudne.

- Szkoda - powiedziała Iola. - Znam mnóstwo ciekawych historyjek, które przeczytałam w książkach, ale nie byłoby sprawiedliwe, gdybym opowiedziała je tobie, a ty nie mogłabyś mi nic opowiedzieć.

- A dlaczego miałabym opowiadać ci jakieś historyjki? - spytała Lucy tonem, który, jak Iola pomyślała z rozbawieniem, bardzo pasował do sir Wolfe'a.

- Ponieważ lubię ich słuchać tak samo jak ty - odpowiedziała.

- Mogę opowiedzieć ci różne historie bez czytania książek.

- Jakie historie?

- O ludziach, których zna tatuś. Jest na przykład jeden pan, który chciał zastrzelić tatusia!

Iola była zdumiona.

- Dlaczego chciał to zrobić?

- Mówił, że tatuś zabrał mu pieniądze! Iola zrozumiała, że Lucy musiała usłyszeć te plotki od służących i z pewnością nie powinna ich powtarzać.

- Myślę, że to nudna historia - powiedziała. - Ja mogę ci opowiedzieć o smokach i wróżkach tańczących na łące.

- Tatuś mówi, że nie ma wróżek. To są po prostu kłamstwa wymyślone przez głupich ludzi.

- W takim razie, chyba jestem bardzo głupia - odrzekła Iola - ponieważ, kiedy byłam w twoim wieku, na moim trawniku zawsze tańczyły wróżki. Wiedziałam dokładnie gdzie były, bo wczesnym rankiem wyrastał tam krąg muchomorów.

- Nie wierzę... - zaczęła Lucy i przerwała - dlaczego tańczyły?

- Ponieważ były bardzo szczęśliwe. No i to było coś innego niż latanie.

- Nikt nie umie latać - stwierdziła z powątpiewaniem Lucy. - Nie mamy przecież skrzydeł.

- Wróżki latają jak ptaki.

Lucy rozważała to przez chwilę. Potem oznajmiła:

- Może widziałaś ptaki, a ponieważ byłaś głupia, sądziłaś że to wróżki.

Według Ioli brzmiało to logicznie, jednak zaproponowała:

- Kiedy będziemy na południu Francji, pójdziemy do ogrodu pełnego kwiatów i poszukamy wróżek. One zawsze chowają się w kwiatkach, tak jak elfy chowają się wśród korzeni drzew, a chochliki mieszkają pod ziemią.

- Tatuś mówi, że to wszystko bzdury! Zabrał wszystkie moje książeczki z obrazkami wróżek, żebym nie wierzyła w te kłamstwa!

- Opowiem ci bajkę, zanim zaśniesz - powiedziała Iola. - Nie szkodzi, jeśli w nią nie uwierzysz. Ja wierzę, więc będę szczęśliwa opowiadając ci ją.

- I nie powiesz tatusiowi, prawda? - poprosiła Lucy.

Iola uświadomiła sobie, że właśnie spiskuje przeciwko swemu pracodawcy. Uważała jednak, że jest w zupełności usprawiedliwiona. Jak mógł zabronić swemu dziecku wierzyć we wróżki? Bajki, które niania opowiadała, były ważną częścią jej edukacji. Dla tego osieroczonego przez matkę dziecka szczególnie ważne było rozwijanie wyobraźni, żeby mogła myśleć o pięknych rzeczach, o czymś wartym miłości, zamiast przysłuchiwać się niemądrym plotkom powtarzanym przez służbę.

Kiedy opowiadała Lucy bajkę, zdawała sobie sprawę, że działa wbrew życzeniom sir Wolfe'a, ale była pewna, iż niania zrobiłaby to samo. To właśnie niania otworzyła przed nią świat wyobraźni i Iola była przekonana o jego dobroczynnym wpływie na swój charakter, za co była jej bardzo wdzięczna. Niania nauczyła ją zauważać piękno, słuchać muzyki,

pozwoła zrozumieć, że od wyglądu zewnętrznego ważniejsze jest to, co człowiek kryje w sobie. Tego wszystkiego chciała nauczyć Lucy.

- Jeśli to zrobisz, wkrótce znajdziesz się w drodze powrotnej do Anglii - ostrzegł ją głos wewnętrzny.

Szybko stłumiła te obawy, uważając, że niepotrzebnie martwi się na zapas. Sir Wolfe nie rozumiał dzieci, a już z pewnością nie rozumiał własnego dziecka. - Jeśli nawet na krótko mam zastąpić nianię - pomyślała sobie - muszę uczynić dla Lucy wszystko, co w mojej mocy.

Rodzice nie zajmujący się własnymi dziećmi tracili na znaczeniu. Jednak nie można do nich zaliczyć sir Wolfe'a. Było w nim coś bardzo autorytatywnego, co Iola oceniła jako przerażające. Pamiętała ostrzeżenie pana Cartera, żeby zawsze zgadzała się z sir Wolfe'em.

- Tak właśnie muszę zrobić - postanowiła. - Zgadzać się, ale robić wszystko po swojemu.

Rozdział 4

Iola położyła Lucy do łóżka. Dziewczynka paplała cały czas, powtarzając plotki zasłyszane od poprzedniej niani i innej służby. Z całą pewnością było to niezwykle inteligentne dziecko, choć przypominało raczej dorosłego gadułę, pozbawionego towarzystwa rówieśników.

Już leżąc w łóżku, Lucy spytała:

- Dlaczego wierzysz we wróżki?

- Ponieważ są fascynujące i piękne i mogą nam przekazać wiele sekretnych rzeczy, o których nie wiedzą ludzie żyjący w świecie pociągów i maszyn.

Lucy przez chwilę zastanawiała się nad tą odpowiedzią, a potem zapytała:

- Wróżki nie jeżdżą przecież pociągami, prawda?

- Jestem przekonana, że nawet by nie chciały - odpowiedziała Iola. - Pociągi są głośnie i brzydkie, ale przyteczne, bo pomagają przenosić się z miejsca na miejsce.

- Ja bym chciała latać - oznajmiła Lucy, a Iola domyśliła się, że mała ciągle myśli o wróżkach.

Kiedy dziewczynka układała się do spania, Iola spytała:

- Czy nie odmawiasz paciorka?

- Czasami - odpowiedziała Lucy. Lecz kiedy niania zapominała, nie przypominałam jej o tym.

- Dlaczego?

- Ponieważ nie chcę rozmawiać z Bogiem. On jest stary i zawsze szpieguje ludzi, podgląda ich, żeby zobaczyć, czy nie robią czegoś brzydkiego.

Iola stłumiła śmiech. Nie mogła pozbyć się myśli, że był to trafny opis Boga, przynajmniej przedstawianego przez Kościół.

- Bóg, do którego ja się modłę, wcale taki nie jest - powiedziała. - Opowiem ci o nim innym razem.

Przez chwilę panowała cisza, po czym Lucy stwierdziła:

- Myślę, że wolę posłuchać o wróżkach.

- Mimo wszystko uważam, że powinnaś odmówić modlitwę.

Spodziewała się, że Lucy zaprotestuje, więc zaproponowała:

- Powiem ci, co zrobię. Odmówię modlitwę za ciebie, a ty przekonasz się, czy twoje modlitwy są tak ładne jak moje.

Uklękła przy łóżku, złożyła ręce i zmówiła swoją ulubioną modlitwę:

Mateuszu, Marku, Łukaszu i Janie, Pobłogosławcie łóżko, w którym leżę. Cztery anioły niech przy nim staną, Cztery anioły wokół mojej głowy. Jeden będzie czuwał, jeden modlił się, A dwa będą strzegły mojej duszy.

Iola otworzyła oczy i zobaczyła, że Lucy słucha z uwagą, więc odmówiła jeszcze modlitwę „Łagodny Jezus”, której nauczyła się, gdy tylko zaczęła mówić.

- To były ładne modlitwy - oceniła Lucy, kiedy Iola skończyła. - Naprawdę myślisz, że przy moim łóżku stoją cztery anioły?

- Nasze anioły opiekuńcze zawsze są przy nas - odpowiedziała Iola. - Jeśli mamy jakieś kłopoty, możemy je poprosić o radę.

Lucy była zafascynowana tą wiadomością.

- I naprawdę je wtedy usłyszę? - spytała.

- Twoje uszy ich nie usłyszą, ale twoja dusza, tak. Opowiem ci o tym jutro. Teraz już zaśnij.

Iola pocałowała dziewczynkę na dobranoc. Przez moment sądziła, że jej gest pozostanie bez odpowiedzi, ale Lucy szybko cmoknęła ją w policzek.

- Myślę, że cię polubię - stwierdziła. - Ale jestem pewna, że tatuś cię nie lubi.

Ta informacja nie była zbyt miła. Iola myślała o tym przez chwilę, po czym poszła się przebrać do swojej kajuty.

Jacht odbił już od nadbrzeża. Wyczuwało się tylko delikatne kołysanie, ponieważ znajdował się jeszcze na wodach Southampton, a nie na otwartym morzu.

Iola włożyła białą bluzkę i białą spódnicę niani. Wokół talii zapięła pasek ze srebrną klamerką. Zerknęła do lustra i rozbawiona pomyślała, że ojciec byłby bardzo zdziwiony widząc ją teraz. Zaczesała do góry niesforny lok, który opadł jej na czoło, i tak przygotowana otworzyła drzwi kajuty. Na zewnątrz czekał już steward.

- Mam panią zaprowadzić do mojego pana, panno Dawes.

Był to człowiek w średnim wieku, o poważnym spojrzeniu. Zanim ruszył z miejsca, zwrócił się do Ioli:

- Uważam, że jest pani zbyt młoda, aby być nianią.

- Jeśli ktokolwiek jeszcze raz mi to powie, będę krzyczeć!

- odpowiedziała Iola.

Steward roześmiał się.

- Żeby tylko pan tego nie usłyszał!

Poprowadził Iolę korytarzem, a potem schodami w górę. Kiedy przechodzili obok głównego salonu, usłyszała odgłos rozmów i wybuchy śmiechu. Nie zrażony tym steward podszedł do następnych drzwi i zapukał. Iola usłyszała głos sir Wolfe'a:

- Proszę wejść!

Steward otworzył drzwi i Iola znalazła się w pomieszczeniu, które musiało być prywatną kajutą lub gabinetem właściciela jachtu. Wystrój wnętrza był surowy, z dużym biurkiem, ścianami wyłożonymi drewnem i okrągłymi okienkami wychodzącymi na burtę statku. Iola zauważyła, że gabinet znajduje się dokładnie pod mostkiem kapitańskim, co sprawiało wrażenie, że nawet siedząc przy biurku sir Renton kieruje swoim jachtem.

Gdy weszła, jej pracodawca właśnie coś pisał i nawet na moment nie podniósł głowy. Iola uznała, że zrobił to celowo,

żeby pomniejszyć jej znaczenie. Wreszcie sir Wolfe odłożył pióro.

- Już mi pani wyjaśniła, panno Dawes, dlaczego się pani tu znalazła - powiedział. - Jednak muszę stwierdzić, że jestem bardzo niezadowolony, gdyż do opiekowania się moją córką chciałem zatrudnić kogoś dużo starszego i bardziej doświadczonego.

Iola nie miała nic do powiedzenia, więc milczała. Sir Wolfe patrzył na nią przenikliwym, badawczym wzrokiem. Nie wiedziała, co to może znaczyć.

Nagle rozkazał:

- Proszę usiąść! Chcę z panią porozmawiać.

Naprzeciw biurka stało krzesło, więc Iola usiadła na nim. Czowała się jak heretyk przesłuchiwany przez hiszpańską inkwizycję.

- Sądzę, że nie będzie pani długo opiekować się Lucy - zaczął sir Wolfe. - Nie życzę też sobie, aby moja córka nabrała złych nawyków. - Iola uniosła brodę, czując się jak spoliczkowana. - Sir Wolfe ciągnął dalej: - Moją żelazną zasadą jest nie karmić dziecka tymi wyssanymi z palca bzdurami, które są zwykle opowiadane dzieciom.

- Domyślam się, że chodzi panu o bajki - odezwała się Iola.

Sir Wolfe uniósł brwi.

- Dlaczego pani tak sądzi?

- Lucy mi powiedziała, że zabrał jej pan książki z bajkami i oświadczył, że wróżki nie istnieją. Przypuszczam, że powiedział jej pan także, iż nie ma Świętego Mikołaja?

- Chcę, żeby moje dziecko słyszało tylko prawdę i mówiło prawdę - odrzekł sir Wolfe. - Uważam, że kłamstwa opowiadane w dzieciństwie są przyczyną całej tej nieuczciwości, której pełno we współczesnym świecie.

- Naprawdę sądzi pan, że bajki, które pobudzają wyobraźnię dziecka i uczą je postrzegania piękna, są tego przyczyną? - z niedowierzaniem spytała Iola.

- Nie mam zamiaru dyskutować o rzeczach, na temat których mam już wyrobione zdanie - uciął sir Wolfe. - Po prostu informuję panią, że nie chcę, aby opowiadała pani Lucy o wrózkach i tym podobnych głupstwach, które mogłyby zaszkodzić jej rozwojowi intelektualnemu.

Iola miała już odpowiedź na końcu języka, kiedy przypomniała sobie, co poradził jej pan Carter: zawsze zgadzać się z sir Wolfe'em.

- Rozumiem, sir - powiedziała. Chyba ton jej głosu był przesadnie unижony, bo sir Wolfe obrzucił ją ostrym spojrzeniem.

- Spodziewam się posłuszeństwa w tej kwestii!

- Rozumiem, sir - odpowiedziała ponownie Iola. - Dopilnuję, żeby żadne książki Szekspira, braci Grimm ani Roberta Louisa Stevensona nie znalazły się w pokoju dziecinnym. - Wyczuła, że jej odpowiedź zdumiała sir Wolfe'a, ale ciągnęła dalej: - Zastanawiam się właśnie, czy zakaz ten powinien objąć także Biblię.

Celowo mówiła niewinnym tonem, lecz kiedy sir Wolfe podniósł wzrok, w jego oczach czaił się gniew.

- Czy usiłuje być pani impertynencka? - spytał.

- Oczywiście, że nie, sir. Myślałam tylko, że bardzo trudno będzie udowodnić dziecku istnienie Boga. Lucy już dziś wieczorem powiedziała, że nie lubi Boga, gdyż on zawsze szpieguje ludzi.

Brwi sir Wolfe'a spotkały się u nasady nosa.

- Dałem wyraźne instrukcje poprzedniej niani, żeby nie rozmawiała z Lucy na temat religii, lecz zostawiła tę sprawę guwernantce.

- To Lucy będzie miała guwernantkę? - spytała Iola.

- Naturalnie! - odparł sir Wolfe. - Już przecież miała jedną, która przychodziła do domu trzy razy w tygodniu, żeby uczyć ją pisania i czytania. Kiedy Lucy poczuje się lepiej, będzie miała guwernantkę na stałe, lecz w tej chwili lekarze nie chcą przeciążać jej organizmu. - Jego głos stał się bardziej kategoriyczny, gdy dodał: - Musi pani pamiętać o jeszcze jednej sprawie: żadnych długich spacerów, żadnego późnego kładzenia się spać, żadnych silnych emocji.

- Rozumiem, sir. Sir Wolfe nadał nie spuszczał z niej uważnego spojrzenia. Iola spuściła oczy, nieświadoma, że jej długie rzęsy tworzą interesujący kontrast z jasną cerą.

- Według mnie jest pani za młoda na to stanowisko - bezceremonialnie oznajmił sir Wolfe.

- Mogę pana zapewnić, że będę opiekować się Lucy najlepiej jak potrafię.

- I tego właśnie się obawiam - odpowiedział sir Wolfe. - Że nie potrafi pani zbyt wiele.

Iolę uderzyła wrogość tego stwierdzenia.

- Trudno by mi było odejść w tej chwili, sir, ale sądzę, że niedługo przybijemy do jakiegoś portu - odpowiedziała.

Sir Wolfe znowu rzucił gniewne spojrzenie.

- Oczywiście nie mogę żądać, aby pani odeszła, zanim znajdę stosowne zastępstwo - powiedział. - Jak prędko prawdziwa panna Dawes ma zamiar do nas dołączyć?

- Jak tylko poczuje się lepiej.

- A kiedy to nastąpi?

- Obawiam się, że nie wiem. Wyjechałam w pośpiechu i przed moim wyjazdem nie było czasu, aby skonsultować się z lekarzem.

Sir Wolfe zastanawiał się przez chwilę, a potem powiedział:

- Musimy zostawić na razie tę sprawę. Jeśli będzie pani miała jakiegokolwiek wątpliwości co do postępowania z Lucy, proszę zwrócić się z tym do mnie, a nie do służby!

- Tak zrobię, sir.

Iola uznała, że to już koniec rozmowy, więc wstała. W tym momencie pierwsze fale uderzyły w jacht, który zakołysał się gwałtownie. Musiała oprzeć się o biurko, żeby utrzymać równowagę.

- Jeszcze jedno - odezwał się sir Wolfe. - Mam nadzieję, że okaże się pani dobrym żeglarzem.

- Też mam taką nadzieję. Ale o wszystkim, o czym rozmawialiśmy - tylko czas pokaże!

Iola uśmiechnęła się przy tych słowach, a potem, nie czekając na odpowiedź, ruszyła w stronę drzwi. Miała wrażenie, że sir Wolfe patrzy za nią zdumionym wzrokiem.

Następnego ranka Iola była bardziej podekscytowana niż Lucy. W nocy spała dobrze i chociaż jachtem mocno kołysało, wcale nie czuła mdłości. Zjadła nawet obfite śniadanie, namawiając Lucy do tego samego.

- Powiem ci, co zrobimy - oznajmiła, kiedy steward sprzątnął talerze. - Ubierzemy się ciepło i pójdziemy na pokład, żeby popatrzeć na fale.

Zawsze czytałam o spienionych bałwanach, ale nigdy ich nie widziałam.

- Spienionych bałwanach? - spytała Lucy.

- Tak nazywają się spiętrzone fale, kiedy na ich grzbietach tworzy się biała piana, podobna do śniegu.

Lucy z radością klasnęła w ręce.

- To dopiero będzie zabawa! Chodźmy to zobaczyć.

Iola przeszukała szafę i znalazła białe futerko oraz białe wełniane rajtuzy, w które mogła ubrać Lucy. Potem poszła do swojej kajuty. Wiedziała, że w pelerynie niani będzie jej zimno, ale przypomniała sobie o lamowanym gronostajami

zakiecie, który czasami nosiła w domu. Szybko wyjęła go kufra i włożyła na białą bluzkę. Na wierzch zarzuciła pelerynę.

- Jeśli się przeziębię - powiedziała do siebie - sir Wolfe dojdzie do przekonania, że zawadzam bardziej niż myślał.

Włożyła czarny kapturek niani, a wiedząc, że będzie jej zimno w uszy, zawiązała pod brodą dużą białą chustkę. W rezultacie wyglądała trochę dziwnie, ale uznała, że i tak nikt nie zwróci na nią uwagi.

Trzymając się za ręce udały się schodami na górę. Na ich widok steward wykrzyknął:

- Chyba nie zamierzacie wyjść w taką pogodę!

- Jest zimno, ale łyk świeżego powietrza dobrze nam zrobi - odparła Iola.

- Zgadzam się, to rozsądne podejście do sprawy. Steward był młodym człowiekiem i patrzył na

Iolę z podziwem. Otwierając przed nimi drzwi, powiedział:

- Tylko bądźcie ostrożne, żeby was wiatr nie porwał. Trzymajcie się tej strony, tutaj mniej wieje.

- O to właśnie miałam pana spytać - odrzekła Iola. - Zrobimy, jak pan radzi.

Trzymając mocno Lucy za rękę, Iola z trudem przeszła kilka kroków po pokładzie, aż stopniowo, coraz lepiej utrzymując równowagę, mogły zobaczyć fale rozbryzgujące się o burzę.

- Pokaż mi spienione bałwany! - krzyknęła Lucy.

Iola wskazała fale załamujące się dookoła jachtu. Od czasu do czasu mgiełka z morskiej wody zwilżała im twarze, co Iola uznała za bardzo przyjemne. Była pewna, że pobyt na powietrzu będzie zdrowszy dla Lucy niż przebywanie w dusznej kajucie.

- Jest przepięknie - mówiła Iola jakby do siebie. - Teraz wiem, dlaczego żeglarze wierzą w syreny żyjące na dnie oceanu.

- Syreny? - spytała Lucy.

- Cudownej urody kobiety z rybimi ogonami zamiast nóg - wyjaśniła Iola.

Lucy była zaintrygowana, więc wciąż obserwując morze usiadły i Iola opowiedziała jej o syrenach z długimi włosami i tak słodkimi głosami, że słuchający ich żeglarze rozbijali statki o skały. Gdy Lucy domagała się więcej szczegółów, Iola uświadomiła sobie, że syreny bez wątpienia należą do tej samej kategorii co wróżki, smoki i inne wymyślone stworzenia, które sir Wolfe określił mianem bezsensownych łągarstw. W momencie, gdy o nim pomyślała, jakby zmaterializował się z jej wyobraźni, sir Wolfe pojawił się na pokładzie i szedł w ich kierunku. Wyglądał wyjątkowo przystojnie w marynarskiej czapce i rozpiętym ciężkim płaszczu, spod którego widać było kurtkę zapinaną na mosiężne guziki.

- Jestem zdziwiony widząc was tutaj! - po - wiedział ostro, zbliżywszy się do nich. - Sądzę, że tu jest zbyt zimno dla Lucy.

- Wcale nie jest mi zimno, tatusiu - - odpowiedziała Lucy, zanim Iola otworzyła usta. - Wyszliśmy, żeby zobaczyć spienione bałwany.

- Nie wolno ci się przeziębic - stwierdził sir Wolfe.

- Jest ciepło ubrana - broniła się Iola.

- Czuję się zupełnie dobrze - Lucy zaczęła płakać. - Idź już sobie, tatusiu. Chcę, żeby niania opowiedziała mi coś jeszcze o syrenach.

Iola wstrzymała oddech widząc, jak sir Wolfe zacisnął usta. Myślała, że zaraz usłyszy jakąś ciętą uwagę na temat

swojego nieposłuszeństwa, lecz ojciec Lucy po prostu odszedł. Jego córka odetchnęła z ulgą.

- Teraz, kiedy tatuś sobie poszedł, opowiadaj dalej, albo opowiedz mi inną bajkę. Chcę zobaczyć syrenę.

W ciągu następnych dwóch dni morze było bardzo wzburzone, więc Iola i Lucy przebywały w swoich kajutach. Iola starała się przestrzegać zaleceń sir Wolfe'a i nie opowiadać Lucy żadnych bajek, ale były to jedyne zapamiętane opowieści, które uznała za odpowiednie dla pięciolatki. Więc w końcu opowiadała historie zasłyszane w dzieciństwie od niani. Sposób w jaki to robiła, prowokował dziewczynkę do zadawania kolejnych pytań. Była pewna, że sir Wolfe nie pochwaliby jej wyjaśnień.

- Jego poglądy na wychowanie dzieci są śmieszne - mówiła do siebie. - Mogłabym jeszcze zrozumieć, gdyby Lucy była chłopcem, ale czy to jest naprawdę takie ważne, żeby wszystko, czego uczy się dziewczynkę, było słuszne z akademickiego punktu widzenia?

Iola dziwiła się, że ani sir Wolfe, ani żaden z uczestników rejsu nie odwiedzili Lucy. Wkrótce jednak dowiedziała się, że wszystkie panie cierpią na chorobę morską, a panowie, z wyjątkiem sir Wolfe'a, poświęcają czas picciu.

- To się niedługo skończy, nianiu - zapewnił Iolę steward.

Cała załoga zaczęła zwracać się do niej w ten sposób, ale odebrała to bardziej jako wyraz sympatii niż szacunku dla jej pozycji. Wiedziała, że stewardzi bardzo ją lubią, ponieważ okazywali jej specjalne względy, jakimi z pewnością nie obdarzali żadnej prawdziwej niani. Szef stewardów zaproponował jej nawet kieliszek wina do obiadu.

Jednak zdecydowała, że lepiej będzie odmówić. Na szczęście odkryła, że na jachcie znajduje się biblioteka, z której jeden ze stewardów przynosił, a później odnosił przeczytane przez nią książki.

Jedzenie na jachcie było wyśmienite. Iola nie mogąc z nikim porozmawiać oprócz Lucy, nie przestawała myśleć o swoich kłopotach związanych z przyszłością. Z pewnością sir Wolfe, gdy zrozumie, że niania nie przyjedzie, będzie chciał zatrudnić starszą osobę na jej miejsce. Wtedy Iola musi zdecydować, czy wracać do Anglii, czy też szukać jakiejś posady we Francji. Miała przecucie, że to drugie mogłoby być trudne do zrealizowania, chyba że poprosiłaby o pomoc sir Wolfe'a, ale była to ostatnia rzecz, którą by zrobiła.

- Nie ma sensu się martwić - powiedziała sobie. - Muszę po prostu poczekać na rozwój wypadków.

Gdy minęli Zatokę Biskajską morze trochę się uspokoiło, zza szarych chmur wyszło słońce, a Lucy na tysiąc sposobów okazywała nowej niani swe przywiązanie. Z każdą chwilą stawała się grzeczniejsza i posłuszniejsza.

- Bardzo, bardzo cię lubię - powiedziała Ioli czwartego wieczoru na jachcie.

- Ja też cię kocham - odpowiedziała Iola. Lucy przechyliła główkę, zanim powiedziała:

- Ja też cię kocham, ale tatuś mówi, że nie wolno mi rozmawiać o miłości. To tylko bezużyteczne uczucie, które sprawia, że ludzie głupio się zachowują.

- To nieprawda! - odparła z oburzeniem Iola. - Miłość jest czymś, co wszyscy odczuwamy i bardzo dobrze, że tak jest. Musiałaś źle zrozumieć słowa twojego taty. On przecież kocha cię, tak jak ty kochasz jego.

- Tatuś nie kocha nikogo oprócz siebie! - sprzeciwiła się Lucy. - Słyszałam jak niania tak mówiła, i powiedziała też, że moja mama go nie kochała i dlatego teraz tatuś uważa, że miłość jest zła.

To rzucało nowe światło na całą sprawę, lecz Iola wiedziała, że nie powinna zachęcać Lucy do mówienia takich rzeczy. Powiedziała więc:

- Opowiem ci historię o małej dziewczynce i jej ukochanym piesku, który też bardzo ją kochał i uratował jej życie.

- Opowiedz, opowiedz! - krzyknęła Lucy i niezręczna sytuacja została zażegnana.

Właśnie kończyły opowieść, gdy do drzwi zastukał steward i oznajmił:

- Ma pani przyprowadzić panienkę Lucy do salonu w porze podwieczorku. Teraz, gdy jej wysokość stanęła na swoich „morskich nogach”, chce zobaczyć dziewczynkę.

- Co to są „morskie nogi”? - spytała Lucy.

- To, co ty i niania macie od początku rejsu - odpowiedział steward. - Jak sądzę, bardzo ładne nóżki.

Zanim wyszedł z kabiny mrugnął do Ioli, która z rozbawieniem zastanawiała się, co by powiedział jej ojciec, gdyby usłyszał, jak zwracają się do niej służący traktując ją jak równą sobie.

Kiedy nadszedł czas popołudniowego posiłku, Iola ubrała Lucy w jedną z najelegantszych sukienek, jakie wisiały w szafie, włożyła jej białe jedwabne pończoszki i czerwone buciki, na głowie zawiązała dwie czerwone wstążki i tak wystrojoną zaprowadziła do salonu.

Od kiedy usłyszała o lady Isabel, była bardzo ciekawa jej wyglądu i zastanawiała się, jaka kobieta może podobać się sir Wolfe'owi. Po wejściu do salonu musiała przyznać, że rzeczywiście jej pracodawca ma dobry gust. Lady Isabel była piękna. Jej bezbłędna figura z wąziutką talią, złocistorude włosy i władcze zachowanie sprawiły, że Iola natychmiast znalazła podobieństwo do postaci z obrazów Sargenta.

Lady Isabel z wdziękiem spoczywała na sofie, której zielone aksamitne obicie i poduszki w tym samym kolorze stanowiły idealne tło dla jej śnieżnobiałej cery i ogromnych

błękitnych oczu. Iola była pewna, że wybranka sir Wolfe'a doskonale zdawała sobie z tego sprawę.

- Najdroższa Lucy, jak miło cię widzieć! - wykrzyknęła. - Dzień dobry, nianiu. Słyszałam od sir Wolfe'a, że twoja podopieczna lepiej się już czuje. To wspaniała wiadomość!

- Myślę, że morskie powietrze dobrze jej zrobiło, milady - odpowiedziała Iola.

- Podejź drogie dziecko i porozmawiaj ze mną - lady Isabel zwróciła się do Lucy, wskazując miejsce na sofie obok siebie.

- A o czym interesującym mogłybyśmy porozmawiać? - spytała Lucy idąc wolno przez salon.

Lady Isabel roześmiała się.

- O wszystkim. Czy chciałabyś, żebym opowiedziała o tym wspaniałym statku i o tym, jak to miło ze strony twojego tatusia, że mnie zaprosił, abym z wami popłynęła?

Jej głos był słodki jak miód. Sir Wolfe wszedł do salonu chwilę po nich i choć Iola nie była świadoma jego obecności, lady Isabel z pewnością tak. Sir Wolfe podszedł do sofy. Iola nawet nie widząc jego oczu, domyślała się, że musiały być pełne uwielbienia dla drogich mu kobiet tworzących taki malowniczy obrazek.

- Drogi Wolfe - odezwała się lady Isabel, wyciągając dłoń w teatralnym geście - chciałabym umieć wyrazić, jak bardzo jestem szczęśliwa, że mogę tu być z tobą i twoją uroczą córeczką.

Iola czuła się niezręcznie, nie wiedząc, czy ma wyjść, czy też zostać. Doszła do wniosku, że gdyby sir Wolfe chciał ją widzieć, to by po nią posłał. Skierowała się w stronę drzwi. Gdy już do nich doszła, Lucy spostrzegła jej zamiar i zawołała:

- Chcę pójść z nianią! Ona opowiada mi wiele interesujących historii.

- Ja też mam wiele interesujących historii do opowiedzenia - odrzekła lady Isabel obejmując Lucy.

Iola przeczuwała, że dziewczynka zacznie się sprzeciwiać, więc stanęła przy drzwiach czekając na rozwój wypadków.

- Może powiem ci jeden z wierszyków, których nauczyłam się, gdy byłam małą dziewczynką? - spytała lady Isabel.

- Znam wszystkie wierszyki - odpowiedziała Lucy. - Nauczyłam się ich dawno temu!

- To czego się teraz uczysz? - spytała znowu lady Isabel.

- Niania opowiada mi różne, bardzo ciekawe historie - wyjaśniła Lucy. - A ja wierzę we wszystko co mi mówi, we wszystko!

Spojrzała wyzywająco na ojca, który jakby zdając sobie sprawę, że córka chce go sprowokować, popatrzył na Iolę, zanim powiedział:

- Myślę, że powinnaś już pójść. Chyba czas na twój podwieczorek.

- Odsyłasz mnie, bo chcesz porozmawiać z ciocią Isabel na osobności - stwierdziła Lucy. - Ale ja i tak wolę być z nianią. To jest ciekawsze. - Potrząsnęła głową i pobiegła w stronę Ioli. Wzięła ją za rękę i powiedziała: - Chodźmy, niani! Tutaj jest okropnie nudno. Zawsze tak jest!

Iola pomyślała, że najlepiej będzie opuścić salon. Otworzyła drzwi i wyszły razem z Lucy. Gdyby została, z pewnością nie zaskoczyłyby jej słowa wypowiedziane przez lady Isabel.

- Ależ Wolfie! - stwierdziła - naprawdę nie sędzę, żeby ta kobieta o teatralnym wyglądzie miała dobry wpływ na Lucy.

- Teatralnym wyglądzie? - zdziwił się sir Wolfe.

- Nie byłabym zaskoczona, gdyby okazało się, że czerni sobie rzęsy - ciągnęła lady Isabel - albo farbuje włosy. Nie

wierzę, żeby naturalna blondynka mogła mieć takie ciemne rzęsy, to nienaturalne połączenie.

- Nigdy się nad tym nie zastanawiałem.

- Ona jest zbyt ładna, zbyt młoda i przede wszystkim zbyt ograniczona, żeby przebywać z takim inteligentnym dzieckiem jak Lucy. Musisz się jej pozbyć natychmiast po przybyciu do Monte Carlo.

- To nie jest dobry pomysł - zauważył sir Wolfe. - Weź pod uwagę, że niełatwo będzie znaleźć kogoś innego.

- Znajdę kogoś na jej miejsce - odpowiedziała lady Isabel.

- Oczywiście nie możesz pozwolić, żeby została.

W jej głosie była determinacja, która nie uszła uwadze sir Wolfe'a.

Willa przeszła wszelkie oczekiwania Ioli. Położona wysoko na wzgórzach poza Monte Carlo, otoczona była wspaniałym ogrodem.

Gdy tylko jacht został przycumowany w porcie, Iola miała wrażenie, że przybyła do baśniowej krainy, o której zawsze marzyła. Do tej pory uważała, że opisy morza Śródziemnego są przesadzone, lecz teraz przekonała się, że jego wody są błękitne jak suknia Madonny, góry na horyzoncie odcinają się ostro od lazurowego nieba, a słońce jest bardziej złociste niż gdzie indziej.

- To jest cudowne! Cudowne! - wykrzykiwała stojąc z Lucy na pokładzie i obserwując zbliżający się port. - Och, jestem taka szczęśliwa, że się tu znalazłam! Taka szczęśliwa, że tu przyjechałam!

Jej głos brzmiał radośnie. Niespodziewanie odezwał się sir Wolfe:

- Mam nadzieję, że Lucy podziela pani entuzjazm i okaże swoje zadowolenie zachowując się grzeczniej niż do tej pory.

- Moja poprzednia niania zawsze mówiła, że jestem dokładnie taka jak ty - odpowiedziała Lucy. - A ty też nie zawsze jesteś grzeczny, tatusiu.

- Nie wolno ci tak mówić do ojca - cicho upomniała dziewczynkę Iola.

- Dlaczego nie? - dopytywała się Lucy. - Przecież chce, żebym zawsze mówiła prawdę, a taka jest właśnie prawda.

Iola nie mogła powstrzymać leciutkiego uśmiechu. Tłumiąc rozbawienie spojrzała na sir Wolfe'a i zauważyła, że on również się uśmiecha.

- Zginałem od własnej broni - powiedział. - Och, wiem co pani teraz myśli: „Ustami dzieci przemawia mądrość”, chociaż jest pani zbyt uprzejma, żeby mi to powiedzieć!

- Staram się być uprzejma również w myślach - odrzekła Iola.

- Cieszę się, że to słyszę - zakończył rozmowę sir Wolfe. Odszedł uśmiechając się.

Iola zajmowała z Lucy połączone ze sobą pokoje w drugiej części willi, gdzie nie było gości sir Wolfe'a. Na razie goszczono tylko cztery osoby, ale według pana Cartera, jak tylko się urządują, przyjadą następni goście.

- Pozostali wybrali drogę lądową - wyjaśnił Ioli.

- Może to słuszna decyzja - odpowiedziała Iola - bo lady Isabel i reszta gości spędziła większość czasu w swoich kajutach.

Pan Carter roześmiał się.

- Lady Isabel nie chciała spuścić sir Wolfe'a z oczu! Prawdziwe piękności przyjadą w tym tygodniu. Niech się pani im przyjrzy, jeśli będzie po temu okazja.

- Na pewno - obiecała Iola.

Lecz teraz, gdy przybyli pozostali goście, nie była wcale ciekawa ich wyglądu. Zabrała Lucy na zwiedzanie ogrodu, który był tak piękny, że po prostu zapierało dech w piersiach.

Po murze pięły się tropikalne pnącza, krzewy mimozy obsypane były świeżym kwieciami, a blad różowe geranium zdawało się rosnać wszędzie. Wszystko było takie zachwycające, że Iola zapragnęła zostać artystką, która mogłaby namalować to, co widzi.

Sir Wolfe nie zbudował tej willi. Jej poprzedni właściciel mieszkał tu przez wiele lat i postanowił stworzyć jeden z najpiękniejszych ogrodów na całej Riwierze. Znajdowały się w nim niewielkie wodospady spływające do bogato rzeźbionych w kamieniu zbiorników, a kamienne schodki i ścieżki skręcały w stronę morza albo prowadziły do małych sekretnych zagajników.

Nawet Lucy była zachwycona.

- Myślę, że nie powiemy tatusiowi, że wróżki chciałyby zamieszkać w takim ogrodzie jak ten - zwróciła się szeptem do Ioli.

- Jestem pewna, że już tu mieszkają - odpowiedziała Iola.

Nie była w stanie myśleć o czymkolwiek innym, gdyż otoczenie przypominało krainę z baśni. Jednak czasem zastanawiała się, czy sir Wolfe okaże się tym niedobrym czarnoksiężnikiem, który ją stąd odeśle.

- Powinam skrupulatnie wypełniać jego polecenia - powiedziała do siebie. - Zgodzę się na wszystko, czego zażąda. Zgodziłabym się z samym diabłem, żeby tylko mogła zostać w tym raju!

Ogród pozostawał do wyłącznej dyspozycji Ioli i jej podopiecznej. Roześmiani goście sir Wolfe'a, zazwyczaj z kieliszkami szampana w dłoniach, spacerowali najczęściej po tarasie w pobliżu dużego salonu, z którego okien rozpościerał się wspaniały widok. Nie wychodzili dalej, więc Iola sama albo z Lucy, spędzała każdą chwilę w ogrodzie. Wieczorem po kolacji wychodziła na przechadzkę, wiedząc, że sir Wolfe i jego goście spędzają czas w kasynie w Monte Carlo.

Zastanawiała się czy jej pracodawca jest hazardzistą, ale doszła do wniosku, że zdobywszy pieniądze ciężką pracą, nie wyrzucaliby ich w tak bezsensowny sposób. Pomyślała, że właściwie nic nie wie o swoim pracodawcy, z wyjątkiem tego, że jest ogromnie bogaty i wyznaje niemądre zasady w kwestii wychowania dzieci.

Mimo wszystko, choć nie widywała go zbyt często, jego osobowość zdawała się oddziaływać na wszystkich mieszkańców willi łącznie ze służbą i nią samą. Trudno było przestać o nim myśleć.

Iola świetnie rozumiała lady Isabel, która życzyła sobie, aby zainteresowanie sir Wolfe'a skupiało się wyłącznie na niej. Może nawet było to z jej strony jakieś głębsze uczucie?

Któregoś dnia w czasie rejsu Iola spostrzegła spacerującego po pokładzie męża lady Isabel, kapitana Charlesa Unwina. Wyglądał niezbyt inteligentnie, jak typowy oficer oddziału gwardii. Iola nie była w stanie ocenić, jakim był człowiekiem, ponieważ zbyt mało o nim wiedziała. Jednak wydawało się jej, że kapitan jest zadowolony z adorowania żony przez bogatego sir Wolfe'a. - Właściwie można się tego spodziewać po ludziach, którzy podobnie jak król, szukają jedynie przyjemności w życiu - pomyślała Iola.

Czytała o wielkich polowaniach na bażanty organizowanych dla króla i jego świty, oraz hucznych balach wydawanych na zamku Warwick, w Chatsworth i Wentworth Woodhouse. Również z lektury знаła świat rozrywek w Monte Carlo. Teraz, kiedy tu była, zastanawiała się, czy będzie miała okazję zobaczyć aktorki w kapeluszach z piórami, noszące wspaniałą biżuterię, lub popatrzeć na wytworne przyjęcia wydawane przez rosyjskich książąt i ludzi tak bogatych jak sir Wolfe. - To fascynujący świat, do którego ja nigdy nie będę należeć - pomyślała. Wtedy przypomniała sobie, że dla lady Stoneham drzwi do niego stałyby otworem, ponieważ

towarzyszyłaby mężowi na dworze. - Jestem dużo szczęśliwsza teraz - stwierdziła wesoło.

Skończywszy kolację, wyszła do ogrodu. Przezornie wzięła ze sobą ciepły szal, żeby ją chronił przed zdradliwym chłodem. Zrzuciła go teraz na ramiona. Z fascynacją patrzyła na gwiazdy i blady księżyc błyszczący srebrnym blaskiem.

Szła przed siebie, aż stanęła przed rozwidleniem alejek, które biegły wśród kwiatowych klombów. Była głęboko zamyślona. Nagle usłyszała; dźwięk głosów i poczuła lekki zapach dymu z cygara. Zatrzymała się bez ruchu. Nie była pewna, z którego kierunku dolatują głosy, a nie chciała zostać zauważona. Wtedy usłyszała męski głos:

- Chyba lepiej będzie jak dołączymy do pozostałych, chociaż nie mam dzisiaj ochoty na hazard. I tak już straciłem masę forsy w tym tygodniu.

Drugi mężczyzna roześmiał się.

- I jak nasz gospodarz, możesz sobie na to pozwolić!

- Nie tak bardzo - odpowiedział pierwszy. - To mi coś przypomniało - ciągnął dalej - myślę, że Charles znowu knuje jakieś intrygi.

- Czy myślisz, że dotyczy to Rentona?

- A kogóż by innego?

- No tak, oczywiście. To przecież jasne, że Renton jest trochę zadurzony.

- Też tak sędzę, chociaż trudno to stwierdzić na pewno. On jest dziwnym człowiekiem, ale wszyscy wiemy, jaka jest Isabel!

- Raz drapieżna, innym razem nieśmiała, czyż nie, George? Wszyscy byliśmy kiedyś jej ofiarami.

- To prawda, ale nie lubię wspominać tych czasów.

- Czy masz zamiar ostrzec Rentona?

- Dlaczego miałbym to robić? Jest wystarczająco dorosły i bogaty, żeby sam troszczyć się o siebie. Po prostu drażni

mnie, że Charlesowi znowu się uda. Jednak uważam, że każdy powinien pilnować swego nosa.

- Zgadzasz się z tobą, ale Renton zawsze zachowywał się bardzo przyzwoicie w stosunku do mnie. Wprowadził mnie w swój ostatni interes i sporo na tym zarobiłem.

- Więc zamierzasz go ostrzec? Przez chwilę panowała cisza.

- Nie, myślę, że nie. Mógłby to źle zrozumieć, a Isabel, jak obaj wiemy, ma ostry język!

- To prawda! Chodź, pojedziemy do Monte Carlo. I jeśli chcesz mojej rady, to lepiej nie budź licha.

- Tak właśnie zamierzam zrobić.

Dwaj mężczyźni podnieśli się z ławki i poszli w stronę domu. Iola nasłuchiwała, aż ich kroki ucichły. Zastanawiała się nad tym, co usłyszała. To była dziwna rozmowa i niezupełnie ją rozumiała. Przypuszczała, że kapitan Charles, mąż lady Isabel, planuje w jakiś sposób wyciągnąć pieniądze od sir Wolfe'a, ale jak? I dlaczego jego przyjaciele zastanawiają się, czy go ostrzec? To wszystko było bardzo tajemnicze. Iola nie przestawała o tym myśleć wracając do domu, ani później, kiedy położyła się spać i nie mogła zasnąć.

Następnego ranka Lucy i Iola bawiły się w ogrodzie. Zupełnie nieoczekiwanie dołączył do nich sir Wolfe.

- Dzień dobry, Lucy! - powiedział, skinąwszy głową Ioli, która odpowiedziała:

- Dzień dobry, sir!

- Dzień dobry, tatusiu - odezwała się Lucy. - Naliczyłam dwadzieścia różnych kwiatów. A ile ty umiesz policzyć?

- Nie mam pojęcia - odparł sir Wolfe i zwrócił się do Ioli niespodzianie przyjaznym tonem: - Jak sądzę, to jakaś nowa zabawa?

- Myślę, że dobrze zabrzmiałoby, gdybym powiedziała, że to botanika połączona z arytmetyką - bez namysłu odrzekła Iola.

- To taka gra - wyjaśniła Lucy. - Pewnego dnia wygram z nianią i zdobędę nagrodę,

- To jest przekupstwo - stwierdził sir Wolfe z wesołym błyskiem w oczach.

- Wręcz przeciwnie, sir, to nagroda za uczciwy wysiłek - odparła Iola.

Lucy bacznie obserwowała to nianię, to ojca, wreszcie, nie rozumiejąc o czym mówią, rzuciła się biegiem przez trawnik, krzycząc:

- Złapię motyla!

Sir Wolfe nie odrywał oczu od córki.

- Najwyraźniej Lucy lepiej się czuje.

- Dużo lepiej. Apetyt jej dopisuje i dobrze sypia.

- Sądzę, że powinienem przeprosić panią za poddawanie w wątpliwość pani umiejętności - rzekł sir Wolfe.

- Nie, wcale nie - odpowiedziała Iola. - Każdy by tak zareagował w zaistniałej sytuacji. A ja zawsze będę ogromnie wdzięczna za to, że pozwolił mi pan przyjechać tutaj.

- Pani też wygląda na szczęśliwszą. Iola spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Szczęśliwszą? - powtórzyła.

- Wyczułem, a rzadko się mylę, że w niedalekiej przeszłości coś musiało panią bardzo zasmucić. Widać to było w pani oczach.

Iola stała bez ruchu. W pierwszym momencie chciała powiedzieć prawdę, przyznać że niania nie żyje i nigdy do nich nie przyjedzie, jak tego oczekiwał. Po chwili zdecydowała, że byłoby to niemądre z jej strony.

Chociaż sir Wolfe wydawał się zadowolony z poprawy zdrowia Lucy, powiedzenie prawdy dałoby mu pretekst do

natychmiastowego szukania bardziej doświadczonej niani. Natomiast kiedy sądził, że jest to tymczasowa sytuacja, Iola miała możliwość zostać dużo dłużej. Podniosła wzrok i spojrzała na swego pracodawcę, który nie spuszczał z niej oczu.

- No więc? - spytał. - Czy zdecydowała się pani?

- Na... co?

- Na to, o czym pani myślała.

- Skąd pan wie, że o czymś myślałam? Nie rozumiem, o czym pan mówi.

Sir Wolfe uśmiechnął się lekko.

- Może powinienem panią uprzedzić, że posiadam pewną umiejętność intuicyjnego wyczuwania ludzkich myśli i uczuć. Wprawdzie nie używam tej zdolności zbyt często, jednak w pani przypadku jest to bardzo łatwe.

- W takim razie... bardzo proszę tego nie robić - szybko odrzekła Iola. - To... to jest... wtargnięcie w moją prywatność. To mnie przeraża.

- Może tak być tylko wtedy, gdy ma pani coś do ukrycia.

Iola na chwilę przestała oddychać. Nie widzącym wzrokiem patrzyła na Lucy biegnącą po ogrodzie. Przed oczami miała twarz lorda Stonehama i niani.

- Czy ma pani coś do ukrycia? - spytał natarczywie sir Wolfe.

Iola wiedziała, że nie może odpowiedzieć na to pytanie, jak również nie może dopuścić do dalszych pytań. Bała się nie tylko jego pytań, lecz także jego samego. Miała wrażenie jakby ją przytłaczał, zmuszając do wyjawienia prawdy... prawdy, którą tak cenił.

Wydała zduszony jęk.

- Muszę już iść do Lucy - powiedziała i pobiegła przez trawnik.

Rozdział 5

Panienko Lucy, zobacz, co ci przyniosłem! Harold wręczył dziewczynce nieduży, papierowy, czerwony wiatraczek, jaki można kupić u ulicznych sprzedawców w każdym nadmorskim kurorcie. Lucy aż krzyknęła z zachwytu.

- Jaki śliczny!

- Jak będziesz biegła, wiatrak będzie się obracał - wyjaśnił Harold. - Na wietrze obraca się jeszcze szybciej.

Iola uśmiechnęła się.

- To bardzo miło z twojej strony, Haroldzie. Jedziemy dzisiaj powozem do La Turbie i weźmiemy wiatraczek ze sobą. Jestem pewna, że będzie się kręcić naprawdę szybko. - Patrząc jak Lucy biegnie dookoła pokoju z nową zabawką w wyciągniętej rączce, dodała: To już drugi prezent od ciebie w tym tygodniu. Nie wolno ci wydawać tyle pieniędzy.

- W porządku - odpowiedział Harold.

Czuję się jak bogacz. Lord Rothschild wyjechał wczoraj.

- Lord Rothschild? - wykrzyknęła Iola. - To on też tu był? Jaka szkoda, że nic nie wiedziałam.

- Dlaczego? - dopytywał się Harold.

- Tyle o nim słyszałam, że chciałam go zobaczyć.

- Nie było na co patrzeć - odpowiedział Harold. - Ale dał panu Mayhew sporą sumkę do rozdzielenia pomiędzy służbę i ja też dostałem swoją część.

Pan Mayhew był sekretarzem sir Wolfe'a i to on rozmawiał z nianią. Iola zaniepokoiła się, kiedy usłyszała o jego przyjeździe, obawiając się, że może coś podejrzewać i wypytywać na temat jej obecności we Francji.

Jednak najwidoczniej sir Wolfe nie skarżył się i w czasie pierwszych trzech dni pobytu w willi, pan Mayhew ani razu jej nie wezwał. Iola odetchnęła z ulgą i szybko zapomniała o sprawcy swego niepokoju.

Poprzedniego dnia odważyła się nawet zapytać go, czy byłoby możliwe, aby pojechały z Lucy na przejażdżkę powozem. Iola myślała nie tylko o zdrowiu Lucy i zmianie otoczenia dla niej, lecz również o sobie. Chciała jak najwięcej zobaczyć w Monte Carlo, a po przestudiowaniu dziejów księstwa była ciekawa, czy nadal istnieją starorzymskie ruiny w La Turbie.

- Oczywiście, że może pani zabrać dziecko na przejażdżkę - zgodził się pan Mayhew. - Nie wiem dlaczego wcześniej nie wpadła pani na ten pomysł.

- Nie było takiej potrzeby - wyjaśniła Iola, nie chcąc przyznać, że unikała do tej pory jakichkolwiek kontaktów z nim. - Tak wiele było do zwiedzania w ogrodzie.

- Sir Wolfe powiedział mi, jak bardzo poprawił się stan zdrowia Lucy - powiedział pan Mayhew. - Jestem pewien, że zawdzięczamy to pani.

- Dziękuję bardzo - odpowiedziała Iola troszkę zdenerwowana, że zaraz może zadać pytanie o nianię.

Jednak pan Mayhew był najwidoczniej zajęty, więc Iola zadowolona oddaliła się pośpiesznie, otrzymawszy uprzednio jego zapewnienie, że może korzystać z powozu, kiedy tylko będzie chciała.

- To takie ekscytujące, Lucy - powiedziała Iola po powrocie do pokoju dziecinnego. - Możemy jeździć do tych wszystkich miejsc, o których piszą w przewodniku. Jest ich tak wiele.

- I będziesz mi opowiadać historie o każdym z nich? - spytała Lucy.

- Z pewnością tak - odpowiedziała z uśmiechem Iola, myśląc, że jeśli będzie trzeba, wymyśli jakąś historyjkę.

Lubiła wyobrażać sobie, że jest dla Lucy tym, kim dla niej była niania, która uświadomiła jej tkwiące w niej możliwości. Jednocześnie zdawała sobie sprawę, że Lucy jest dużo

bardziej inteligentna i bystra. Iola z ogromną przyjemnością obserwowała, jak jej opowieści skłaniają Lucy do nowego sposobu myślenia. Po pytaniach zadawanych przez dziewczynkę zorientowała się, że pobudziła jej wyobraźnię. Bez względu na to, co sądził sir Wolfe, nadal uważała, że jest to bardzo ważna część edukacji każdego dziecka.

- Czym byśmy byli bez naszej wyobraźni? - zadawała sobie pytanie. - Niczym, gdyż gromadzilibyśmy tylko suche fakty, bez stosowania tej wiedzy w życiu.

Miała wielką ochotę powiedzieć to ojcu Lucy, ale była na to zbyt nieśmiała. Zresztą pan Carter od początku ostrzegął ją że błędem byłoby spierać się z pracodawcą. - On sądzi, że wszystko wie - myślała Iola - ale się myli. Jestem pewna, że są rzeczy, o których mógłby dowiedzieć się ode mnie, bo nie ma o nich najmniejszego pojęcia.

To była zachwycająca myśl, ponieważ każdego dnia odkrywała nowe dowody żywej i twórczej inteligencji sir Wolfe'a. Na jachcie pokazano jej mnóstwo ulepszeń wprowadzonych przez właściciela, a później dowiedziała się, że właściwie cały statek został przez niego zaprojektowany. W willi również znajdowały się różne udogodnienia, których na pewno nie było w innych domach.

Służba była francuska i oprócz pana Mayhew, jedynymi służącymi, którzy przyjechali z sir Wolfe'em, byli jego lokaj Carter i pomocnik lokaja Harold. Iola wiedziała, że goście przywozili z sobą dużo służby, w przeważającej części Anglików. Żadna szanująca się dama nie pomyślałaby nawet o podróży bez pokojówki, a żaden dżentelmen bez lokaja. Wszyscy musieli być zakwaterowani i podejmowani prawie tak samo wystawnie jak ich państwo. Czasami w willi przebywała cała armia służących, dbających o wygodę gości.

Ponieważ Iola zadowalała się pięknem ogrodu, książkami oraz towarzystwem Lucy, nie interesowała się zbytnio tym, co

działo się w willi i rzadko pytała nawet, kim są goście. Niektórzy z nich przyjeżdżali na jedną lub dwie noce, inni zostawali dłużej. Niektórzy zaś, tak jak lady Isabel i jej mąż, wydawali się przebywać tu na stałe.

Czując się rozczarowana z powodu wyjazdu lorda Rothschilda, Iola spytała:

- Kto ze znanych osobistości przebywa obecnie w willi?

- Wszyscy są znanymi osobistościami - odrzekł Harold z uśmiechem - albo myślą, że są!

Harold miał dopiero dziewiętnaście lat i Iola przypuszczała, że czuł się samotnie pomiędzy obcokrajowcami, dlatego czasami przychodził do pokoju dziecinnego przynosząc Lucy prezenty.

W czasie ich wspólnych rozmów Iola dowiedziała się, że w zeszłym roku stracił matkę, a ponieważ jego ojciec także już nie żył, Harold praktycznie nie miał domu. Współczuła mu bardzo i zdawało jej się, że zarówno dla niej, jak i dla niego, świat jest ogromnym pustkowiem, w którym czują się bezradni i nic nie znaczący.

- Wymień ich nazwiska - poprosiła, wiedząc że jej zainteresowanie schlebia Haroldowi.

Wymienił długą listę nazwisk znanych osobistości, spośród których część wyjeżdżała jutrzejszym pociągiem.

- Kapitan Unwin też wyjeżdża - powiedział. Iola spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Wyjeżdża? - spytała.

- Tylko na jedną noc, ale mogę się założyć, że lady Isabel wykorzysta każdą minutę. - Iola nie odpowiedziała, więc Harold mówił dalej: - Ostrzy sobie pazurki na naszego pana. Wczoraj wieczorem ciskała się ze złości, gdyż uważała, że pan rozmawiał zbyt długo z księżną.

Iola wiedziała, że nie powinna zachęcać Harolda do mówienia w ten sposób o gościach swego pana. Jednocześnie

była bardzo zainteresowana wszystkim, co dotyczyło lady Isabel. Wczorajszego popołudnia, kiedy obie z Lucy bawiły się w ogrodzie, lady Isabel podeszła, aby powiedzieć:

- Więc jeszcze tu jesteś, nianiu! Jestem zdumiona!

- Tak, nadal tu jestem, milady - odpowiedziała spokojnie Iola.

- Wydaje mi się, że nie bardzo pasujesz do pokoju dzieciennego - ciągnęła dalej lady Isabel.

Bez wątpienia w jej głosie można było wyczuć wrogość.

- Jestem zupełnie zadowolona, milady - odpowiedziała Iola.

- Słyszałam o dużo starszej i bardziej doświadczonej kobiecie, którą polecę sir Wolfe'owi, dlatego uważam, że w twoim własnym interesie będzie, jak zaczniesz się rozglądać za inną posadą.

- To miło, że mi pani o tym mówi - odpowiedziała Iola, nie siląc się na ukrycie nutki sarkazmu w głosie.

- Myślę, że niania, o której mówiłam, będzie mogła przejąć twoje obowiązki w przeciągu tygodnia, a może nawet szybciej - stwierdziła lady Isabel.

Nie czekając na odpowiedź Ioli odeszła, ciągnąc za sobą tren drogiej sukni, w której wyglądała niezwykle elegancko.

- To śmieszne, że taka dama jest zazdrosna o kogoś ze służby - powiedziała do siebie Iola.

Lecz kiedy spojrzała w lustro musiała przyznać, że ciepłe powietrze, słońce i wspaniałe jedzenie, jakie podawano w willi sprawiły, że podobnie jak Lucy, wyglądała teraz dużo lepiej. Twarz jej zarumieniła się i, jak mówił sir Wolfe, zniknęło zaleknione spojrzenie. Przybywając do Southampton była tak przerażona swą ucieczką, a dodatkowo jeszcze zrozpaczona z powodu śmierci niani, że wszystko znalazło odbicie na jej twarzy.

Teraz, wraz z upływem czasu, zaczęła czuć się bezpieczniej, przeżywała nawet momenty duchowego szczęścia, ponieważ wszystko było takie piękne. Służba ją lubiła, szczególnie francuskie pokojówki, kiedy odkryły, że mówi płynnie w ich ojczystym języku.

Jedynym jej zmartwieniem była teraz lady Isabel. Dlatego Iola zaczęła zastanawiać się nad tym, co powiedział Harold. Z umiarkowanym zaciekawieniem spytała:

- Dlaczego kapitan Unwin wyjeżdża?

- On mówi, że ma jakieś interesy do załatwienia w Nicei - odpowiedział Harold. - Jednak pan Carter twierdzi, że kapitan nie przepracował ani jednego dnia w swoim życiu. Na pewno nie daje napiwków, tego jestem pewien. Nigdy nie dostaliśmy od niego ani grosza!

Iola przypomniała sobie, co mówili dwaj panowie, których podsłuchiwała w ogrodzie. Dokładnie pamiętała słowa jednego z nich: „Myślę, że Charles znowu knuje jakieś intrygi.”

Jakie intrygi? I dlaczego wyjeżdża do Nicei?

Harold zachichotał.

- Mówią, że rozłąka wzmacnia uczucia - powiedział. - Ale jeśli chodzi o lady Isabel, całe uczucie skierowane jest do mojego pana. Zrobi wszystko, żeby wykorzystać to sam na sam z nim.

Sposób w jaki Harold o tym mówił, sprawił, że Iola poczuła się niezręcznie. Nie lubiła słuchać insynuacji na temat zachowania gości sir Wolfe'a, uważając, że cokolwiek by nie robili, nie powinno się o tym mówić w pokoju dzieciennym. Ponieważ Lucy była bardzo bystra na swój wiek, Iola starała się nie dopuścić, aby coś niestosownego pobudziło jej ciekawość. Dlatego szybko zmieniła temat.

- Jeszcze raz dziękuję za ten śliczny prezent, który przyniosłeś dla Lucy - powiedziała. - Po naszej przejażdżce powozem opowie ci, jak się sprawował na wietrze.

- Cieszę się, że jej się podoba - odpowiedział Harold.

Wyszedł z pokoju, a Iola zaczęła myśleć o tym, co powiedział na temat wyjazdu kapitana Unwina i że lady Isabel „z pewnością to wykorzysta”.

Mimo postanowienia, aby zapomnieć o wszystkim, przez cały czas, kiedy jechały krętą drogą nad Monte Carlo w stronę La Turbie, zadawała sobie pytania, co zamierza kapitan Unwin i jaki to ma związek z „intrygami”, o których mówili dwaj panowie w ogrodzie.

W La Turbie Lucy z zachwytem oglądała rzymskie kolumny stojące na skale, z której rozciągał się wspaniały widok na całe wybrzeże. Jednak wkrótce znudziły ją opowieści Ioli o rzymskich budowlach, które przetrwały tyle wieków. Zaczęła więc biegać z wiatrakim kręcącym się na wietrze.

Widok był tak wspaniały, że Iola pragnęła zapamiętać go na zawsze. Lazur morza przechodził w szmaragdową zieleń i jaśniał tam, gdzie wysokie fale rozbijały się o szare skały. Równie piękne było Monte Carlo, zielony półwysep Ferrat wcinający się w morze i odległe wyspy oblane światłem popołudniowego słońca.

Iola ocknąwszy się z zamyślenia ujrzała Lucy rozmawiającą z dwoma Francuzami, którzy niespodziewanie pojawili się na skale. Dziewczynka pokazywała im swój wiatraczek. Iola pośpieszyła w ich kierunku.

- Dzień dobry panom - powiedziała uprzejmie, a potem zwróciła do Lucy: - Chodź, kochanie, już czas pojechać do domu. Konie muszą jechać wolno, więc zajmie nam to trochę czasu.

- To bardzo ładna młoda dama - odezwał się jeden z Francuzów. - Myślę, że jest córką tego bardzo bogatego sir Rentona, prawda?

- Tak, sir Wolfe'a Rentona - potwierdziła Iola.

Trzymając Lucy za rękę zaczęła schodzić w dół, gdzie w niewielkiej wiosce czekał na nie powóz. Idąc nierówną ścieżką i słuchając paplaniny dziewczynki, zdawała sobie sprawę, że dwaj mężczyźni podążają za nimi. Była tym zaniepokojona. Pomyślała, że może nie powinna mówić, iż Lucy jest córką sir Wolfe'a. Jednak doszła do wniosku, że głupio byłoby kłamać, a z kolei niegrzecznie byłoby nie odpowiedzieć w ogóle. Zresztą tę samą informację mogli uzyskać od woźnicy bądź służącego, czekających na nie przy eleganckim otwartym powozie, którym tu przyjechały.

Kiedy wsiadły i konie ruszyły w drogę powrotną, Iola zauważyła, że dwaj Francuzi rozmawiają z trzecim mężczyzną, stojąc przed jednym z tych dziwnych domów wyrastających jakby ze skały. - Skąd znają nazwisko sir Wolfe'a? - pomyślała.

Potem jednak stwierdziła, że jego duża willa tak bardzo rzuca się w oczy, iż nie należy dziwić się ludziom odwiedzającym księstwo, że interesują się osobą właściciela.

- To cena bycia bogatym - powiedziała sobie z uśmiechem. Była pewna, że jej by to nie przeszkadzało.

Przez całą drogę Lucy była w dobrym nastroju. Wiatrak rozbudził jej ciekawość prędkością, jaką mogą osiągać zwierzęta i maszyny. Zadawała więc Ioli pytania, jak szybko jeżdżą konie i pociągi, czy galopujący koń przegoniłby pociąg, czy jacht ojca pływa równie szybko jak wielkie statki, którymi podróżował do Ameryki?

Iola musiała przyznać, że nie zna na wszystko odpowiedzi.

- Musisz zapytać swojego tatę - powiedziała. - Jestem pewna, że on będzie umiał ci odpowiedzieć.

- Ale on jest ciągle zajęty! - z niezadowoleniem powiedziała Lucy.

- Z pewnością nie będzie zajęty, jeśli zadasz mu mądre pytania - zapewniła ją Iola. - W każdym bądź razie, spróbuj. Może spotkamy go po przyjeździe do domu.

Doszła do wniosku, że dobrze byłoby zaprezentować sir Wolfe'owi zainteresowania Lucy, które na pewno będzie pochwalał. Po przybyciu do willi, spytała kamerdynera:

- Czy sir Wolfe jest w domu?

- Pan jest w salonie, mademoiselle - odpowiedział po francusku.

- Mógłby pan spytać, czy zechciałby spotkać się z panią Lucy po podwieczorku?

Kamerdyner oddalił się, aby spełnić jej prośbę, a Iola czekała tymczasem w holu.

- Pan powiedział, że panią Lucy może przyjść teraz - zameldował po powrocie.

Iola popchnęła dziewczynkę w kierunku drzwi.

- Spytaj tatę o to, o co mnie pytałaś - powiedziała. - Jestem pewna, że udzieli ci odpowiedzi.

Lucy nigdy nie była nieśmiała. W różowej sukience z falbankami i lekkim płaszczku w tym samym kolorze wyglądała prześlicznie. Bez wahania wbiegła do salonu z wiatraczkiem w dłoni. Iola nie poszła za nią. Stała przy uchylonych drzwiach.

- Dzień dobry, Lucy - usłyszała niski głos sir Wolfe'a.

- Jak ślicznie wyglądasz, drogie dziecko! Zupełnie jak mały pączek różany. Iola rozpoznała przepelniony sztuczną słodyczą głos lady Isabel.

- Niania powiedziała, że mam cię zapytać, kto by wygrał, gdyby koń ścigał się z pociągiem? - powiedziała Lucy.

- To trudne pytanie - odpowiedział sir Wolfe. - Oczywiście, dużo zależy od konia i pociągu. Myślę, że mój koń wyścigowy wygrałby z jednym z tych powolnych pociągów, które kursują wzdłuż wybrzeża.

- Nie widziałam ich - stwierdziła Lucy. - Czy są tak wolne jak ślimaki?

- No, nie tak bardzo - odpowiedział sir Wolfe. - Musisz powiedzieć niani, żeby zabrała cię któregoś dnia na stację.

- Tak zrobię - zapewniła go Lucy. - Może ja się z nimi pościgam. Umiem biegać bardzo szybko.

- Jestem pewna, że umiesz - wtrąciła lady Isabel. - Ponieważ jesteś tak samo mądra jak twój tatuś. Czy wiesz, Lucy, że twój tatuś jest najmądrzejszym człowiekiem, jakiego kiedykolwiek spotkałam, a może nawet najmądrzejszym na świecie?

- Czy jesteś najmądrzejszy na świecie, tatusiu? - spytała Lucy.

- Mam taką nadzieję - roześmiał się sir Wolfe. - I chciałbym, żebyś ty była najmądrzejszą kobietą.

Lucy przez chwilę się nad tym zastanawiała, po czym oznajmiła:

- Niania mówi, że ważniejsze jest, aby być dobrym niż mądrym, a ludzie, którzy uważają się za pięknych, tak naprawdę są brzydki, chyba że ich serca są dobre.

Iola z rozbawieniem słuchała Lucy cytującej niemalże dosłownie to, co niania przekazała jej w dzieciństwie.

- Niania ma rację - odrzekł sir Wolfe. - Mam nadzieję, że masz dobre serduszko.

- Och, z pewnością - odezwała się lady Isabel, zanim Lucy zdążyła odpowiedzieć. - Mam nadzieję, że ja również mam dobre serce.

- Sądzę, że to niemożliwe - odpowiedziała Lucy po głębokim namyśle. - Harold mówi, że ostrzysz sobie pazury na tatusia. Pazury mają niebezpieczne dzikie zwierzęta, takie jak niedźwiedzie i tygrysy!

Lady Isabel głośno wciągnęła powietrze, a sir Wolfe powiedział;

- Dostyc tego, Lucy! Uciekaj na podwieczorek.

Lucy posłusznie pobiegła do drzwi salonu, trzymając wiatraczek w wyciągniętej dłoni. Kiedy wybiegła do holu, gdzie czekała na nią Iola, odezwała się lady Isabel:

- Mówiłam ci już wcześniej, Wolfie, że im szybciej pozbędziesz się tej kobiety, tym lepiej. Najwyraźniej rozmawiała ze służbą przy dziecku, co jest niewybaczalne!

Iola w zupełności się z tym zgadzała. Z płonącymi policzkami zaprowadziła Lucy do pokoju dziecinnego. Nie było sensu ganić jej za to, że powtórzyła, co usłyszała, ponieważ nie powinna była tego w ogóle słyszeć. Kiedy Iola przypomniła sobie, jak ostrożna była w sprawie powtarzania plotek służby podczas pobytu na jachcie, złościła ją myśl, że sir Wolfe pewnie sądzi, iż to ona jest plotkarką.

- Nie miałam pojęcia, że Lucy słyszała, co mówił Harold - powiedziała do siebie przygnębiona.

Czuła, że lady Isabel zwyciężyła, a ona niedługo będzie musiała opuścić willę. Powróciły jej dawne obawy i to przerażające pytanie, co ma dalej robić? Była pewna, że jest jeszcze za wcześnie na powrót do domu. Lord Stoneham z pewnością o niej nie zapomni.

Była bardzo spokojna, kiedy kładła Lucy do łóżka. Dziewczynka, wyczuwając że coś jest nie w porządku, spytała:

- Czy gniewasz się na mnie, nianiu?

- Nie, tylko byłaś niegrzeczna dla lady Isabel. Jesteś wystarczająco duża, żeby wiedzieć, iż nie należy powtarzać, co mówił Harold, a co nie było przeznaczone dla twoich uszu.

- Ale Harold tak powiedział! A ja nienawidzę cioci Isabel! Ona odzywa się do mnie innym głosem, kiedy tatuś słyszy, a innym, kiedy go nie ma.

- Może tak jest - zgodziła się Iola. - Ale jest to jedna z tych rzeczy, o których nie wolno ci mówić.

- Dlaczego? To przecież prawda, a tatuś lubi prawdę.
 - Lecz powtórzyłaś coś, co powiedział Harold, a czego nie powinien był mówić, i teraz tatuś będzie zły nie na ciebie, lecz na Harolda.
 - Lubię Harolda. Jest miły i przynosi mi prezenty.
 - Wiem o tym. Dlatego nie powinnaś powtarzać, co powiedział. Teraz może być odesłany do domu.
 - Powiem tatusiowi, że to nie jego wina. - Iola nie odpowiedziała. Po chwili Lucy spytała: Czy naprawdę tatuś odeśle Harolda?
 - To możliwe. Mnie też może odesłać. Lucy aż krzyknęła z przestachu.
 - Nie, nianiu! Nie! Nie możesz odjechać. Nie pozwolę ci. Nie chcę znowu mieć jednej z tych okropnych starych niań, które nigdy nie opowiadają bajek, tylko cały czas pouczają mnie, żebym była cicho i bawiła się lalkami.
- Iola objęła zapłakane dziecko i mocno przytuliła do siebie. Teraz już Lucy nie wahała się całować jej na dobranoc albo kilka razy w ciągu dnia tulić się do swej opiekunki. Jakiś czas temu Iola doszła do wniosku, że dziecku brakowało miłości. Jej ojciec był powściągliwy w okazywaniu córce uczuć, i najczęściej Lucy była niegrzeczna, żeby zwrócić na siebie uwagę kogoś, kto byłby zainteresowany tym, co czuje.
- Iola była pewna, że dzieci najbardziej potrzebują miłości i poczucia bezpieczeństwa. Wiedziała, że teraz nie może wspominać Lucy o możliwości swojego odejścia. To by ją tylko niepotrzebnie smuciło.
- Ja też chcę z tobą zostać - powiedziała Iola. - Nie denerwuj tylko swojego tatusia. Nie wolno ci powtarzać rzeczy, które go złością.
- Lucy zastanawiała się przez chwilę, po czym powiedziała:
- Myślę, że tatuś lubi ciocię Isabel i dlatego chce, żebym była dla niej miła.

- Masz rację - odpowiedziała Iola. - Więc w przyszłości nie mów nic równie niegrzecznego, jak dzisiaj po południu.

- Ależ ona ma pazury! - upierała się Lucy. - Jej paznokcie są takie długie i błyszczące, że na pewno bolałoby tatusia, gdyby je w nim zatopiła!

- Nie wolno ci o tym myśleć - a już z pewnością mówić! - ostro odparła Iola.

- Czy powinnam przeprosić? - spytała Lucy. Zamyśliła się na moment i dodała: Nie jest mi wcale przykro za to, co powiedziałam o cioci Isabel, ale jest mi przykro z powodu Harolda.

- Myślę, że lepiej zapomnieć o całej sprawie - zdecydowała Iola.

Lucy wyglądała na niepokojoną, więc Iola ucałowała ją i powiedziała:

- Nie myśl już o tym. To było niemądre, ale czasem robimy niemądre rzeczy.

- Czy zrobiłaś kiedyś coś niemądrego? - spytała z ciekawością Lucy.

- Nawet bardzo niemądrego - przyznała Iola. - Ale potem było mi przykro.

- To tak jak mnie - powiedziała z zadowoleniem Lucy. - A może tatuś przestanie lubić ciocię Isabel, bo to głupio, kiedy ona ma te pazury!

To beznadziejne, pomyślała Iola, a rozmawianie o tym mogłoby jeszcze pogorszyć sprawę.

Po położeniu Lucy spać i zjedzeniu kolacji, Iola wyszła do ogrodu. Nadal brała ze sobą szal, ale z każdym dniem robiło się cieplej i tego wieczoru nie czuła już zimnego powiewu od dalekich Alp. Czuła, że musi cieszyć się każdą chwilą, gdyż w głębi serca obawiała się, że są to jej ostatnie dni w Monte Carlo. Lady Isabel z pewnością zamierzała się jej pozbyć, a po

tym, co się stało dziś po południu, była pewna, że sir Wolfe zgodzi się na to.

Starsza i bardziej odpowiedzialna niania będzie lepsza dla Lucy, Ponieważ Iola bardzo polubiła swą podopieczną, a nawet pokochała ją szczerze, serce krwawiło jej na myśl o rozstaniu. Nie miała na względzie siebie, lecz tę małą dziewczynkę. Modliła się w duchu, żeby Lucy miała guwernantkę, która uczyłaby ją odpowiednich rzeczy, rozumiałaby jej wyjątkowy umysł i stosowała metody pozwalające go rozwijać. Ona uważała zdobywanie wiedzy za coś fascynującego i wiedziała, że nie starczy jej życia, aby wszystko poznać.

Była ciekawa, jak przebiegała kariera sir Wolfe'a. Z tego, co mówił od czasu do czasu pan Carter, zrozumiała, że rodzice sir Wolfe'a byli zamożnymi, choć z pewnością nie bogatymi ludźmi mieszkającymi w Londynie. Iola bardzo chciała wiedzieć, kiedy uświadomili sobie, że ich syn ma ogromne zdolności i jak rozpoczął karierę, która wprowadziła go w towarzystwo ludzi dużo starszych od niego. - Szkoda, że nie mogę porozmawiać z nim samym - pomyślała. Uśmiechnęła się, gdyż była pewna, że sir Wolfe uważałby to za wyjątkową impertynencję.

Bez namysłu przeszła przez trawnik i znalazła się w tym samym miejscu, w którym podsłuchiwała dwóch mężczyzn rozmawiających o kapitanie Unwinie. Siedzieli wtedy na ławeczce stojącej przy alejce otaczającej malutki stawek ze złotymi rybkami. Za dnia roztaczał się stąd wspaniały widok, a klomby dookoła stawu obsadzone były liliami, które Iola uwielbiała za ich urodę i zapach.

Dziś wieczorem nie było tu nikogo, więc Iola zeszła po wąskich schodkach do ławeczki, na której wtedy siedzieli nieznajomi. Chciała popatrzeć na staw w świetle księżyca,

którego blask skrzył się w oddali na morskich falach i oświetlał dach książęcego pałacu.

Niemalże tak samo wyraźnie jak wtedy, Iola ciągle słyszała rozmowę dwóch dżentelmenów: „Wszyscy wiemy jaka jest Isabel. - Wszyscy byliśmy kiedyś jej ofiarami.”

Ofiarami czego? Co lady Isabel zamierzała zrobić?

Jeden z mężczyzn powiedział: „Charles znowu knuje jakieś intrygi” i spytał swego przyjaciela, czy zamierza ostrzec sir Wolfe'a.

Ostrzec? Przed czym? To brzmiało tak, jakby sir Wolfe był w niebezpieczeństwie, lecz mimo to jeden z nich powiedział: „Jeśli chcesz mojej rady, to lepiej nie budź licha.” A drugi odpowiedział: „Tak właśnie zamierzam zrobić.”

To tchórzostwo z ich strony, że nie chcieli ostrzec sir Wolfe'a o grożącym mu niebezpieczeństwie, stwierdziła w duchu Iola. Nagle pomyślała, że to niebezpieczeństwo będzie groziło mu dziś w nocy. Przecież Harold powiedział, że kapitan Charles wyjechał i lady Isabel wykorzysta każdą chwilę jego nieobecności.

Iola była jeszcze bardzo niewinna. Nie wiedziała nic o rozpustnym świecie, lecz nie była tak naiwna, żeby nie wiedzieć o mężczyznach romansujących z mężatkami. Słyszała jak ojciec opowiadał o szaleńczej miłości księcia Walii do pięknej hrabiny Warwick oraz do aktorki Lillie Langtry, co generał bardzo ostro potępiał. Teraz była pani Keppel, której zdjęcia zawsze publikowano w magazynach kobiecych, a nazwisko codziennie pojawiała się w dworskim okólniku.

Nagle, wszystko czego Iola dotychczas nie rozumiała, ułożyło się jak w układance. Oczywiście, sir Wolfe miał romans z lady Isabel, a wyjazd jej męża na całą noc ułatwiał im sprawę. Sir Wolfe będzie ją całował, a może nawet pójdzie do jej sypialni. Iola zeszywniała. Nie wiedziała skąd

przyszedł jej do głowy ten pomysł, ale była pewna, że kapitan Unwin wyjechał celowo, aby dać sir Wolfe'owi możliwość uprawiania miłości ze swoją żoną.

- To okropne, złe i chore! - powiedziała do siebie.

Ale dlaczego mężczyźni, którzy tu rozmawiali, używali słowa „intryga” i byli rozdrażnieni, że Charlesowi zawsze się udaje?

Co udaje? I co on będzie z tego miał? Wtedy znów kawałek układanki zajął swoje miejsce. Kapitan Unwin i lady Isabel byli biedni, tak mówił Harold, a sir Wolfe bardzo bogaty.

Zupełnie jak w czytanej książce, przed oczami Ioli rozwijała się akcja. Lady Isabel zwabi sir Wolfe'a do swojej sypialni, a wtedy kapitan Charles pojawi się nieoczekiwanie i zrobi scenę. Z tego mógł wyniknąć nawet rozwód, ale bez wątpienia da się tego uniknąć, jeśli sir Wolfe zapłaci zdradzonemu mężowi za dotrzymanie sekretu.

- To tylko moje wyobrażenia - powiedziała do siebie Iola. Jednak była pewna, że coś jest nie w porządku.

Wszystko było zbyt dokładnie obmyślane i zaplanowane. Kapitan Charles wyjeżdża, co pozwala jego żonie na słodkie sam na sam z mężczyzną, z którym flirtuje na oczach wszystkich od opuszczenia Anglii.

- To jest ta intryga! - stwierdziła Iola.

Nagle jakiś głos ostrzegł ją, że to nie jej sprawa. Przecież jeden z mężczyzn powiedział: „Jeśli chcesz mojej rady, to lepiej nie budź licha.” Jeśli przyjaciele sir Wolfe'a tak postanowili, ona musi zrobić to samo.

Ale wcześniej uznała to za tchórzostwo, które bez względu na zakończenie całej sprawy, mogłoby mieć zły wpływ na Lucy. Jeśli kapitan Charles wróci i nakryje żonę w kompromitującej sytuacji z sir Wolfe'em, służba będzie wiedziała o wszystkim, bo oni zawsze o wszystkim wiedzą. I

nie pomogą jej starania, żeby nie powtarzali plotek przy Lucy. Będą to robili, rozbudzając w dziecku niezdrową ciekawość. Cokolwiek się stanie, nie będzie to dobre dla dziecka.

A jeśli nie chodzi o pieniądze, tylko o rozwód? Jeśli kapitan Charles rozwiedzie się z żoną, wtedy sir Wolfe będzie zobowiązany ją poślubić. Iola nie wyobrażała sobie mniej odpowiedniej osoby na macochę dla Lucy niż lady Isabel. Już teraz Lucy jej nie lubiła, ponieważ instynktownie wyczuwała że jest płytką i mściwą, zupełnie inna od tej, za jaką chciała uchodzić. - Muszę ocalić sir Wolfe'a - pomyślała nagle Iola. Bezwiednie wstała z ławki. Muszę go uratować'.

Jednak między podjęciem takiej decyzji, a wcieleniem jej w życie, była ogromna różnica.

Iola wróciła do willi. Zorientowała się, że jest dość wcześnie, gdyż goście nie pojechali jeszcze do kasyna. Zazwyczaj długo po kolacji, czasami prawie o północy, powozy zawoziły ich do rozjarzonego światłami Monte Carlo i przypominającego ogromny biały tort kasyna, które Iola знаła ze swojego przewodnika. Postanowiła któregoś dnia zaspokoić ciekawość i pojechać z Lucy do Monte Carlo, aby obejrzeć ten sławny budynek chociaż z zewnątrz. Bez względu na wygląd zwabiał wszystkich, którzy chcieli się zabawić, i w willi nie było wieczoru, aby goście go nie odwiedzili.

- Muszę ostrzec sir Wolfe'a, zanim wyjedzie - postanowiła Iola.

Stała teraz w pokoju dzieciennym, myśląc, jak ma to zrobić. Nagle przyszedł jej do głowy pewien pomysł. Weszła do sypialni Lucy i poruszając się bardzo cicho, żeby nie obudzić dziewczynki, szukała w ciemnościach butelki, która powinna stać na umywalce. Wreszcie znalazła ją i wróciła do swego pokoju. W butelce było lekarstwo, które lekarz przepisał Lucy przed wyjazdem z Londynu. Dziewczynka zażywała je regularnie, lecz już po kilku dniach pobytu na

jachcie Iola doszła do wniosku, że lekarstwo jest zupełnie zbędne i dziecko czuje się lepiej bez niego. W rezultacie w butelce została ponad połowa. Iola wylała pozostałą miksturę, a potem z butelką w ręce wyszła na zewnątrz, obeszła willę i wróciła do niej od frontu. Kiedy wkroczyła do holu, zorientowała się, że panie opuściły jadalnię, a panowie nadal siedzą przy stole pijąc wino i paląc cygara.

To była dogodna chwila. Nie chciała przecież, żeby lady Isabel słyszała jej rozmowę z sir Wolfe'em. Iola zaczęła aż lokaj wyszedł z jadalni i zwróciła się do niego:

- Czy mógłby pan poprosić sir Wolfe'a o chwilę rozmowy ze mną? Może się zdziwić, ale proszę mu powiedzieć, że to ważne. To dotyczy panienki Lucy.

Lokaj skinął głową.

- Rozumiem. Czy poczeka pani tutaj?

- Nie, proszę powiedzieć sir Wolfe'owi, że będę czekać w jego gabinecie.

- Przekażę mu.

Lokaj wrócił do jadalni, a Iola, wciąż z butelką w ręce, weszła do sąsiedniego pokoju. To pomieszczenie należy do mężczyzny, pomyślała. Wypełniały je ogromne skórzane fotele, liczne regały z książkami i wielkie biurko, przy którym sir Wolfe pracował nawet na wakacjach. Teraz jego blat zarzucony był papierami i kilkoma paczkami, które bez wątplenia zawierały finansowe sekrety. Niektórzy z przyjaciół sir Wolfe'a chętnie by do nich zajrzeli Iola czekała jakiś czas, zanim pomyślała, że może sir Wolfe po otrzymaniu wiadomości postanowił ją zignorować i poczekać do jutra rana. Lecz jutro rano będzie za późno. Nie mogła już nic zrobić. Usłyszała, że odgłos rozmów i śmiechów, które bardzo niewyraźnie docierały do niej przez ścianę, nasilił się. Domyśliła się, że panowie opuszczając jadalnię przeszli właśnie do holu. Kilka sekund później drzwi do gabinetu

otworzyły się i wszedł sir Wolfe. Wyglądał bardzo elegancko w wieczorowym ubraniu. Iola przez chwilę nie mogła myśleć o niczym innym, jak tylko o wyrazie zaskoczenia w jego oczach, które patrzyły na nią uważniej niż zazwyczaj.

- Pani chciała się ze mną widzieć? - spytał. - W jakiej sprawie?

- Bardzo przepraszam, że pana niepokoję, sir - odpowiedziała Iola spokojnym głosem, chociaż serce waliło jej jak oszalałe. - Z przykrością stwierdziłam, że skończyło się lekarstwo, które, jak rozumiem, jest bardzo ważne dla zdrowia Lucy.

- Więc, co pani chce, żebym zrobił o tej porze? - spytał sir Wolfe.

- Wiem, sir, że apteka w Monte Carlo jest zamknięta, ale w Nicei jest jedna otwarta całą noc.

- W Nicei? - spytał sir Wolfe. - I pani chce, żebym wysłał powóz taki kawał drogi? Na pewno nie może pani poczekać do jutra?

- Myślałam, że jeśli powóz będzie jechał do Nicei po kapitana Unwina, można tym samym powozem, nie jeżdżąc dwa razy, przywieźć lekarstwo dla Lucy, które wzięłaby z samego rana.

- Żaden powóz nie będzie wysyłany dziś w nocy do Nicei - odpowiedział sir Wolfe. - Kapitan Unwin nie wróci aż do jutra po południu, a może nawet do pojutrze.

- Och, bardzo przepraszam! - wykrzyknęła Lucy. - Musiano mnie źle poinformować. Zrozumiałam, że na pewno wraca dziś w nocy.

Przez chwilę panowała cisza i Iola pomyślała, że oczy sir Wolfe'a nieprzyjemnie przeszywają ją na wylot. Spuściła wzrok i spojrzała na butelkę, którą trzymała w ręce.

- Bardzo przepraszam, sir - powtórzyła. - Poczekam do jutra i poproszę pana Mayhew, żeby posłał kogoś do apteki w Monte Carlo.

Ruszyła w stronę drzwi. Kiedy była już przy nich, sir Wolfe odezwał się:

- Proszę poczekać! Kto pani powiedział, że kapitan Unwin wraca dziś w nocy?

Iola wciągnęła powietrze.

- Obawiam się... że nie pamiętam... To musiał być ktoś ze służby. Oni... byli całkiem pewni, że kapitan wraca dziś późnym wieczorem... ale... może on zamierzał wynająć powóz w Nicei?

Kiedy skończyła mówić, otworzyła drzwi i wyszła. Czuła, że nie jest w stanie powiedzieć nic więcej. Zrobiła, co było w jej mocy. Jeśli sir Wolfe nie zrozumie, co chciała mu przekazać, lub zignoruje to, wtedy będzie ponosił winę za wszystko, co się zdarzy.

Iola poszła do swego pokoju, położyła się do łóżka, lecz nie mogła zasnąć. Ciągle zadawała sobie pytanie, czy dobrze zrobiła, czy przypadkiem nie wtrąca się w sprawy, które jej nie dotyczą. Teraz już była pewna, że będzie musiała odejść, więc cóż to miało za znaczenie?

Niepokoili ją tylko myśli, że jeśli kapitan Unwin rzeczywiście wróci, a sir Wolfe nie zrozumiał jej informacji, będzie chciał wiedzieć, dlaczego ona mówiła mu co innego niż lady Isabel.

To wszystko zakrawało na melodramatyczną historię i Iola zaczęła mieć wątpliwości, czy wyobraźnia jej nie zwiodła. Miała wrażenie, że nigdy nie zaśnie, lecz powtarzała sobie, że gdyby wzorem przyjaciół sir Wolfe'a „nie budziła licha”, to do końca życia miałyby wyrzuty sumienia.

A poza tym - pomyślała gniewnie - dlaczego miałyby to ujść lady Isabel na sucho?

Rozdział 6

Jedząc śniadanie z Lucy Iola zastanawiała się, czy dobrze zrobiła, i jak najprędzej chciała wiedzieć, co zdarzyło się w drugiej części willi. Kiedy służący zebrali naczynia po posiłku, a Iola czesała Lucy przed pójściem do ogrodu, do pokoju wszedł Harold.

Już miała powiedzieć, że nie może z nim teraz rozmawiać, ponieważ obawiała się nieodpowiednich dla uszu Lucy informacji, kiedy spostrzegła, że młody służący znów przyniósł prezent dla jej podopiecznej. Tym razem była to bardzo kolorowa gumowa piłka i Lucy na jej widok aż krzyknęła z zachwytu.

Iola była pewna, że kupienie piłki przez Harolda było tylko pretekstem do przyścia i porozmawiania z nią. Ponieważ był taki szczodry, czuła, że niezręcznie byłoby nie zgodzić się na tę pogawędkę, więc powiedziała:

- Jaka śliczna piłka! Podziękuj ładnie Haroldowi, Lucy, a potem możesz wyjść na dwór i pobawić się nią. Ja dołączę do ciebie później.

- Dziękuję, Haroldzie, jesteś bardzo miły - posłusznie powiedziała Lucy.

Trzymając mocno piłkę pobiegła na trawnik przed domem.

- Już ci mówiłam, żebyś nie wydawał tyle pieniędzy - odezwała się Iola, usiłując mówić surowym tonem. - Musisz je oszczędzać na czarną godzinę.

- Jakiś domokrażca przyszedł wczoraj z nimi - usprawiedliwiał się Harold. - Wiedziałem, że panienka Lucy się ucieszy

To dziwne, pomyślała Iola, że Lucy, mając tyle drogich zabawek, zawsze woli bawić się tanimi, kupowanymi przez Harolda.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała cicho Iola. Czują, że Harold aż się pali do opowiedzenia jej przebiegu wydarzeń z ubiegłego wieczoru. Zaczęła uprzątać zabawki Lucy, kiedy Harold rozpoczął opowiadanie:

- Co to się wczoraj działo! Nie uwierzyłabyś! Iola pomyślała, że nie powinna zachęcać go do mówienia, ale uczciwie przyznała, że była bardzo ciekawa.

- Kiedy goście wyruszyli po kolacji do kasyna, lady Isabel oznajmiła, że boli ją głowa i chciałaby zostać w domu, więc oczywiście pan postanowił z nią zostać. - Harold spojrzął na Iolę, jakby chciał się upewnić, czy nadaża za tokiem wydarzeń, po czym ciągnął dalej: Pana Cartera bolał ząb, więc ja go zastępowałem. Byłem w holu, czekając, żeby pomóc panu ubrać się do wyjścia, kiedy okazało się, że drzwi do salonu są trochę uchylone. - Iola była pewna, że Harold podsłuchiwał pod drzwiami, lecz nic nie powiedziała, a on mówił dalej ścisząc nieco głos: Lady Isabel obejmowała naszego pana za szyję i mówiła do niego zachęcająco: Idę się położyć, kochanie. Nie marnuj czasu. Będę na ciebie czekać.

- Och, Haroldzie, nie wierzę, że to słyszałeś - zaprotestowała Iola. - Zmyślasz to wszystko.

- Przysięgam, że tak dokładnie mówiła. A potem wyszła do holu bardzo radosna i zaczęła wchodzić po schodach. - Harold przerwał na chwilę, by podkreślić dramatyzm sytuacji, zanim zaczął mówić dalej: Pan wyszedł za nią, a ona oglądała się i uśmiechała do niego zupełnie jakby była na scenie. A on stał i patrzył. Naprawdę dramatyczna scena!

- Z pewnością wyglądało to trochę teatralnie - zgodziła się Iola.

- Potem pan poszedł do swego gabinetu - ciągnął Harold - a ja czekałem na wypadek, gdyby mnie potrzebował.

Iola uśmiechnęła się. Była pewna, że Harold czekał, żeby zobaczyć, czy sir Wolfe pójdzie na górę do lady Isabel, ale nie chciała mu przerywać.

- Czekałem i czekałem, ponad godzinę - powiedział Harold.

Iola obliczyła, że musiała być wtedy pierwsza w nocy, a wiedząc, że musi wysłuchać tej opowieści do końca, spytała:

- I co się dalej stało?

- Usłyszałem kroki przed drzwiami - odpowiedział Harold. - I czy uwierzysz? Do holu wszedł kapitan! Nie słychać było powozu, czyli musiał wysiąść przed bramą albo szedł na piechotę z Nicei, choć nie bardzo w to wierzę.

- To zbyt daleko - zauważyła Iola.

- Kapitan wszedł bardzo cicho - mówił dalej Harold. - Nie zauważył mnie, ponieważ siedziałem w cieniu. Odłożył płaszcz i kapelusz, które niósł ze sobą, po czym zaczął wchodzić po schodach. Właśnie się zastanawiałem, co powinienem zrobić, kiedy z gabinetu wyszedł nasz pan.

Iola przestała udawać, że jest zajęta czymś innym i stała zasłuchana, ze wzrokiem wpatrzonym w Harolda.

- Halo, Charles - powiedział pan - myślałem, że wracasz jutro.

Kapitan aż podskoczył na te słowa - relacjonował Harold. - Odwrócił się ogromnie zaskoczony i minęła dłuższa chwila, zanim się odezwał:

- Halo, Wolfe. Nie jesteś w kasynie? Gdzie są wszyscy?

- Isabel poszła się położyć po kolacji, gdyż boli ją głowa, a ja pracuję - odpowiedział pan.

- Och! - powiedział kapitan.

- Czy to wszystko, co powiedział? - dopytywała się Iola.

- To wszystko - odpowiedział Harold. - A potem wymamrotał:

- Lepiej pójde zobaczyć, jak się czuje Isabel - i popędził w górę po schodach.

Iola poczuła ulgę, że jednak miała rację ostrzegając sir Wolfe'a, a on był na tyle mądry, żeby zrozumieć to, co jego przyjaciele nazywali „aluzją”. Miała jedynie nadzieję, że nie zacznie doszukiwać się ukrytego powodu w jej prośbie o lekarstwo dla Lucy. Powinna rzeczywiście po nie posłać. Przyniosła buteleczkę z sypialni.

- Czy byłbyś tak miły i poprosił kogoś, kto jedzie do Monte Carlo, żeby przywiózł to lekarstwo dla panienki Lucy? To jest chyba popularna mikstura i można ją dostać w każdej porządnej aptece.

- Oczywiście, że mogę - odpowiedział Harold. - Ale musisz przyznać, że to, co zdarzyło się zeszłej nocy, było trochę zaskakujące.

- Mam nadzieję, że lady Isabel czuje się dzisiaj lepiej - spokojnie odrzekła Iola. - I jeszcze raz ci dziękuję, Haroldzie, za prezent dla Lucy. Sam widzisz, jak się z niego cieszy.

Oboje popatrzyli przez okno, gdzie Lucy odbijała piłkę na trawie, próbując ją potem złapać, zanim spadnie na ziemię.

- Zawsze lubiłem dzieci - stwierdził Harold. - Mam nadzieję, że jak się ożenię będę miał ich tuzin!

- W takim razie zacznij już teraz oszczędzać pieniądze! - roześmiała się Iola.

Kiedy Harold wyszedł, Iola dołączyła do Lucy bawiącej się w ogrodzie. Pomyślała, że dziewczynce brakuje towarzystwa innych dzieci, najlepiej gdyby to byli bracia lub siostry. Miała nadzieję, że kiedy sir Wolfe będzie powtórnie się żenił, nie wybierze kogoś takiego jak lady Isabel, chociaż był to zapewne podziwiany przez niego typ kobiety.

Iola rzuciła piłkę do Lucy, a dziewczynka całkiem sprawnie ją złapała, kiedy do ogrodu przyszedł sir Wolfe. Było wcześniej i goście jeszcze odsypiali wczorajsze rozrywki.

Sir Wolfe szedł przez trawnik w ich kierunku, a gdy Lucy zauważyła go, krzyknęła z radością:

- Zobacz jaka jestem zręczna, tatusiu. Umieję łapać piłkę! Zobaczmy, czy ty też umiesz łapać.

Rzuciła piłkę w kierunku ojca, a on złapał ją bez trudu, po czym odrzucił córcę, która tym razem nie pochwyciła zabawki. Pobiegła więc szukać jej w krzakach otaczających trawnik.

- Dzień dobry - zwrócił się do Ioli sir Wolfe.

- Dzień dobry, sir.

- Lucy wygląda świetnie. Czy jest pani pewna, że trzeba było w takim pośpiechu zdobywać dla niej lekarstwo?

- Posłałam po nie do Monte Carlo dziś rano - odpowiedziała Iola. - Nie chciałabym sprzeciwić się zaleceniom lekarza.

Mówiła spokojnie, lecz czuła, jak jej twarz oblewa się rumieńcem. Nawet nie patrząc na sir Wolfe'a, wiedziała, że nie spuszcza z niej baczego spojrzenia.

- Była pani taka przejęta wczoraj wieczorem, że spodziewałem się zobaczyć Lucy bladą i apatyczną, tak jak przed przyjazdem tutaj - odezwał się po chwili sir Wolfe. - Iola nie odpowiedziała, więc ojciec Lucy ciągnął dalej: Jak mówiłem pani wcześniej, mam specjalny dar. Teraz wydaje mi się, chociaż to pewnie dziwne, że powinienem być pani wdzięczny.

- Za to, że dzięki mnie Lucy wygląda lepiej, sir? - szybko spytała Iola. - Tak naprawdę powinien być pan wdzięczny słońcu i ciepłemu powietrzu i że jest tutaj taka szczęśliwa.

- Ma pani na myśli, że jest szczęśliwa z panią.

- Chciałabym tak uważać. Lucy podbiegła do nich z piłką.

- Znalazłam ją! - oznajmiła. - A teraz rzuć do mnie jeszcze raz, tatusiu.

Podawała piłkę ojcu, który z rozbawieniem rzucał ją jeszcze kilka razy, aż oświadczył:

- Już chyba dostarczono gazety. Muszę iść trochę popracować.

Odszedł, nie oglądając się, a serce Ioli powoli się uspokajało.

On jest zbyt inteligentny, żeby nie odkryć prawdy - pomyślała. - Jednak trudno byłoby mi z nim o tym dyskutować.

Tego popołudnia zabrała Lucy na przejażdżkę. Pojechały do Monte Carlo, żeby popatrzeć na kasyno i port, w którym stały jachty. Lucy była bardzo podekscytowana i kiedy wróciły do domu, nie przestawała o tym mówić, aż do pójścia spać.

- Chcę odwiedzić kasyno - powiedziała. - Chcę zobaczyć tych ludzi, którzy wygrywają tyle pieniędzy.

- Będziesz musiała poczekać aż dorośniesz - odpowiedziała Iola. - Nikt, kto nie skończył dwudziestu jeden lat, nie może wejść do kasyna.

- To niesprawiedliwe! - krzyknęła Lucy. - Dorośli to mają dobrze!

- Ty też masz dobrze - wyjaśniła Iola. - Dorosłym nikt nie opowiada ciekawych bajek, takich jak ta, którą mam zamiar ci opowiedzieć.

- Czy jest bardzo ciekawa, nianiu?

- Bardzo - odpowiedziała Iola.

- W takim razie cieszę się, że nie jestem dorosła - oświadczyła Lucy.

- Zacznę opowiadać, jak tylko położysz się do łóżka i zmówisz paciorek - obiecała Iola.

Lucy szybko się rozebrała i pomodliła klęcząc przy łóżku. Kiedy skończyła, Iola ucałowała ją z czułością.

- Kiedy modlisz się tak pięknie jak teraz, żaden anioł nie może ci odmówić opieki - powiedziała.

- Jesteś pewna, że one się mną opiekują? - spytała Lucy.

- Oczywiście - odpowiedziała Iola.

- To dobrze. A teraz opowiedz mi tę bajkę - poprosiła Lucy.

Kiedy Iola skończyła mówić, dziewczynka już prawie spała. Iola otuliła ją kołdrą, sprawdziła czy zasłony są zaciągnięte, żeby poranne słońce nie obudziło dziecka zbyt wcześnie, po czym poszła do swojej sypialni.

Wzięła kąpiel, włożyła jedną ze swoich ślicznych koronkowych koszul nocnych i zaczęła czytać interesującą książkę o różnych regionach Francji i ludziach, którzy w nich mieszkali.

W ciągu dnia Iola wkładała ubranie niani, lecz w nocy czułaby się źle w sztywnej, barchanowej koszuli noszonej przez nianię od niepamiętnych czasów.

Noce były jeszcze dosyć zimne, więc używała dwóch koców. Kiedy wsuwała się pod nie, pomyślała, jak to wspaniale być z dala od śniegu i mrozu i wiedzieć, że jutro znów będzie słońce i szmaragdowozielone morze.

- Taka jestem szczęśliwa, taka szczęśliwa - powtarzała, starając się nie myśleć o gniewie ojca.

Obudził ją nagły hałas. Usłyszała czyjś gniewny głos:

- Co z nią zrobiłaś? Powiedz, co z nią zrobiłaś, czy mam to z ciebie wydusić?

Iola usiadła na łóżku i nagle zobaczyła sir Wolfe'a, który pochylał się nad nią z twarzą zmienioną złością.

- Co... się stało? - wyjąkała Iola.

- Jakbyś nie wiedziała! - wykrzyknął sir Wolfe. - Gdzie jest Lucy? Gdzie ją ukryłaś?

- Co pan ma na myśli... mówiąc: „gdzie jest Lucy”? - dopytywała się Iola - Lucy... śpi.

Spojrzała w kierunku okna i spostrzegła, że było jeszcze ciemno. Uświadomiła sobie, że sir Wolfe przyniósł lampę z innego pokoju.

Zobaczyła, że drzwi prowadzące do pokoju dzieciennego są otwarte. Bez chwili namysłu wyskoczyła z łóżka i pobiegła w cienkiej koszuli, z włosami opadającymi na ramiona, prosto do pokoju Lucy. W świetle zapalanej przez kogoś gazowej lampy zobaczyła puste łóżko dziewczynki.

- Lucy! - zawołała. - Lucy, gdzie jesteś? Jeśli się schowałeś, wyjdź zaraz!

- Ona się nie schowała - odezwał się sir Wolfe. - Jest tam, gdzie ją ukryłaś!

Przyszedł za nią i stał na środku pokoju dzieciennego, w pobliżu wielkiego okna wychodzącego na ogród.

- Musiała wyjść do ogrodu, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego miałyby coś takiego zrobić.

- Nie poszła do ogrodu - zaprzeczył sir Wolfe. - Została uprowadzona.

- Uprowadzona? - powtórzyła Iola.

Sir Wolfe wyciągnął kawałek papieru i podał go Ioli.

- Znalazłem to wciśnięte pod frontowe drzwi, kiedy wracałem z kasyna - wyjaśnił. - Zazwyczaj nie wracam o tej porze, więc przypuszczam, że znalazłbym to dopiero rano.

Iola prawie go nie słyszała. Zachłannie czytała każde słowo napisane po francusku dużymi literami:

JEŚLI CHCESZ ODZYSKAĆ SWOJĄ CÓRKĘ, ZOSTAW TYSIĄC FRANKÓW POD KAMIENIEM NA PIERWSZYM MOŚCIE NA DRODZE DO MONTE CARLO. JEŚLI ZAWIADOMISZ POLICJĘ, ZABIJEMY JĄ!

Iola przeczytała tę wiadomość dwa razy, jakby za pierwszym razem nie mogła jej zrozumieć. Gdy skończyła, wykrzyknęła:

- Lucy... została uprowadzona! Kto... mógł zrobić... coś takiego? Jak... oni mogli... ją zabrać. .. żeby ja nic nie zauważyła?

- Na to pytanie właśnie chciałbym uzyskać odpowiedź - powiedział sir Wolfe. - Tylko bez kłamstw. I tak wiem, że jest pani w to zamieszana.

- Zamieszana? - spytała Iola.

Teraz uświadomiła sobie, co jej zarzuczał. Przez chwilę patrzyła na niego oniemiała. Potem odezwała się:

- Czy naprawdę... pan myśli, że mogłam... mieć coś wspólnego... z uprowadzeniem Lucy? Jak mógł... pan sobie coś takiego... pomyśleć, że byłabym w stanie... zranić dziecko, które kocham tak bardzo?

- Nie umie pani zbyt przekonująco kłamać - powiedział sir Wolfe. - Więc jeśli chce pani wyjść z tego cało, proszę powiedzieć prawdę, zanim francuska policja zmusi panią do tego. Sądzę, że ich metody są bardzo nieprzyjemne.

- Och, proszę. Nie może pan pójść na policję - błagała Iola. - Niech pan zapłaci. To nam zwróci Lucy.

- Tego właśnie by pani chciała, czyż nie? - nieprzyjemnym tonem zapytał sir Wolfe. - Jak mogę wierzyć, nawet jeśli zapłacę, że odda pani Lucy?

- Janie mam z tym nic wspólnego! - zaprotestowała zdenerwowana Iola. - Nie ma pan prawa tak myśleć! Zresztą wszystko mi jedno, co pan sobie myśli, mnie chodzi tylko o Lucy. Musimy ją uratować... musimy!

- Gdzie ona jest? - spytał sir Wolfe. Zrobił krok w jej kierunku. Przez moment myślała, że ją uderzy.

- Proszę... niech mi pan uwierzy... proszę - błagała. - Nie mam z tym nic wspólnego.

- Podejrzałem, że nie jest pani prawdziwą nianią, za jaką chce pani uchodzić - powiedział sir Wolfe. - I patrząc na panią utwierdzam się w moich podejrzeniach. Iola zdała sobie

sprawę, że ma na sobie jedynie przezroczystą koronkową koszulę nocną. Odruchowo zasłoniła rękami piersi. - Z pewnością nie jest to normalny strój nocny żadnej niani i jestem pewien, że jest zbyt drogi, aby mogła go pani kupić za swoją pensję.

Iola nie odpowiedziała. Po prostu poszła do sypialni, gdzie szybko owinęła się szlafrokiem. Był on strojnniejszy od koszuli i w oczach sir Wolfe'a na pewno obciążający ją jeszcze bardziej. Uszyty z białej satyny, szczerze ozdobiony koronką, był bardzo drogi, lecz nie mogła się oprzeć temu zakupowi. Jednak w tej chwili chciała się tylko czymś okryć.

- Nie wyjdę stąd, dopóki nie powie mi pani, gdzie jest Lucy - odezwał się sir Wolfe, idąc za nią z pokoju dziecinnego.

- Czy skończy pan z tymi... idiotycznymi oskarżeniami? Jak mogłabym szantażować pana w tak okrutny sposób? - krzyknęła Iola. - Takie rzeczy zostawiam pana przyjaciołom! - Mówiła bez zastanowienia, ponieważ była bardzo zmartwiona i przygnębiona. Teraz, widząc błysk gniewu w oczach swego pracodawcy, szybko dodała: Przepraszam. Nie powinnam była tego mówić. Rozumiem, że się pan niepokoi. Jednak przede wszystkim pomyślmy o Lucy i o tym... co się z nią stało. - W jej głosie pojawiła się rozpaczliwa nuta. Sir Wolfe milczał, obserwując ją jak siada na łóżku i pociera czoło palcami, starając się skupić na myśleniu. - Chyba weszli od strony ogrodu - zaczęła mówić jakby do siebie. - Musieli zrobić coś, żeby nie krzyczała i potem nie zauważeni dotarli do drogi.

- To całkiem łatwe - zgodził się sir Wolfe.

- A potem, dokąd mogli pojechać? - Iola przez chwilę milczała. Nagle cicho krzyknęła. - Wiem! Jestem prawie pewna, że wiem, kto to zrobił!

- W takim razie proszę mi powiedzieć.

- Kiedy wracałyśmy przedwczoraj z La Turbie, spotkałyśmy dwóch mężczyzn - ciągnęła Iola nie zwracając uwagi ojca Lucy. - Spytały mnie czy Lucy jest córką "tego bogatego sir Rentona". Potem szli za nami do powozu. Kiedy odjeżdżałyśmy, rozmawiali z jakimś trzecim mężczyzną przed jednym z tych domów zbudowanych w skale. Tam mogli zabrać Lucy. - Jeśli znalazł pan ten list wcześniej niż się tego spodziewali, niech pan szybko każe przygotować powóz. Jeśli się pośpieszymy, możemy ich złapać! Rozpoznam ten dom. - Popatrzyła na sir Wolfe'a i zdała sobie sprawę, że nie jest pewny, czy może jej zaufać. - Szybko! Szybko! - powiedziała. - Każda chwila może się liczyć.

- Przypuszczam, że nie wymknie się pani przez okno i nie zniknie, jak tylko wyjdę z pokoju? - powiedział wolno.

Przez chwilę Iola stała bez ruchu. Potem odezwała się:

- Musi mi pan zaufać. Mówił pan o swojej intuicji, więc powinien pan wiedzieć, czy mówię prawdę, czy też nie. Powinien pan także wiedzieć, że kocham Lucy i prędzej zabiłabym się niż zrobiła jej jakąś krzywdę!

Iola mówiła z pasją. Gdy napotkała wzrok sir Wolfe'a, zrozumiała, że go przekonała. Bez słowa odwrócił się i wyszedł z pokoju, a Iola zdjęła szlafrok i zaczęła ubierać się w białą bawełnianą bluzkę i taką samą spódnicę. Po zastanowieniu się pomyślała, że za bardzo będzie widoczna, więc wyciągnęła z szafy pelerynę niani i pobiegła do holu. Stał tam już sir Wolfe. Nadał miał na sobie strój wieczorowy, w którym wrócił z kasyna. Pełniący służbę lokaj podał mu pelerynę. Iola wyszła pierwsza. Przed willą stał powóz z lokajem i woźnicą na koźle. Zaczęła się zastanawiać czy wystarczy tylko dwóch ludzi, ale na podjeździe pojawili się jeszcze dwaj stajenni na koniach. Sir Wolfe wszedł do powozu i polecił woźnicy jechać do La Turbie tak szybko, jak to tylko możliwe.

- Powiemy ci, gdzie masz się zatrzymać.

Woźnica podniósł bat i konie ruszyły z dużą, szybkością po stromym zboczu.

- Proszę jeszcze raz opowiedzieć, co się zdarzyło, kiedy byliście w La Turbie - zażądał sir Wolfe.

Iola zdała dokładną relację z tego jak podziwiała widoki, a potem zauważyła, że Lucy rozmawia z dwoma Francuzami. Pamiętała dokładnie, co mówili, próbowała też ich opisać.

- Nie patrzyłam na nich zbyt uważnie - powiedziała. - Ale wydaje mi się, że byli całkiem dobrze ubrani.

- Czy wyglądali na dżentelmenów? - spytał sir Wolfe.

Iola potrząsnęła głową.

- Nie, ale nie byli chyba biedni ani prości. Wydaje mi się, że mieli inteligentne twarze. - Wydała cichy okrzyk. - Przecież muszą być inteligentni, skoro są porywaczami, prawda? - Wstrzymała oddech. - Nie sądzi pan... że mogą być.. niemili dla Lucy?

- Miejmy nadzieję, że nie.

- Dlaczego nie przeczuł pan, że coś takiego może się zdarzyć? - spytała gniewnie Iola. - Jest pan tak bogaty, że ludzie w jakiś sposób chcieliby coś uszczknąć z tego bogactwa. Myślała o lady Isabel i kapitanie Charlesie. Szybko mówiła dalej: Już od starożytnych czasów ludzie byli przetrzymywani dla okupu. Coś takiego zdarza się codziennie w Ameryce. Z pewnością pana popularność i bogactwo stały się przyczyną niebezpieczeństwa w jakim znalazła się Lucy.

- W moich domach w Londynie i na wsi, z powodu rzeczy o znacznej wartości, zatrudniam nocnego stróża - powiedział sir Wolfe, jak gdyby usprawiedliwiał się przed sobą.

- Ale co mogłoby być cenniejszego... od Lucy? - Nagle zaniepokoiła ją jakaś myśl. Spytała: Czy te konie nie mogą jechać szybciej? Zaczęły całkiem dobrze, a teraz się wloką.

- Jest bardzo stromo - wyjaśnił sir Wolfe. - Jednak on też się niecierpliwił, gdyż uchylił okno i zawołał: Jedź tak szybko, jak możesz, Gaston.

- Robię, co mogę, monsieur - odpowiedział Gaston. - Nie możemy ryzykować na tych krętych drogach, i to w nocy.

Sir Wolfe zamknął okno.

- To nie pomoże Lucy, jeśli spadniemy ze skały.

- Nie, oczywiście, że nie - zgodziła się Iola. - Ale tak się boję... tak bardzo się boję! - Sir Wolfe nie odpowiadał, więc po chwili Iola dodała: Powiedziałam jej dziś wieczorem, że... jej Anioł Stróż się nią opiekuje.

- Chyba nie był zbyt sprawny - zauważył sucho sir Wolfe.

- Tego nie możemy być jeszcze pewni - sprzeciwiła się Iola. - Pomimo wszystko, znalazł pan ten list wcześniej niż można się było spodziewać. Która godzina?

- Około czwartej rano.

- Musieli zostawić list, kiedy zabrali Lucy. Sądziłem, że wróci pan z kasyna i położy się spać.

- To możliwe - przyznał sir Wolfe.

- To może być błąd, który przestępcy zawsze robią - cicho powiedziała Iola. Po chwili dodała: - Oni mogą być... niebezpieczni! Czy ma pan coś, czym będzie się pan mógł bronić?

- Mam rewolwer - odpowiedział sir Wolfe. - A ponieważ oskarżyła mnie pani o nieudolność, dodam, że jest nabit.

- To dobrze - krótko skwitowała to Iola. Sir Wolfe wyrzwał przez okno.

- Zbliżamy się do La Turbie - powiedział. - Co ma pani zamiar zrobić?

- Niech pan powie woźnicy, żeby zatrzymał się tam, gdzie wtedy na nas czekał. Ten dom jest prawie naprzeciwko tego miejsca.

Sir Wolfe znowu wychylił się przez okno i cichym głosem udzielił woźnicy wskazówek. Kilka sekund później konie zatrzymały się.

- Niech pani zostanie w powozie - poradził sir Wolfe.

- Idę z panem - stanowczo oznajmiła Iola. - Jest tam kilka domów. Chyba nie chciałby pan wejść do niewłaściwego?

Sir Wolfe wysiadł pierwszy i pomógł Ioli wydostać się z powozu. Na ulicy paliła się tylko jedna latarnia, lecz dawała dosyć światła, żeby Iola mogła zauważyć, jak dwaj stajenni zsiadli z koni, przywiązali lejce do płotu i stanęli przy boku swego pana.

- Zostawcie kapelusze w powozie i przygotujcie się do walki - rozkazał sir Wolfe. - Teraz proszę mi pokazać ten dom - zwrócił się do Ioli.

Przez chwilę zawahała się. Jednak szybko przywołała w pamięci obraz rozmawiających mężczyzn, gdy ona i Lucy mijały ich powozem. Wskazała na jeden z domów.

- To ten - powiedziała cicho. - Jestem tego pewna.

Sir Wolfe przeszedł przez ulicę. Za nim szli stajenni i lokaj. Wyglądali dość groźnie. Sir Wolfe trzymał w ręce rewolwer. Spodziewała się, że zapukają do drzwi, ale zobaczyła, że ojciec Lucy powiedział coś do stajennych, którzy z rozbiegu wyłamali drzwi siłą. Rozległ się krzyk kobiety. Iola przebiegła przez ulicę, aby zobaczyć, co się dzieje. Ujrzała trzech mężczyzn i kobietę stojących w małej, typowo francuskiej kuchni, patrzących z osłupieniem na sir Wolfe'a, który zaczął na nich krzyczeć:

- Co jej zrobiliście?

W tym momencie Iola usłyszała głos Lucy, więc torując sobie drogę wśród ludzi w kuchni, weszła do sąsiedniego pokoju. W świetle świecy ujrzała skrepowaną sznurem Lucy, leżącą na wąskim łóżku.

- Nianiu! Nianiu! - szlochając zawołała dziewczynka.

Iola objęła przerażone dziecko, a łzy spływały jej po policzkach,

- Wszystko... w porządku... kochanie - powiedziała. - Wszystko... w porządku. Odnależliśmy cię i już jesteś bezpieczna!

- Wynieśli mnie z łóżka - poskarżyła się Lucy. - Próbowałam krzyczeć, ale jeden z nich zatkał mi buzię.

Dziewczynka mówiła to z oburzeniem. Iola starała się ją uspokoić.

- Jesteś bezpieczna. Tylko to się liczy. Tatuś przyjechał zabrać cię do domu.

Próbowała rozwiązać sznur, którym Lucy przywiązana była do łóżka, lecz poprzez łzy nie mogła znaleźć węzła. W tej chwili sir Wolfe wszedł do pokoju.

- Czy nic ci nie jest? - spytał Lucy.

- Chcę wstać, tatusiu, ale oni mnie przywiązali.

Sir Wolfe rozwiązał sznur i gdy więzy opadły Lucy zarzuciła rączki na szyję Ioli.

- Wiedziałam, że przyjdiesz i mnie wyratujesz - powiedziała. - Modliłam się do Anioła Stróża i on powiedział, że przyjdiesz.

- Jesteśmy... jak widzisz - odpowiedziała Iola.

- Czy ja też dostanę buziaka? - dopytywał sir Wolfe, siadając na brzegu łóżka.

- Dużego buziaka - odrzekła Lucy. - Za to, że przyprowadziłaś nianię, żeby mnie uratowała. Wiedziałam, że domyśli się, że jestem w La Turbie.

- I miałaś rację! Wiedziała!

Ucałował Lucy w policzek i postawił na łóżku. Dziewczynka owinięta była kocem, ale pod spodem miała jedynie nocną koszulkę.

- Musi ci być strasznie zimno! - wykrzyknęła Iola.

Zacząła zdejmować pelerynę, lecz sir Wolfe gestem dłoni powstrzymał jej zamiary. Owinął Lucy swoją peleryną i tak otuloną wziął na ręce.

- Myślę, że masz dosyć przygód na dzisiaj - stwierdził. - Im prędzej będziemy w domu, tym lepiej.

Przeszli z Lucy do kuchni i dopiero teraz Iola spostrzegła, że stajenni związali trzech mężczyzn, a kobieta siedziała przy piecu zanosząc się płaczem.

- Zostańcie tutaj i pilnujcie tych ludzi - polecił sir Wolfe. - Za jakiś czas przybędzie policja.

- Damy sobie radę, sir - odpowiedział jeden ze stajennych. - Nie bronili się zbyt mocno, gdyż wzięliśmy ich przez zaskoczenie.

Sir Wolfe wręczył mu rewolwer.

- Nie chcę, żebyś go użył, ale to będzie trzymało ich w ryzach.

- Już kiedyś zrobiłem z tego użytek, sir - odpowiedział stajenny.

- Wiem o tym. Dlatego ufam, że i tym razem sobie poradzisz - oznajmił sir Wolfe.

Trzymając Lucy w objęciach wyszedł na dwór, przeszedł przez ulicę i zbliżył się do powozu. Na jego widok woźnica, który cały czas pilnował koni, uniósł kapelusz.

- Odnalazł ją pan, sir! To dopiero dobra wiadomość!

- O, tak! - potwierdził sir Wolfe. - Jacques zostaje, żeby pilnować więźniów, więc zabierz nas do domu, Gastonie. - Posadził Lucy w powozie, sam usiadł, obok niej, a gdy Iola zajęła miejsce na ławeczce naprzeciw Lucy, odezwał się: Niech pani usiądzie obok Lucy, będzie jej cieplej.

- Jest mi ciepło - odezwała się dziewczynka. - Było mi zimno, kiedy wieźli mnie tutaj w okropnym cuchnącym powozie. Ci przestępcy śmierdzieli czosnkiem.

- Byłaś bardzo odważna - powiedział sir Wolfe. - Jestem z ciebie dumny.

- Bardzo się bałam - przyznała Lucy uczciwie. - Ale kiedy zobaczyłam, gdzie mnie przywieźli, byłam pewna, że niania będzie pamiętać, że ich widziałyśmy i że rozmawiali ze mną o moim wiatraczku.

- Pamiętałam - potwierdziła Iola.

Nadal trudno jej było mówić. Chociaż bardzo starała się opanować, łzy ciągle spływały jej z oczu. Wiedziała, że to z powodu szoku i ulgi jakiej doznała widząc Lucy całą i zdrową. Obawiała się, że sir Wolfe będzie nią pogardzać za uczuciowość, więc próbowała otrzeć łzy wierzchem dłoni.

- Potrzebuje pani chusteczki - powiedział sir Wolfe z bladym uśmiechem.

Wyciągnął swoją z kieszonki surduta i podał Ioli ponad głową Lucy. Wnętrze powozu rozświetlała mała laterenka, więc oboje mogli się dobrze widzieć. Iola wytarła łzy, a Lucy spytała:

- Czemu płaczesz, nianiu? Jestem przecież bezpieczna i to ty mówiłaś, że będę bezpieczna, kiedy opiekuje się mną mój Anioł Stróż.

- Wiem - odpowiedziała Iola. - Musimy obie mu podziękować za opiekę nad tobą. Ale bardzo się przerażiliśmy z twoim tatą kiedy zobaczyliśmy, że zniknęłaś.

- To okropne, że mnie tak ukradli - stwierdziła Lucy. - Czy teraz będą siedzieć długo w więzieniu?

- Mam nadzieję, że tak - odpowiedział sir Wolfe. - Obiecuję ci, że to się już nigdy nie powtórzy. Zawsze będą nocne straże wokół willi i wszędzie, gdzie będziemy mieszkać.

- Straże? - spytała z zainteresowaniem Lucy. - Czy to będą żołnierze?

- Obawiam się, że nie jestem aż tak ważny. Ale będą to wyszkoleni ludzie, którzy umieją odstraszać porywaczy, włamywaczy i innych przestępców - wyjaśnił sir Wolfe z uśmiechem.

- To będzie ekscytujące! - ucieszyła się Lucy. - A niania wymyśli historyjkę o tej przygodzie, prawda niani? -

- Może - odpowiedziała Iola. - Ale to wcale nie jest taka sobie historyjka. Chciałabym nad nią pomyśleć i opowiem ci za chwilę.

- Ja ci opowiem historię o odważnej dziewczynce imieniem Lucy - odezwał się sir Wolfe.

- Czy została porwana? - spytała Lucy.

- Tak.

- I czy została uratowana?

- Tak, była taka odważna i rozsądna, że dostała za to medal.

Lucy krzyknęła z zachwytem.

- Czy ja też dostanę?

- Będziesz musiała poczekać, ale mam przeczucie, że jutro dostaniesz bardzo ważny złoty medal.

- To dopiero będzie niezwykle przeżycie! - wykrzyknęła podniecona tą perspektywą Lucy, - Będę go zawsze nosiła i opowiem wszystkim, jak go zdobyłam.

Iola patrzyła na sir Wolfe'a ze zdumieniem. Nie przypuszczała, że ma taką wyobraźnię i będzie mówił to co trzeba, żeby odegnać od Lucy strach. Zdawała sobie sprawę, że większość dzieci, a z pewnością każda ze znajomych kobiet, wpadłyby w histerię po takich przeżyciach. Lucy zachowywała się dokładnie tak, jak chciałby jej ojciec. Iola była zadowolona, że sir Wolfe umiał to docenić.

Gdy dojechali do domu, niebo już pojaśniało, a gwiazdy zbladły. Na progu czekał pan Mayhew z kamerdynerem,

Carterem, Haroldem i francuskimi służącymi. Powóz zatrzymał się i pan Mayhew podszedł do drzwiczek.

- Znaleźliście ją - dzięki Bogu! Kiedy powiedziano mi, co się stało, nie mogłem uwierzyć, że coś tak okropnego mogło się przytrafić Lucy!

- Jestem już bezpieczna! - odpowiedziała Lucy, zanim ktokolwiek zdążył się odezwać. - Mam dostać medal - złoty medal - za to, że byłem taka odważna.

Sir Wolfe wysiadł z powozu, po czym wziął córkę na ręce.

- Wszystko dobre, co się dobrze kończy, Mayhew - powiedział. - Jednak to się nie może powtórzyć.

- Mam nadzieję, że nie - odparł pan Mayhew.

Iola zauważyła, że był blady i roztrzęsiony, i podobnie jak reszta służby, a szczególnie Carter i Harold, miał zaniepokojone spojrzenie. Teraz wszyscy się już uśmiechali, ponieważ Lucy była bezpieczna.

- Sądzę, że Lucy i panna Dawes potrzebują czegoś gorącego do picia - powiedział sir Wolfe wchodząc do domu.

- Tak, oczywiście - zgodził się pan Mayhew. - Zajmę się tym.

Wydał polecenia kamerdynerowi, a sir Wolfe poszedł korytarzem w stronę pokoju dziecinnego. Lampa gazowa ciągle się paliła i przez otwarte drzwi do sypialni Iola zobaczyła swój koronkowy szlafroczek i nocną koszulę leżące na łóżku. Zarumieniła się, lecz po chwili uznała, że to nie ma najmniejszego znaczenia. Sir Wolfe widział je przedtem i chociaż przestał oskarżać ją o porwanie Lucy, to prawdopodobnie nabrał większych podejrzeń, że nie jest ona zwyczajną nianią.

Sir Wolfe usiadł w fotelu trzymając Lucy na kolanach i bardzo delikatnie zdejmował z niej swoją pelerynę. Patrząc na niego i słuchając paplaniny Lucy o złotym medalu, Iola

pomyślała, że jest on zupełnie innym człowiekiem niż ten, który krzyczał na nią i oskarżał o porwanie swego dziecka.

Nagle, gdy patrzyła na niego, podniósł wzrok. Serce zabiło jej mocniej, kiedy spotkały się ich spojrzenia. To było tak niespodziewane, że z trudem oddychała.

Rozdział 7

Iola cicho wysliznęła się z łóżka, żeby nie obudzić Lucy. Słońce stało wysoko i zdawała sobie sprawę, że jest bardzo późno. Spała zaskakująco dobrze po tych wydarzeniach, chociaż początkowo nie mogła zasnąć, gdyż serce jej waliło i doznawała dziwnego, do tej pory nie znanego uczucia.

Po kilku minutach, trzymając Lucy na kolanach, sir Wolfe odezwał się:

- Musisz iść spać, moja kochana, a ja muszę posłać po policję.

Lucy prawie spała z głową opartą na ramieniu ojca, więc sir Wolfe wstał chcąc zanieść ją do łóżka. W tej samej chwili dziewczynka zaszlochała:

- A jeśli oni wrócą, żeby mnie znów porwać.

- Może Lucy będzie spać ze mną - zaproponowała Iola.

- Oczywiście - zgodził się sir Wolfe. - Zaraz zawołam lokaja, żeby przeniósł jej łóżko.

- Nie ma takiej potrzeby - powiedziała Iola. - Noc ma się ku końcowi, a moje łóżko jest wystarczająco duże.

Lucy podniosła głowę.

- Czy to znaczy, że mogę spać z tobą, niani? Och, tak bardzo bym chciała!

- Ale pamiętaj, że macie obie spać, a nie rozmawiać. Nie chcę jutro widzieć dwóch wymizerowanych młodych dam! - upomniał ją sir Wolfe.

- Zaśniemy od razu - obiecała Lucy. - Ale to będzie wspaniale spać z nianią.

Sir Wolfe położył ją do łóżka i okrył kocami. Potem wyprostował się i popatrzył na Iolę. Ich spojrzenia ponownie się spotkały i oboje poczuli dziwne wibracje. Iola próbowała się odwrócić, ale było to niemożliwe. Była jak uwięziona. Po chwili sir Wolfe powiedział niespodziewanie łagodnym głosem:

- Dobranoc i dziękuję.

Iola nie mogła wydobyć głosu z zaciśniętego gardła. Mężczyzna wyszedł z pokoju, cicho zamykając za sobą drzwi. Kiedy się rozebrała i położyła obok śpiącej już Lucy, uświadomiła sobie, że stało się coś, co nigdy wcześniej się nie zdarzyło. Zakochała się! - To niemożliwe - myślała z przerażeniem. - Musiałam sobie to wyobrazić.

Teraz wzięła swoje ubranie i cicho wyszła z pokoju. Przeszła przez pokój dziecinny do sypialni Lucy. Jej serce było tak radosne, jak słońce wpadające przez odsłonięte okna. Kwiaty w ogrodzie i fontanna rozpryskująca tysiące tęczyowych kropli, zdawały się podzielać tę radość.

Iola ubrała się w czystą białą bluzkę i sztywną bawełnianą spódnicę. Wokół szczupłej talii zapięła pasek ze srebrną klamerką. Powtarzała sobie, że jest szalona i im prędzej spojrzy prawdzie w oczy, tym lepiej dla niej. Dla sir Wolfe'a była jedynie służącą wynajętą do opieki nad jego córką. Jeśli będzie podejrzewał, że jej uczucia wykraczają poza szacunek należny pracodawcy, z pewnością uzna to za impertynencję i natychmiast ją zwolni.

Ta myśl przypomniła jej, co sir Wolfe powiedział oskarżając ją o porwanie Lucy. „Podejrzewałem, że nie jest pani prawdziwą nianią, za jaką chce pani uchodzić. I patrząc na panią utwierdzam się w moich podejrzeniach.”

Zapomniała o tych słowach, lecz dzisiaj sir Wolfe na pewno będzie domagał się wyjaśnień. Ukryła twarz w dłoniach, usiłując się skupić. Jeśli powie mu prawdę, wtedy on nie zgodzi się, żeby nadal odgrywała rolę niani. Dowie się też, że prawdziwa niania Dawes umarła i nie przyjedzie zająć się Lucy.

Z drugiej strony trudno będzie okłamać sir Wolfe'a wymyślając jakąś historię, w którą mógłby uwierzyć.

- Co mam zrobić? Co robić?

Pytanie ciągle powracało, a każdy nerw drżał, kiedy myślała o opuszczeniu sir Wolfe'a i Lucy i samotnym borykaniu się z przeciwnościami nieznanego, przerażającego świata. Ale co innego może zrobić? Wracać do domu i poślubić lorda Stonehama? Czy próbować szukać jakiegoś zatrudnienia?

Przerażała ją sama myśl o szukaniu pracy, nawet jeśli sir Wolfe okazałby się tak wspaniałomyślny, żeby jej w tym pomóc. A może zgodziłby się na zatrudnienie jej jako guwernantki? - Mogłabym uczyć Lucy - pomyślała - i... widywać go...

Tego właśnie chciała naprawdę: widywać go, być blisko niego, czuć jego obecność, bez względu na zainteresowanie jakie będzie jej okazywał. Miała wrażenie, że poprzedniej nocy nie był zbyt obojętny, gdy na nią patrzył. Ale nie była pewna. Nie miała przecież żadnego doświadczenia, jeśli chodzi o mężczyzn.

Może to wspólne, dramatyczne i przerażające przeżycie sprawiło, że przez chwilę zostali połączeni niepokojem, po którym nastąpiła ogromna ulga? Teraz, gdy wrócili do normalnego życia, sir Wolfe znów będzie pełen dystansu i obojętności, a nawet niezadowolenia z tego, czego nauczyła Lucy. - Nigdy nie będzie tolerował guwernantki, która opowiada jego córce o Aniele Stróżu i syrenach - pomyślała z rozpaczą Iola.

Westchnęła głęboko i podeszła do okna. Odetchnęła nagrzanym powietrzem, które pieściło jej skórę. - Sądziłam, że miłość będzie jak słońce - pomyślała - ciepła, delikatna i wesoła. Ale to, co czuję, jest torturą. Świadomość, że mogę utracić ten nikły kontakt z mężczyzną, którego kocham, doprowadza mnie do rozpacz.

Po chwili uznała za śmieszne zakochanie się w kimś takim jak sir Wolfe. Nigdy nie wejdzie do jego świata, nawet jako

córka generała, ponieważ jest za młoda, zbyt prostolinijna i zupełnie nie zorientowana w sprawach związanych z jego życiem. Otaczał się arystokratycznymi przyjaciółmi, luksusowymi przedmiotami, dużymi pieniędzmi i pięknymi kobietami. Dla niej nie było już miejsca.

Pomyślała o lady Isabel, która na pewno była w typie odpowiadającym sir Wolfe'owi. Iola wyobrażała sobie, że lady Isabel jest dowcipna i inteligentna, co w połączeniu ze słodyczą jej głosu mogło być kuszące.

Jak mogłabym z nią konkurować? - myślała Iola.

Roześmiała się gorzko. Nie ma mowy o „konkurowaniu”, ponieważ nie będzie nawet po temu okazji. Przecież ona jest tylko służącą zatrudnioną w konkretnym celu, a teraz zostanie bez wątpienia zwolniona, gdyż okazała się nieudolna. Ioli zdawało się, że znalazła się w piekle zwątpienia, samotności i rozpacz.

Po jakimś czasie wytłumaczyła sobie, że bez względu na jej osobiste uczucia, życie Lucy musi toczyć się normalnie. Zadzwoiła na lokaja i spytała o godzinę.

- Właśnie minęło południe - odpowiedział.

- W takim razie panienka Lucy i ja zjemy śniadanie razem z lunchem - postanowiła Iola. - Na razie nie ma pośpiechu, Lucy jeszcze śpi.

- Pan powiedział, że kiedy pani się obudzi, chciałby porozmawiać w swoim gabinecie.

Serce Ioli zatrzepotało. Czowała szalone podniecenie i równie wielki niepokój.

- Pójdę do niego teraz - oznajmiła. - Proszę tylko poprosić jedną z pokojówek, żeby posiedziała przy Lucy do mego powrotu, na wypadek gdyby się obudziła.

- Zaraz którąś poproszę, mademoiselle - odparł lokaj.

Iola podbiegła do lustra. Chciała sprawdzić, czy uczucie choć trochę ją odmieniło. Lecz jej twarz wyglądała tak samo,

może z wyjątkiem oczu, które wydawały się większe i troszkę przerażone. Odruchowo przygładziła włosy, których od przyjazdu do Monte Carlo ani razu nie udało się jej zaczesać porządnie do tyłu. Były bardzo bujne i chociaż upinała je ciasno w kok, niesforny lok wymykał się na czoło. Wyglądała jak bohaterka szkiców Charlesa Dana Gibsona, który rysował piękne Amerykanki lansujące nową modę w kręgach śmietanki towarzyskiej.

- Co on ma mi do powiedzenia? Co mi chce dać do zrozumienia? - zastanawiała się Iola. Nie umiała odpowiedzieć na te pytania.

Miała wrażenie, że każdy krok jest ponad jej siły, jednak skierowała się do gabinetu swego pracodawcy. Kiedy doszła do drzwi, nie była w stanie zapukać ani stanąć twarzą w twarz z sir Wolfe'em. Tak wiele trzeba było wyjaśnić, że obawiała się jego reakcji na wiadomość, iż został oszukany. Pamiętała jego obsesyjne wymagania, żeby Lucy mówiła prawdę. Wiedziała, że brzydził się kłamstwem i nienawidził wszystkiego, co było zagmatwane i niejasne.

- Może... powinnam uciec, zanim mnie znienawidzi za to, co zrobiłam - rozważała przestraszona Iola.

Po chwili duma, którą odziedziczyła po wojskowych przodkach, przyszła jej z pomocą. Uniosła odważnie brodę, otworzyła drzwi i weszła do gabinetu. Sir Wolfe siedział przy biurku nad stertą papierów. Kiedy podniósł głowę Iola nie umiała spojrzeć mu prosto w oczy. Mogła jedynie stać i z drżeniem czekać na to, co powie.

- Czy odpoczęła pani?

Nie było to oczekiwane przez nią pytanie, więc jękając się odpowiedziała:

- Tak... dziękuję... ale Lucy... jeszcze śpi.

- Tym łatwiej będzie nam rozmawiać. Czy możemy usiąść?

Spodziewała się, że sir Wolfe poprosi, aby usiadła na krześle stojącym naprzeciwko biurka. Jednak on wstał wskazując kanapę i fotele stojące w drugiej części pokoju, skąd widać było ogród, a dalej wspaniałe nadbrzeże i błękitne morze.

Iola zmusiła się do zrobienia kilku kroków, lecz kiedy usiadła na kanapie, poczuła, że nie przeszłaby ani kawałka dalej. Zaciśnęła mocno dłonie, próbując opanować ich drżenie, i odwróciła twarz w stronę ogrodu, żeby uniknąć wzroku sir Wolfe'a, który patrzył na nią przez chwilę, podziwiając jej rozjaśnione słońcem włosy. Potem usiadł na fotelu i łagodnie spytał:

- Więc, co ma mi pani do powiedzenia?

- Do powiedzenia?

- O sobie. Cały czas się zastanawiam, co pani ukrywa.

Iola wstrzymała oddech. Po chwili powiedziała:

- Czy... nie moglibyśmy zostawić tego, tak jak jest? Wie pan, że Lucy... jest ze mną szczęśliwa, a ja... ją kocham. Czy... to nie wystarczy?

- Pomyślałaby pani, że jestem nieuczynny, gdybym był zupełnie pozbawiony ciekawości - stwierdził sir Wolfe.

- Przynajmniej wie pan, że... nie zrobiłam tego, o co mnie pan oskarżał.

Nagle niedorzeczność tego, że mógł w ogóle pomyśleć coś takiego, wydała jej się oburzająca. Już bez wahania, prawie ze złością, powiedziała:

- Jak pan mógł pomyśleć... jak pan mógł sobie wyobrazić... chociaż przez moment, że zrobiłabym coś takiego?

Spojrzała na niego. Wyraz jego oczu onieśmielił ją i poczuła, że złość, którą w sobie miała, znika gdzieś bez śladu.

- Biorąc pod uwagę, że to pani ją odnalazła i zachowała się tak odważnie, jestem gotów przeprosić panią - powiedział sir Wolfe. - Czy wybaczy mi pani?

Jego głos brzmiał jak muzyka, więc odpowiedziała szybko:

- Tak... oczywiście! Wiem jaki to musiał być dla pana szok, kiedy dowiedział się pan o porwaniu. Pewnie podejrzewał pan wszystkich.

- Szczególnie panią!

- Dlaczego mnie?

- Ponieważ nie jest pani niania, za którą się pani podaje. Jest pani zbyt inteligentna, nie pochodzi pani z tej klasy społecznej i jest pani zbyt piękna!

Oczy Ioli rozszerzyły się ze zdumienia, a na twarz wypłynął ognisty rumieniec.

- Zbyt piękna! - powtórzył sir Wolfe. - I nie mogę się nadziwić, patrząc na panią, co pani robi w moim domu.

Iola mocniej zacisnęła palce. Nie mogła wydobyć z siebie głosu. Po chwili sir Wolfe odezwał się:

- Przypuszczam, że się pani ukrywa - ale przed kim? I dlaczego?

- Tak... ukrywam się.

Głos Ioli był ledwo słyszalny. Sir Wolfe pytał dalej:

- Co pani zrobiła? Patrząc na panią, nie wierzę, że jest pani zbrodniarką.

- A jednak zeszłej nocy uwierzył pan. Sir Wolfe uśmiechnął się.

- To jest pojedynek na słowa. Proponuję zacząć od początku. Czy zdaje sobie pani sprawę, że nawet nie wiem, jak się pani nazywa?

- Iola - powiedziała zduszonym głosem.

- To bardzo piękne imię i pasuje do pani. A co dalej?

Chciała oznajmić, że nie ma zamiaru powiedzieć, lecz doszła do wniosku, że i tak nie będzie to miało znaczenia.

- Herne.

Nie patrzyła na niego, ale czuła, że stara się skupić przed następnym pytaniem.

- Co się stało z prawdziwą nianią Dawes? Tą, którą zatrudnił Mayhew?

- Ona... umarła.

Głos Ioli załamał się lekko przy tych słowach.

- To dlatego miała pani taki zaleźniony wyraz oczu. Domyślam się, że to była pani niania z lat dziecięcych? - Iola przytaknęła. Przez chwilę nie mogła mówić, ponieważ obawiała się, że wybuchnie płaczem. - Więc niania Dawes umarła, a pani zdecydowała się zająć jej miejsce - powiedział sir Wolfe. - Ale dlaczego? Dlaczego?

Współczucie w jego głosie sprawiło, że Iola zdecydowała się powiedzieć:

- Przyjechałam do niani po radę i pomoc... Opowiedziała mi, że dostała nową posadę u pana. Była bardzo podekscytowana. Nie mogła się doczekać pierwszej w życiu podróży jachtem. Przypuszczała, że to będzie jak w pływającym domu. - Głos Ioli stał się bardzo niewyraźny, gdy mówiła dalej: Ja... zatrzymałam się u niej na noc... w jej domku... Rano... zobaczyłam, że... nie żyje!

Nie mogła dalej mówić i chociaż starała się opanować, łzy pociekły jej po policzkach. Sir Wolfe patrzył na nią dłuższą chwilę, później wstał i powiedział:

- Myślę, że jeszcze raz potrzebuje pani mojej chusteczki. - Podał ją Ioli i usiadł obok niej na kanapie. - Wyobrażam sobie, co pani czuła - odezwał się. - I sądzę, że wiem, dlaczego postanowiła pani zaopiekować się Lucy tak, jak niania opiekowała się panią.

- Spróbowałam i Lucy jest szczęśliwa. Tak jak ja, kiedy niania była ze mną - mówiła niewyraźnie, gdyż ocierała łzy chusteczką. Po chwili sir Wolfe zaproponował:

- Niech pani przestanie płakać, moja droga, i proszę mi powiedzieć, dlaczego pani uciekła.

Przez moment Iola sądziła, że się przesłyszała, że chyba śni. Zwróciła ku niemu twarz i patrzyła ze zdumieniem, a łzy zawisły na jej długich rzęsach.

- Co... pan powiedział? - wyszeptała.

- Myślę, że mnie pani zrozumiała. - Objął ją ramieniem i delikatnie przyciągnął do siebie. Iola poczuła nagły dreszcz podniecenia, przeszywający ją jak błyskawica. Ponieważ to było tak przejmujące, ukryła twarz na ramieniu sir Wolfe'a. Jego ramiona były silne i uspokajające. Po chwili odezwał się: Już wcześniej mnie oczarowałaś i zaintrygowałaś. Lecz kiedy pomyślałem, że oszukałaś mnie i brałaś udział w porwaniu Lucy, cierpiałem męki. Nie był to gniew człowieka, który się na kimsz zawiódł, ale kogoś, kto rozczarował się z powodu ukochanej osoby.

- Jak mógł się pan we mnie zakochać? - zapytała Iola dziecinnie.

Sir Wolfe uśmiechnął się. Potem spojrzał jej w oczy i powiedział:

- Jest wiele powodów, które mógłbym wymienić, ale tak naprawdę doświadczam tego uczucia po raz pierwszy w życiu. I bez względu na to kim jesteś, bez względu na to, co zrobiłaś i co ukrywasz, to uczucie jest miłością.

- Jest... pan... pewien? Naprawdę? - pytała Iola. - Dziś rano zrozumiałam, że...

Nagle poczuła, że nie może mu tego powiedzieć. Zamilkła i spuściła wzrok.

- Co zrozumiałaś dziś rano? - dopytywał się sir Wolfe.

- Chyba nie mogę panu powiedzieć.

- Czy mam ci pomóc?

Dotknął ustami jej warg. Iola wcześniej nie całowała nikogo i nie spodziewała się, że jego usta będą takie zaborcze, że dadzą rozkosz, której istnienia nie podejrzewała.

Przez chwilę była jedynie zaskoczona, że sir Wolfe ją obejmuje, a jego usta dotykają jej warg. Potem jak błyskawica, podobna do poprzedniej, lecz bardziej intensywna, gorętsza, jej ciało przeszył dreszcz. Miała wrażenie, że płonie, że jego usta wzięły w posiadanie jej serce i duszę, zespoliły z nim każdą cząstkę ciała. Zniknął pokój, zniknął cały świat. Pozostało tylko bezkresne niebo i światło sprawiające, że stali się częścią Boga i niebiańskich aniołów.

To było takie doskonałe, takie cudowne, że Iola poczuła się jak w raju, gdzie znikają wszelkie problemy, trudności i obawy, pozostawała jedynie miłość.

Minęło kilka minut, a może kilka wieków, gdy sir Wolfe uniósł głowę i spojrzał na jej błyszczące oczy, rozpalone policzki i rozchylone wilgotne usta.

- Teraz powiedz mi prawdę - powiedział, a jego głos drżał trochę.

- Kocham cię! Kocham!

Iola czuła, że słowom tym towarzyszą chóry anielskie.

- To samo chciałem powiedzieć tobie - odpowiedział sir Wolfe. - Moja najdroższa, czy jest jeszcze ktoś tak słodki, tak niewinny? Uśmiechnął się i dodał: Wczoraj w nocy, kiedy zadziwiłaś mnie i wpędziłaś w zakłopotanie, męczyłem się pytaniami, czy jesteś mężatką, czy też ukrywasz się przed innym mężczyzną. Ale teraz wiem, że nigdy się nie całowałaś. Przerwał na chwilę, potem zapytał: - Czyż tak nie jest?

- Nie miałam pojęcia, że... pocałunek może być taki... wspaniały! - odpowiedziała Iola. - Nikt... nigdy nie próbował mnie pocałować... aż do dzisiaj.

- Tak właśnie myślałem! - ucieszył się sir Wolfe. - Nie wierzyłem, że mogłabyś być inna. Wydajesz się być taka doskonała i czysta.

Iola wstrzymała oddech.

- Muszę... ci powiedzieć... dlaczego uciekam.

Wyczuła, że obejmujące ją ramię napięło się, wiedziała, że sir Wolfe obawia się usłyszeć prawdę.

- Mój ojciec... jest generałem... i jest bardzo stanowczy... i chce, żebym wyszła za mąż... za lorda Stonehama.

Powiedziawszy to, Iola ukryła twarz na piersi sir Wolfe'a.

- Stonehama? - powtórzył sir Wolfe. - Chyba znam to nazwisko. Ale przecież nie może to być lord Stoneham, jeden z namiestników królewskich w którymś z hrabstw. On jest przecież starym człowiekiem!

- Tak... to on.

- Jak mogłabyś wyjść za kogoś, kto mógłby być twoim... - zaczął sir Wolfe. Nagle przerwał. - Może ja też jestem dla ciebie za stary?

- Nie... nie! - krzyknęła Iola. - Kocham cię! Wiek nie gra tu żadnej roli. Ale lord Stoneham jest okropny! To przyjaciel papy. Kiedy kazano mi go poślubić, uciekłam.

Ramiona sir Wolfe'a objęły ją mocniej.

- Dzięki Bogu, że to zrobiłaś. Przypuśćmy, że spotkałbym cię jako mężatkę. Co by było, gdybym wtedy zrozumiał, że jesteś jedyną kobietą, którą chciałbym pojąć za żonę? - Chciał mówić dalej, ale instynktownie wyczuł, że Iola myśli o kobiecie, którą kiedyś poślubił. Nic nie powiedziała, lecz sir Wolfe odezwał się: - Mamy sobie tyle do wyjaśnienia, ale wszystko jest nieważne, ponieważ naprawdę liczy się tylko nasza miłość.

- Tylko to? - wyszeptała Iola.

- Pewne sprawy należy jednak wyjaśnić - ciągnął dalej sir Wolfe. - Więc ożeniłem się z uwielbianą kobietą, która

wydawała się odpowiednia pod każdym względem. Wierzyłem, że to małżeństwo będzie korzystne dla nas obojga.

- Westchnął i mówił dalej:

- Myślałem - teraz wiem, że się myliłem - że nigdy nie poznam takiej ekstatycznej, opisywanej przez poetów miłości. Byłem pewny, że jest to uczucie, któremu żaden rozsądny człowiek nie powinien ulegać.

- A... teraz? - przerwała Iola.

Sir Wolfe popatrzył na nią i uśmiechnął się.

- Wiem, że poeci mieli rację. To, co czuję, jest tak romantyczne i urocze jak wróżki, o których opowiadałaś Lucy w sekrecie, albo syreny mieszkające według ciebie w morzu, lub anioły opiekujące się Lucy, które uratowały ją zeszłej nocy z rak porywaczy.

Iola krzyknęła cicho z radości.

- To wspaniałe, co mówisz! - powiedziała. W jej oczach znowu zabłyśły łzy.

- To ty miałaś rację, a ja się myliłem - stwierdził sir Wolfe. - Teraz wiem, że takie sprawy nierozzerwalnie łączą się z miłością, którą obdarowałaś moją córkę i, mam nadzieję, również mnie.

- Tak bardzo cię kocham - odpowiedziała Iola. - Nie umiem wyrazić tego słowami. Więc, czy możesz... jeszcze raz mnie... pocałować?

Sir Wolfe gwałtownie przyciągnął ją do siebie i zaczął całować. Miała wrażenie, że jej dusza opuszcza ciało.

Po chwili oderwał usta od jej warg i powiedział:

- Kocham cię - Bóg jeden wie, dlaczego musiałem czekać tak długo, żeby dowiedzieć się, że warto walczyć tylko o miłość.

- To... cudowne... cudowne. Twarz Ioli tak promieniała szczęściem, że sir

Wolfe, delikatniej niż poprzednio, scałował tę promienność z jej policzków, oczu i brody. Potem całował jej uszy i szyję ponad wysokim kołnierzem białej bluzki. Iola czuła teraz coś bardzo dziwnego, tak intensywnego, że było na poły przyjemnością, na poły bólem. Jej oddech stał się jeszcze szybszy. Sir Wolfe powiedział miękko:

- Moja kochana, moja najdroższa, będę wobec ciebie bardzo delikatny, obiecuję, że cię nie wystraszę.

- Nie boję się... - wyszeptała Iola. - Ale sprawiasz, że czuję się... tak dziwnie...

- Co czujesz?

- Ogromne podniecenie... i coś takiego dzikiego...

- Mój kochany, najdroższy skarbie!

Głos sir Wolfe'a był głęboki i namiętny. Nagle Iola poczuła onieśmielenie i powiedziała bez tchu:

- Musisz... dokończyć... swoją historię.

- Próbuję - odpowiedział sir Wolfe. - Chociaż bardzo mi trudno, kiedy mówisz takie rzeczy. Och, najdroższa, sam nie wiem, co się stało, ale zmieniłaś całe moje życie i nie jestem już tym samym człowiekiem, którym byłem.

- Chcę cię takiego... jakim jesteś.

- A ja pragnę ciebie na tysiąc sposobów, o których opowiem ci później - odrzekł sir Wolfe.

- Dokończ swoją historię - błagała Iola. Wiedziała, że cokolwiek by jej powiedział, nie będzie to miało znaczenia. Powiedział już to, co najważniejsze - że jej pragnął.

- Dopiero po ślubie odkryłem - zaczął sir Wolfe, a Iola zrozumiała, że się zmusza do mówienia - iż moja żona nałogowo kłamie i że tak naprawdę byłem jej zupełnie obojętny. Zanim urodziła się Lucy, dała mi jasno do zrozumienia, jak bardzo ją nudzę i jak nudne dla niej jest posiadanie dziecka. - Jego głos stał się ostrzejszy, gdy mówił dalej:

- Nawet w tej sprawie nie była ze mną szczerą i kłamała jak najęta. Najbardziej tępy człowiek domyśliłby się, że nie mówi prawdy.

Iola westchnęła cicho.

- Rozumiem dlaczego tak bardzo chciałeś, żeby Lucy zawsze słyszała tylko prawdę... ale są... różne rodzaje prawd.

- Teraz wiem o tym - odpowiedział sir Wolfe z uśmiechem. - Musisz mnie nauczyć, tak jak nauczyłaś Lucy, posługiwać się wyobraźnią; nie tylko umysłem, ale także instynktem.

Iola była zachwycona.

- Wyraziłeś dokładnie to, co chciałam powiedzieć. Jesteś taki mądry, taki inteligentny, ale...

Przerwała patrząc na niego z niepokojem. Sir Wolfe zapytał:

- Ale co? Dokończ to zdanie,

- Obawiam się... że wydam ci się taka nieskomplikowana. .. taka niezorientowana w wielu sprawach, że... szybko się mną znudzisz.

- Naprawdę sądzisz, że to możliwe? Nie wyobrażam sobie nic bardziej ekscytującego niż uczenie cię tego, czego jeszcze nie wiesz. Jeśli chodzi o miłość, moja najdroższa, będę bardzo dobrym nauczycielem.

- Czy... na pewno... nie chcesz, żebym była... podobna do tych kobiet, które... ci się podobają?

Iola znów pomyślała o urodzie lady Isabel, jej elegancji i wrażliwości, jakie robiła pewnością siebie i towarzyską ogładą.

- Pragnę cię taką, jaka jesteś! - gwałtownie zaprotestował sir Wolfe. - Oczarowałaś mnie swą pięknnością i inteligencją. Uwielbiam twoje zakłopotanie i brak pewności siebie.

- To właśnie chciałam usłyszeć - odrzekła Iola. - I jeśli nauczysz mnie być taką, jaką chcesz mnie widzieć... może uda mi się dać ci... szczęście.

- Co do tego nie ma żadnych wątpliwości - odpowiedział sir Wolfe. - Teraz, najdroższa, została tylko jedna sprawa, musimy zdecydować się, kiedy za mnie wyjdiesz.

- Czy naprawdę możemy się pobrać? - spytała Iola. - Mam dopiero osiemnaście lat i muszę mieć zgodę ojca.

- Mam przecucie, że to nie będzie problemem, jeśli weźmiemy ślub tu, w Monte Carlo - odrzekł sir Wolfe. - Jak już będziesz moją żoną, twój ojciec nie będzie mógł nic zrobić. W każdym bądź razie, wątpię, żeby miał jakieś obiekcje.

Iola była pewna, że jej ukochany się nie myli. Poczuła, jak ostatni nurtujący ją problem sam się rozwiązał, wszelkie trudności zniknęły, a przyszłość rysowała się jasno. Zdawała sobie sprawę, że przepełniająca ją miłość jest jak morska fala, więc wyszeptała:

- Proszę... czy możemy wziąć ślub jak najszybciej? Chcę należeć do ciebie i być pewna, że to nie jest sen, z którego się obudzę.

- Czuję dokładnie to samo - powiedział sir Wolfe. - Pobierzemy się najpóźniej pojutrze. Natychmiast pošlę sekretarza do Monte Carlo.

Iola wyswobodziła się z jego ramion i wstała z kanapy. Sir Wolfe podniósł się również. Pomyślała, że nigdy nie widziała przystojniejszego mężczyzny.

Nagle ogarnęła ją panika, że wszystko, co mówili i robili, było tylko częścią pięknego snu. To nie mogła być prawda. Nie mogła mieć takiego szczęścia, żeby zostać żonatego wspaniałego, ekscytującego mężczyzny.

Strach spowodował, że odruchowo zwróciła się ku niemu i spytała błagalnie:

- Czy to prawda... powiedz mi, że to prawda. .. spraw, żebym uwierzyła, że naprawdę... mnie kochasz.

- Zrobię to, moja maleńka, moja najdroższa - odpowiedział. - Kiedy się pobierzemy, już nigdy w to nie zwątpisz. - Przyciągnął ją mocno do siebie i delikatnie pocałował w usta. Poczowała się jak obdarowana niezwykle cennym prezentem, jakimś niezwykle duchowym sakramentem. Po chwili odezwał się: Idź teraz i przebierz się. W tym uniformie wyglądasz ślicznie, ale nie będziesz go już potrzebować. Włóż coś bardziej kobiecego. Chciałbym zobaczyć cię taką, jaką naprawdę jesteś. Na pewno posiadasz coś tak nęcącego i prowokacyjnego, jak ta koszula, którą nosiłaś zeszłej nocy.

Iola zarumieniła się i spuściła głowę.

- Tak mi... wstyd, że widziałeś mnie w niej.

- Chociaż byłem wściekły, pomyślałem, że nikt nie może być piękniejszy od ciebie. Ciężko mi będzie, najdroższa, czekać do ślubu, żeby znów zobaczyć cię z włosami opadającymi na ramiona, spowitą w przezroczyście koronki.

- Zawstydzasz mnie.

- Nie powiem ci, co czuję, myśląc o tobie w ten sposób - odrzekł sir Wolfe. - Uwierz mi, że żadna wróżka ani syrena, o których kiedykolwiek opowiadałaś, nie były bardziej ponętne. Pochylił głowę, żeby ucałować jej włosy. Potem powiedział: Idź już! Sprawiasz, że staję się romantyczny! Zaczynam się obawiać, że nawet moja fortuna okaże się bajką i zniknie, kiedy jej dotkniesz.

- Jeśli straciłbyś wszystko, co posiadasz, nadal bym cię kochała... może nawet bardziej niż teraz... ponieważ mogłabym być w jakiś sposób użyteczna.

W jej głosie była namiętna nuta, która nie umknęła uwadze sir Wolfe'a.

- Uwielbiam cię za to, że tak myślisz - powiedział. - Już jesteś użyteczna, moja kochana, a w przyszłości będziesz mi jeszcze bardziej potrzebna. Kiedy cię nauczę, tak jak

zamierzam, wszystkiego o miłości, zrozumiesz, jak wiele dla mnie znaczysz.

Znowu objął ją mocno i Iola pomyślała, że jeszcze raz ją pocałuje, ale zanim to zrobił, odezwała się:

- Myślę... że Lucy powinna mieć rodzeństwo, żeby... miała się z kim bawić. Gdybym mogła dać ci syna... czułabym się bardzo... użyteczna

- Już zeszłej nocy zrozumiałem, widząc cię w domu porywaczy z Lucy w objęciach, że oddałbym wszystko co posiadam, żeby mieć z tobą dziecko.

W tej chwili jego wargi już były na jej ustach, namiętne i zniewalające. Iola czuła jak drży w jego ramionach i choć serce jej biło jak szalone, nie bała się.

To był rozpalony przez niego ogień miłości, który zdawał się spalać jej ciało. Niewiele rozumiała, ale chciała być jak najbliżej, żeby zapłonąć jeszcze gwałtowniej, zapomnieć o wszystkim i skupić się na ekstazie, jaką w niej wywoływał.

Nagle, gdy już myślała, że niemożliwe jest czuć coś więcej i nie umrzeć z rozkoszy, sir Wolfe wypuścił ją z ramion.

- Idź i zrób jak mówiłem - powiedział schrypniętym głosem. - Pozwól, że zajmę się naszym ślubem. Tak bardzo cię kocham, że każda godzina bez ciebie wydaje mi się wiekiem.

Iola była zbyt oszołomiona jego pocałunkami, żeby zrozumieć, co mówił. Przycisnęła namiętne usta do jego ramienia, później odwróciła się i wybiegła z pokoju.

Kiedy weszła do pokoju dziecinnego, usłyszała, jak Lucy woła:

- Nianiu, czy to ty? - Iola pośpieszyła do swojej sypialni i zobaczyła siedzącą na łóżku Lucy. - Już się obudziłam i znowu jestem w domu! - krzyknęła uradowana dziewczynka. - Czyż to nie cudowne?

Spojrzała na Iolę. Promieniejąca szczęściem twarz opiekunki, zmienione rysy i przyspieszony oddech, zwróciły jej uwagę. Wykrzyknęła:

- Wyglądasz jakoś inaczej! Och, nianiu! Co ci się stało?

Iola podeszła do swej podopiecznej.

- To tylko miłość, kochanie, tylko miłość! -
odpowiedziała radośnie.